

561

**OPIS
PRZEJAZDU PRZEZ NIEMCY.**



561

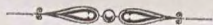
**OPIS PRZEJAZDU
PRZEZ NIEMCY**

W LISTACH

WACŁAWA DO SIOSTRY SWOJÉJ JADWIGI.

PRZEZ

**KLEMENTYNĘ Z TAŃSKICH
HOFMANOWĄ**



L I P S K.

Nakładem i czcionkami Breitkopfa i Härtela.

1844.

SPIS RZECZY.

- List pierwszy Wacława do siostry.
Droga z Drezna do Atlenburga. Rzut oka na
Niemcy 1.
- List drugi. Księztwo Altenburgskie. Przy-
goda dwóch książąt Saskich r. 1455 41.
- List trzeci. Przejazd z Saksonii do Bawa-
ryi. — Baireuth. — Norymberg i pomniki je-
go. — Historia Kaspra Hauzera z uwagami. 71.
- List czwarty. Przejazd z królestwa Bawar-
skiego do Wirtemberskiego. — Historia Wir-
tembergu — Heilbronn. — Wartberg. 149.
- List piąty i ostatni. Wielkie księstwo
Badeńskie. 185.
-

WYDAWCA DO CZYTELNIKA.

Choć ten przejazd przez Niemcy odbyty był jeszcze w roku 1832 a zatem nowości za sobą niema, przecież ponieważ nigdy drukowanym nie był, a pod imieniem „Wacława“ jest opisem podróży a raczej dziennikiem tyle znanej i cenionej Autorki, nie wątpimy iż przyjęty będzie życzliwie od Publiczności, a zwłaszcza od młodocianego wieku, dla którego głównie

jest przeznaczony. Matki nawet wdzięczne nam być powinny, iż przyrzucamy jedną książkę więcej do małej liczby tych, które śmiało dać do czytania można paniom i chłopcykom od lat dwunastu.

LIST PIÉRWSZY.

Droga z Drezna do Altenburga. — Rzut oka na Niemcy.

Mam tedy pisać do ciebie kochana Jadwiniu, i zastąpić w opisie podróż naszych Ciocię, która czém inném jest zajęta; mam ci wspomnieć o wszystkim com widział w naszym przejeździe przez Niemcy, i to co mi się od starszych usłyszeć zdarzyło. Tak Babunia w liście swoim rozkazała, tak ty prosisz — słuchać trzeba. Ale moja kochana Babuniu i moja droga siostro, bardzo się lękam, żeby was obie moje listy nie zawiodły. Babunia w laskawém mniemaniu swoim o wnuku, spodziewa się pisma dokła-

dnego, uczonego, które Jadwini da wyobrażenie dostateczne o całych Niemczech, i nauczy ją wiele o różnych miastach, pomnikach, zwyczajach, Jadwinia ze swojej strony pewną jest, że tak się ubawi nad memi listami jak parę lat temu nad Robinsonem; a ja tu mimo najlepszej chęci, ani bardzo nauczającym, ani bardzo zajmującym nie będę. Widzieliśmy Niemcy tylko z gościńca, jechaliśmy więc z potrzeby jak dla uciechy, a cały nasz przejazd trwał dni ośmiu; trudno zatem było widzieć wiele i gruntownie, chociaż Ciocia starała się żebyśmy z jak największą uwagą patrzyli i słuchali. Z przygód nadzwyczajnych które Jadwinia tak lubi, nie mieliśmy żadnej; na dziką wyspę wyrzuceniśmy nie zostali jak Robinson aniśmy Piętaszka nie znaleźli, a to wszystko dla stu przyczyn, z których pierwszą ta: iż jechaliśmy łodem zupełnie spokojnym i ucywilizowanym.— Ale żebyśmy nie byli oskarżeni przez Babunię o udaną pokorę, a przez ciebie o lenistwo: nie

wchodząc już co to i jak to będzie? zaczęłam pisać, bez żadnych dalszych wymawiań się i wstępów, jak tylko będę mogła najlepiej. Przecież to przypomnieć ci muszę: iż opis naszego przejazdu przez Niemcy nie dotknie ani Szlązka ani Wrocławia, ani Saksonii ani Drezna, chociaż droga nasza przez te z Polski kraje i miasta nas wiodła. Przyczyny tego opuszczenia są wam wiadome.*) Zaczęłam więc dopiero od wyjazdu ze stolicy królestwa Saskiego.

Zgadujesz łatwo kochana Jadwiniu, z jakim żalem przyszło wyjechać Cioci z milego i poczciwego Drezna; było to poniekąd powtórzenie wyjazdu z Warszawy; rozstanie się nawet z powozem w którym przyjechaliśmy z Polski, z tym domkiem „ciasnym ale własnym“ nie nastąpiło bez przykrości; a jeszcze tak się zdarzyło: że w dzień naszego wyjazdu, deszcz rześisty padał, i do

*) Zwrot tu jest do opisu Drezna przez też samą Autorkę umieszczonego w opisie *Nowe Rozrywki dla dzieci* drukowanym w Paryżu 1835 r.

samego prawie Altenburga, gdzie nam najpierwéj dążyć i spocząć należało, musieliśmy siedzieć, zamknięci na wszystkie strony w ogromnéj Lohnkutschy i ani wyjrzeć na świat.

Nie piękne to prawda i nie eleganckie te Lohnkutsche; tobie co lubisz piękne ekwipaże nie podobałyby się, ale bardzo wygodne. Są to wielkie, odwieczne na sześć osób koczki; łatwo zastępujące karetę, bo mają daszek, okna, firanki, i w potrzebie szczelnie zawarte być mogą. Na przodzie jest zamiast zwyczajnego kozła mała koleska, gdzie siedzi woźnica, i kto drugi by się zmieścił; a z tyłu jakby pomost z krągłymi plecionymi na którym kufry, paki, łomoki i pudła wygodnie i bezpiecznie się ustawiają. Podobnymi powozami całe Niemcy objechać można; a są furmani, co i dalej zawiozą. Nierównie taniej przychodzi taki sposób jeżdżenia zwykle gelegenheit zwany, jak swemi końmi, pocztą, a nawet i dylizanssem, zwłaszcza kiedy osób kilka i

dużo rzeczy. Prócz téj dogodności jest jeszcze i druga; biorąc Lohnkuczerów z miasta do miasta niema potrzeby jechać prędzej nad ochotę; można się zatrzymywać kiedy tego ciekawość lub zdrowie wymaga; a wszędzie ci furmani się znajdują. Ja bardzo gelegenheit błogosławię, gdyż dylizanssem jadąc nie byłibyśmy i połowy tego widzieli. Prawda, że szukanie ich i ugoda z nimi trochę nudna; ale już i my wiemy o tém, choć niedawno żyjemy: iż na tym świecie, niema nic bez kłopotu. Chcąc w podobnych razach uniknąć wielkich przykrości, trzeba układać się z temi woźnicami bardzo dobitnie i wyraźnie, wiernie przedstawiać co zabrać mają, nie dawać, raczej żądać od nich zadatku, być gotowym na minutę umówioną, i nie wypłacić należytości, aż na miejsce odwiozą. Te uwagi Ciocia zapisała sobie w pugilaresie, bo jak mówiła: z Niemcami trzeba wszystko robić zwolna, czarne na białém, i rozważnie; czego się podejmą, tego dopełnią święcie, ale téż z namysłem o-

bowiazki przyjmują, i żądają wzajemnie równiej akuratności, a nawet równego oporu. Przywyklszy do ich obejścia się i do charakteru, można zgodzić się z niemi; lecz z początku bardzo razi naszą porywczą czynność, owa ich nieprzebrana flegma i rozważa. — My z naszego woźnicy (lubo na wstępie okazał się nie koniecznie grzeczny) bardzo byliśmy kontenci; ujął nas troskliwość o to, żeby ani nam ani rzeczom deszcz nie zaszkodził, i staraniem o konie swoje. Obchodził się z nimi jak z małemi dziećmi; prawie co mila poił je, mył, chleba im dawał czasem i cukru; smarował je jakąś maścią od much i bąków, okrywał kiedy się spocily, rozmawiał z nimi; i prawda, że konie warte były tych względów; dwa zaciągnęły wcale śpiesznie powóz ciężko obładowany. Niemieckie konie daleko są większe i cięższe od naszych, daleko ich też mniej sprzęgają, lecz za to nie takie zgrabne i zwinne.

Osobliwości drogi z Drezna do Altenburga, choć byłyby jakie udzielić bym ci nie

potrafił, gdyż dla ciągłego deszczu dopadkami tylko wyrzeć było można z powozu. Wiem, żeśmy przejeżdżali przez Nossen, Waldheim, Röchlitz, wszystko miasteczka królestwa Saskiego bardzo porządne, a w każdym widzieliśmy z przyjemnością słupy kamienne z herbami polskimi, z datą 1727 r., i cyfrą Augusta II. Okolice zdawały się nam ludne, dobrze uprawne, górzyste; gościniec o połowę węższy od naszych dróg bitych, i wcale nie prowadzony jak wystrzelił; widać, więcej dla dogodności krajowców, niżli dla obcych podróżnych robiony; nie wioski do niego, ale on do wiossek stósować się musiał. Prócz tego baczni i ochronni Niemcy z górami daleko większe ceremonie od nas robią; przez każdą choćby nie spadzistą, droga idzie wężowato; a jeszcze zjeżdżając prawie zawsze zakładają hamulec, i tak pomału jadą z góry jak my na górę. Dziwném mi się to zdawało, zwłaszcza wspominając na śmiałość i zręczność naszego krakowskiego furmana,

który z największej góry w galop zjeżdża. Wieczorem kiedy już dojeżdżaliśmy do celu dnia tego podróży, wyjaśniło się przecieź niebo, i ukazał nam się z daleka Altenburg otoczony drzewami. Niedługo potem przejechaliśmy granicę królestwa Saskiego i wjechaliśmy w księstwo Altenburskie, które acz małe jest przecieź państwem niemieckim, udzielnem, ma swojego Księcia, rodzinę panującą, dwór, stolicę, rząd, ministrów, sejmy, i od roku 1830, stałą konstytucją.

Bo lubo uczyłaś się tego i uczysz się jeszcze w geografii, zapewne nigdy zastanowić ci się nie przyszło, Jadwiniu, jakim to szczególnem państwem są te Niemcy? — Kilkadziesiąt milionów ludzi, nie jednego wyznania, podzielonych, rozdrobionych, rządzonych i nazywanych rozmaicie, to Sasami, to Bawarami, to Austryakami, Prusakami, Szwabami i t. p. składają przecieź jakby jeden naród; gdyż jednym mówią i piszą językiem, niemal też same zachowali o-

byczaje i charakter, a rządy ich mają związek swój i obrady. Podobni są (jak Ciocia powiada) do licznego rodzeństwa, które pamiętne na toż samo pochodzenie, na jednychże rodziców, lubo rozmnożone, rozgałęzione, poprzerywane, odmiennych majątków, przecieź jednem godłem się trzyma. Tém mniej bym się dziwił, gdyby skład istotny niemieckiego państwa uszedł twojej dziewczęcej i dwunasto-letniej uwagi: iż ja sam, lubo mężczyzna i trzy lata od ciebie starszy, dopiero goszcząc i podrażując w tym kraju, pojąłem go nieco lepiej. A ponieważ w tych moich listach dzielić się mam z tobą jakby chlebem wszelakimi nabytymi wiadomościami: pozwól, siostró, abym ci powiedział cokolwiek o wielkiem państwie niemieckim. Posłuż ci ta wzmianka do lepszego skorzystania z opisu mojego, który jednak, powtarzam, nigdy jako opis Niemiec, ale jako wspomnienie z jednego niemieckiego gościńca uważać powinnaś. Niemcy są tak znakomitym krajem, iż kilkanaście

lat jeździć by po nich trzeba i wiele pracować, chcąc zrobić dokładny i godny ich obraz. Ja radbym jedynie dać ci choć jakie takie wyobrażenie tego państwa, koniecznie potrzebne względem narodu sąsiedzkiego, który miał i ma tyle stosunków z nami; który, mimo uprzedzeń jakie trwają jeszcze u niektórych, mimo pozorów, w większości swojej sprzyja nam prawdziwie, ma wiele prawa do naszego szacunku i w wielu rzeczach godzien jest naśladowania.

Niemcy, są odwiecznym państwem, zajmującym cały środek Europy. Poznajemy je pierwszy raz w historii pod nazwą Germanii; a dzielny opór jaki mieszkańcy jego Rzymianom stawiali jeszcze przed narodzeniem Chrystusa, potwierdził słusność tego nazwania; bo trzeba ci wiedzieć, Jaddwinu, że German znaczy wojenny człowiek.— Rzymianie pierwsi ponieśli w te dzikie w ów czas krainy, wraz z jarzmem swoim zorzę oświaty; zwłaszcza w części południowe; północ mniej powabna

nie tyle dostępna została dłużej przy ciemności i niepodległości swojej; i są nawet zdania, że owi ówczesni panowie świata, zaledwie do brzegów Elby doszli, bałtyckiego morza wcale nie znali.

Zwolna nazwisko Germanów znikło i po upadku Rzymu, już tylko widać w dziejach: Franków, lud potężny co zawojował Galię; Saksonów, Turynżan, Allemanów, który to przydomek byłby zdaje się najwłaściwszy dla narodu rozszerzonego i złożonego z różnych szczepów: Alleman bowiem znaczy wszelki powszechny człowiek. Tym czasem Francuzi tylko podobnie dotąd Niemców zowią; oni sami nazywają się Deutsch albo Teutsch, Teutonisch od wyrazu Deut czy Teut (lud) Nazwa przez nas Polaków używana nie opiera się na żadnym rodowodzie, ale raczej na przycinku. Słowianin nie mogąc się rozmówić z zaelbiańskim sąsiadem, nazwał go Niemiec od słów niemy nie umieć, nie mieć. Tak przynajmniej sądzą nasi

uczeni, a potwierdza to zdanie prostactwo nasze, które chętnie dotąd każdego cudzoziemca Niemcem nazywa, również jak znane i tobie Jadwiniu przysłowie, niemieckiem kazaniem mianujące, to wszystko czego nie rozumiemy.

W siódmym wieku po narodzeniu Chrystusa, wiara chrześcijańska weisnęła się w południowe niemieckie kraje; w dziewiątym zajaśniała i w północnych. Karól wielki, król Franków i cesarz zachodu, wojował jak wiész z Saksonami, zwalczył ich króla Witykinda, i namówił do przyjęcia chrztu. Po śmierci Karola, Ludwik syn jego, odzierzył cały kraj między Dunajem, Maynem, Nekarem i Renem objęty, przyjął dla dawniej pamiątki Germańskiego przydomek i rozpoczął pasmo cesarzy niemieckich, koło których zbierać i jednoczyć się zaczęła wielka i różnorodna potęga, od naszych kronikarzy „rzeszą niemiecką“ najczęściej zwana. — Cesarze byli długo środkowym punktem téj obszernej dziedziny, i jakby

ojcami politycznemi owych rozmaitych państw większych i mniejszych, duchownych i świeckich, rycerskich i handlowych, które częścią z dawnych osad i pokoleń, częścią z rodzin zamożnych powstały; to nareszcie tworzyły się i rosły skutkiem nadań monarchów lub zdobyć. Chcieli owi cesarze niemieccy czy zachodni, podciągnąć i Polskę do holdowania sobie; ale jak to wiész z dawnych dziejów naszych częściej widzieli gromiących niżli kłaniających się królów naszych.

Dzieje Cesarstwa rozlicznych państw niemieckich obszernie napisane i dziesięć wieków obejmujące, muszą być bardzo ciekawe; są one źródłem przykładów, powieści i poszukiwań niewyczerpanem; i nie wątpię, że je kiedyś poznam dokładnie: ale nieskończyłbym tak prędko tego listu i musiałbym wiele ksiązek przerzucić, gdybym chciał ci tu wyliczyć: ile od początku królestw, księstw, biskupstw, miast, hrabstw, margrabstw, baronij udzielnych dawne Niem-

cy składało; ilu tam było panów i panków feudalnymi czyli lennikami zwanych; dla tego: że z ziem swoich lenność czyli podległość bądź cesarzowi bądź innym monarchom uznawali, jakich nadużyć dopuszczali się owi panowie nad poddanymi swymi; jakie wojny toczyli nie tak z obcymi jak między sobą; tém bardziej, że wielu z nich miało prawo zjeżdżania się na wielki sejm cesarstwa, i ułatwiania tam ważniejszych spraw całej rzeszy, jako i obierania cesarzów.— Skutkiem tego ostatniego przywileju, gdy wygasło Ludwika Germańskiego potomstwo, domem Karolingów zwane, wiele znaczniejszych rodzin niemieckich, jako to: książęta Sasy, Frankońscy, Szwabscy, Luxembursey, Bawarscy, Austriacy, dostarczali z kolei najwyższych władców państwu całemu. Ale pojąć łatwo, zwłaszcza nam, którzy z własnych dziejów znamy: co to jest tron elekcyjny? ile sporów było, nim na jednego wodza wszysej się zgodzili: a jeszcze i tam nieraz. obcy monar-

chowie mianowicie papieżu, na wybór cesarza wpływali.

Jednak jeden spór najzaciętszy i który stargał na długo związki rodzinne między Niemcami, był nie o cesarza ale o wiarę. Wiesz dobrze o tém, Jadwiniu że wielka rodzina chrześcian uznając jednego ojca, w niebie i na ziemi, dzieli się na trzy główne wyznania; nasze katolickie które idzie od samego Zbawiciela, greckie albo odszczepione, i protestanckie czyli jak je zowią reformowane. Tego ostatniego wyznania, którego sekt jest bez liku, kolóbką i ogniskiem były i są Niemcy; najślawniejsi twórcy reformy Marcin Luter, Melancton, Ulryk, Zwingliusz Niemcami byli; najgłówniejsza protestacya przeciw władzy papieżkiej zaszła w niemieckim mieście, w Augsburgu 1530 roku. A ponieważ nie cała rzesza poszła za nowotną nauką, ponieważ wielu książąt pozostawszy przy ojców wierze nową wstrzymać chciało, przyszło do tego: że Niemcy zapomi-

nając zupełnie o jednym rodzie swoim, podzielili się w końcu szesnastego wieku na dwa nieprzyjacielskie obozy; cesarze stanęli na czele katolików, elektorowie Sascy i Brandeburscy dowodzili protestantom. Zrazu nie tak wielkie były utarczki, wojna toczyła się na pióra; ale ogień ten im dłużej i niezręczniejsz tłumiony, tém silniej i szerzej w początkach siedemnastego wieku wybuchnął; obcy nawet monarchowie dorzucali mu żywiółów; lat trzydzieści srogiego boju, potoki krwi bratniej zaledwie ugasić nieoomysłym rozżarzone zdolaly. Zawarty naroszcie został r. 1648 głośny pokój Westfalski. Zapewnił wszystkim wolność sumienia. Wyznanie protestanckie które prawie połowę Niemiec zagarnęło, porównano w prawach swoich z katolikiem; z wielu dawnych biskupstw porobiono państwa świeckie, a cesarze cień tylko zachowali dawnego znaczenia, ile że powstał wnet dzielny ich spółzapaśnik. — Na nowotnej wierze, i na militarnym systemacie wzrosła Pru-

ska potęga. W roku 1701, książę jej dotąd elektor Brandeburski, tytuł króla Pruskiego przybrał; a wkrótce wnuk jego, biegły wojownik i polityk, Frederyk wielkim nazwany, oczy Europy na siebie i na kraj swój zwrócił. Dla dogodzenia jego chęci zakrąglania państw swoich, powstała znowu między niemcami owa krwawa siedmioletnia o Szląsk wojna, o której niedawno czytaliśmy razem; wojna która jak wiiesz zniszczyła Saksonią, osłabiła jeszcze więcej cesarzy, a wzmocniła Prussy. — A tak rozsypywało się coraz bardziej przeżyłe ciało Rzeszy, a ludy niemieckie stawały się coraz mniej przyjazne sobie, coraz więcej od jedności dalekie.

Atoli w końcu zeszłego wieku — jak dobrze wiemy — Austria i Prussy podały sobie ręce, a w drugim dziesiątku terażniejszego wieku, całe Niemcy jakby jednym duchem odetchnęły. Powodem do tej ostatniej jedności był ów sławny Napoleon, którego matki nasze widziały i mówią że tak wyglą-

dał jak inni ludzie, a który mnie przynajmniej tak odległym i nadzwyczajnym się wydaje jak Aleksander wielki, Cezar, albo jak półbożek jaki. Napoleon tedy wywarł naprzód na Prussy i na Austryą całą olbrzymią potęgę swoją, i zaledwie z rzędu państw ich nie wymazał. Pan wszechwładny całych Niemiec, zmieniał postać ogromnego państwa jak my dziećmi będąc zmienialiśmy strzyżone krajobrazy układając je sobie dla zabawy na stole. Znaczną część odciał i przyłączył do Francyi, poćwiertował niektóre państwa, jedne zmniejszył, powiększył drugie; kilka darował, nie jednego zmienił rząd, prawa, tytuł i godność; a nareszcie w miejscu dawnych niemieckich związków postanowił konfederacyą Reńską, i sam jój protektorem się ogłosił. — Lecz ta cała jego budowa nie trwała więcej od tych pałaców kart, które niedawno jeszcze tak stawiać lubiłaś, siostrze, a jam się zawsze zakradał i zdmuchnął całą robotę. Niemcy upokorzone, przeistoczone wyniszczone kon-

trybucyami, przechodem wojsk francuzkich, zatamowaniem handlu z Anglią, musiały jeszcze młodzieżą swoją zasilać zastępy Napoleona i cierpieć, aby ich synowie ginęli daleko za sprawę, która ich sprawą nie była.

Niedola budzi najgłębiej uszione uczucia; wspólne nieszczęścia zbliżają ku sobie nawet nienawidzące się serca, a wielkiemu narodowi skoro złączony nie się oprzeć nie potrafi. Tak się też stało. Znękanego Napoleona wyprawą niepomyślną 1812 roku, Niemcy sprzymierzone i jednym duchem narodowości przejęte złączywszy się z Rosyją wnet pokonały, a jak niedawno Berlin, Wiedeń i Moskwa tak w krótkce Paryż ujrzał zwycięzców w murach swoich. Napoleon, ów ziemski kometa (jak go zowią niektórzy) zajaśniał, przestraszył, zdziwił i minął. Zebrał się po dwa razy kongres wiedeński a odtąd Niemcy lubo zawsze pokrajane na kilkadziesiąt krajów różnej wielkości, wagi i stosunków, więcej i ściślej od uprawnionego Związku (Bundestag) złączo-

ne są spólną dążnością, spólną chęcią żeby im wszystkim zarówno dobrze było. — Prawdziwa, moralna jedność Niemiec jest dziś (jak zapewniają swiatli ludzie) życzeniem całego myślącego narodu. Choć mówią jeszcze o Sasach, Szwabach, Bawarach, Westfalczykach i t. p. giną coraz bardziej te szczegółowe nazwy przed ogólnem imieniem Niemiec; i wryta jest w sercach piosnka, której w szkółkach dzieci uczą, wypiszę ci tu Jadwiniu, kilka zwrotek téj piosnki a piérwój przedstawię krótki obraz jeograficzny dzisiejszych Niemiec; ale nim obraz zacznę, przestrzedz cię muszę (żebyś mnie o zapomnienie nie obwiniała, bo wiem jakęś w jeografii biegła) iż ani Węgry: ani państwo Włoskie pod berłem Austrii będące; ani stare Prussy, gdzie Toruń, Gdańsk, Królewice: ani Szwajcarya, ani tak zwane Galicya i Księztwo Poznańskie nie należą do Niemiec związanych Bundestagiem, i konfederacją Germańską zwanych: lubo w niektórych niemiecka mowa jest powsze-

chną, a nad wszystkimi niemieccy książęta panują. Nie będzie zatem wzmianki o nich w podziale.

Niemcy dzisiejsze równie jak dawna Germania, obejmują wszystkie krainy środkowej Europy okrążone morzem Bałtyckim, Danią, morzem północnem, Hollandyą, Belgią, Francyą, Szwajcaryą, Włochami, morzem Adryatyckim, Węgrami, Polską, i Prussami, a leżące między 45^m i 54^m stopniem szerokości. Są górzyste i żyzne ku południowi, płaskie i piaszczyste ku północy. Do najwyższych gór należy Harz w niższej Saksonii, Fichtelgebirge w Frankonii, rauhe Alp i Schwartzwald w Szwabii, Schneekoppe między Czechami i Szlązkiem, i Tyrolskie Alpy. Rzek jest blisko 500, z których 60 spławnych. Głównemi są Dunaj, Ren, Wezera, Elba i Odra. Niegdyś prawie całe Niemcy okryte były ogromnemi lasami; pozostały jeszcze bardzo wielkie, jako to: Tyryngskie, Czeskie, Spessart, Czarnylas, w którym

utrzymuje się zwierz gruby i dziki, jakiego już mało gdzie w Europie zobaczy. Niemcy są bardzo zamożne i mogą wystarczyć same sobie. Mają wszelkie ziarna, jarzyny, potrzebniejsze owoce, stada, bydło, trzody, ptastwo obfite. Wina pospolitego rodzi się wiele w różnych krainach, nadreńskie słyną z wyborności swojej. Przedziwne piwa robić u nich umieją, mianowicie w Bawaryi. Bogaci są w kopalnie zwłaszcza żelaza i soli; gdzie niegdzie dobywają srebro i inne kruszce i kamienie drogie; ich kąpiele i wody mineralne ciepłe i zimne z całej ziemi chorych ściągają. — Niemcy słyną szczególnie z użytecznych wyrobów; płótna, bielizny stołowej, sukna, w żadnym kraju niema tyle, tak pięknych i tanich; górnictwo, sztuka ogrodnicza, leśna, rolnictwo całe do wysokiego doprowadzone stopnia. Nie są też i w zbyt kowe rzeczy ubodzy; ich porcelana i szkła są bardzo szacowne, a wyroby delikatniejsze ze stali, drzewa, szczegóły damskiego stroju dochodzą czasem gustu robót

francuzkich, wykończenia i trwałości Angielskich. —

Niemcy składają się dziś z trzydziestu ośmiu krajów. Łączy je prawnie, jak już wspomniałem, związek *Bundestag* zwany; ten nadał im wzajemne względem siebie obowiązki: obronę przeciw spólnym nieprzyjaciółom, zachody o spólne dobro i powodzenie. Frankfort nad Menem jest miejscem obrad czyli sejmów pełnomocników związkowych. Moguncya, Lúxemburg i Landau są obronnemi miastami związku. Niemcy na 11706 mil kwadratowych rachują przeszło trzydzieści milionów mieszkańców, z których większa połowa jest katolickiego wyznania, mniejsza reformowanego, do tysiąca greckiego; a około trzech kroć sto tysięcy żydów. Lud czerstwy, silny, po większej części jasnych włosów i pleci; nie bardzo ruchawy, mało mówny i oświadczejący, ale wytrwały, pracowity, ochędożny, rzetelny, wiele czuje i myśli. Religijność jest w nim głęboka, zamilowanie muzyki i pie-

knój natury jak gdyby wrodzone, oświata powszechna. Nie tylko dla nas ale dla Francyi i dla wielu innych europejskich narodów, wzorem być może zakładami naukowemi, ich liczbą i wartością. Nigdzie niéma tyle nauki, erudycyi, nigdzie tylu umiejących czytać i pisać, tylu znających pismo święte, nigdzie tyle książek elementarnych, tyle dzieł o edukacyi. Niemcy mają dwadzieścia trzy uniwersytetów, gdzie blisko do tysiąca najuczestszych z całej ziemi męzów, młodzieź oświęca i kształci. Jest 361 gimnazjów, szkólek tyle co wsi i osad, więcéj nierównie niż miast i miasteczek; a miast jest 2525, miasteczek 2202, wsi większych i mniejszych do dwóch kroć sto tysięcy. — W miastach niemieckich w liczbie których, jest kilka stolic znakomitych, jako to: Więdeń, Berlin, Drezno, Monachium, Stutgard, i t. d., jest sto pięćdziesiąt bibliotek, gdzie zebranych przeszło pięćdziesiąt milionów książek; towarzystw uczonych wielka jest liczba, każde miasteczko ma swoje; wielkich

zjazdów naukowych, których Niemcy piérwsi przykład dali, odbywa się corocznie kilkanaście. — Księgarnia nigdzie tak nie jest czynną i użyteczną; dzienników zwłaszcza politycznych mniéj wychodzi niż we Francyi i w Anglii, bo wolność druku jest obostrzona, ale dzieł nierównie więcéj. Co rok ogłaszają nowych zupełnie, do pięciu tysięcy, a autorów żyjących zwykle w zaciścu, jest drugie tyle. Literatura niemiecka trzyma téż miejsce między trzema głównemi tegoczesnemi, a bez wątpienia przechodzi angielską a tém bardziéj francuzką moralnością i dokładnością swoją. Lipsk, miasto Saskie miéwa dwa razy do roku jarmarki na książki, nóty, mappy i ryciny; co samo już dowodzi jakie jest zamilowanie nauk i sztuk w Niemczech zwłaszcza pólnocnych, i jak ciągle kwitnie sztuka drukarska w narodzie, który ją wynalazł. — Pamięć na ukształcenie umysłu od najmłodszego wieku jest tak wielką w Niemczech: że nawet o zabawkach nie zapominają; wymyślają coraz nowe czę-

sto dowcipne i użyteczne, i opatrują niemi całą ziemię. Do Ameryki znaczny jest wywóz obrazków, lalek, domków, żołnierzy ołowianych i t. p. rzeczy; i my sami Jadwiniu, nie jedną wiadomość, nie jedną uciechę naszą winniśmy zabawkom niemieckim. Owa forteca, którą niegdyś tak ustawiać lubilem, owa kuchnia na której niedawno, jeszcze przyrządzałaś potrawki różne z jabłek, z sucharków i cukru, to wszystko były niemieckie wyroby. Jest to naród, który więcej zajmuje się dziećmi od wszystkich innych; wystaw sobie, że prawie w każdym mieście bywają jarmarki coroczne na zabawki. O! jakby to tam moja Jadwinia mimo swoich dwunastu lat, wiele rzeczy kupiła chętnie!

Podział i kolój trzydziestu ośmiu krajów składających dzisiejsze Niemcy są następujące:

I. *Austryackie kraje w Niemczech; 3658 mil kwadratowych, dziewięć milionów mieszkańców.*

1. Królestwo Illyrii; znaczniejsze miasta, Laibach, Tryest.

2. Niższa Austrya w której Wiedeń, stolica cesarstwa mająca 250 tysięcy ludności.

3. Wyższa Austrya czyli Tyrol; zn. m. Innspruck.

4. Środkowa Austrya, w niej Grätz.

5. Królestwo Czeskie; 3 miliony ludności; stolica Praga mająca 90 tysięcy mieszkańców; wody: Teplitz, Eger, Karlsbad i inne.

6. Morawy; stolica Brünn, zn. m. Austerlitz, Olomuniec forteca.

7. Szlązk austryacki gdzie Opawa i Cieszyn.

Nad temi i innemi austryackimi krajami które w ogóle 36 milionów miesz. liczą panuje od r. 1835 Ferdynand I. ur. 1793 *)

*) Przejazd Wacława przez Niemcy był w r. 1832; podając dziś listy jego do druku, Wydawca tę jedną pozwolił sobie odmianę, iż położył w miejscu zmarłych monarchów przez ten czas, imiona panujących teraz. P. W.

II. *Pruskie kraje w Niemczech* 3425 m. k. 7,923,500 mieszkańców.

1. Szląsk, stolica Wrocław mający przeszło 90 tysięcy ludności. Wody: Kudowa, Reinertz i inne. Glatz, Głogowa fortece.

2. Prowincye Saskie, gdzie Halla sławna uniwersytetem, Eisleben miejsce urodzenia Lutra, Wittenberg, miejsce grobu jego i Melanchtona. Erfurt, Magdeburg, forteca.

3. Brandenburg, gdzie stolica Pruss, Berlin, mająca około dwóch kroć sto tysięcy ludności. Spandau, forteca, Potsdam Frankfurt nad Odrą.

4. Pomorze gdzie Szczecin i Stralsund.

5. Westfalia, gdzie Münster.

6. Jülich-Klewe-Berg, gdzie Kolonia nad Renem mająca 50 tysięcy lud. Düsseldorf.

7. Prowincye nadreńskie. Tom Akwizgran, Koblentz.

Nad temi i innemi pruskiemi krajami które w ogóle 13 milionów mieszkańców liczą panuje od 1840 roku Fryderyk Wilhelm IV. ur. 1795 roku.

III. *Królestwo Bawarskie*. 1380. mil k. 3560 tysięcy m. Król Ludwik I. ur. 1786. Bawaryja dzieli się na siedm części. Stolica Monachium, znaczniejsze miasta Augsburg, Ratisbona, Norymberg, Bamberg, Würtzburg.

IV. *Królestwo Wirtemberskie*; 380 mil k. 1355462 miesz. Król Wilhelm I. ur 1781. Dzieli się na cztery części. Stolica Stuttgart. znaczniejsze miasta, Ulm, Tübingen.

V. *Królestwo Saskie*. Od r. 1815 ma tylko 348 m. k. 1497500 miesz. Król Fryderyk ur. 1797. Dzieli się na sześć części. Stolica Drezno; zn. miasto Lipsk, gdzie uniwersytet i sławne jarmarki.

VI. *Królestwo Hanowerskie*. 682 mil k. 1305350 miesz. Król, Ernest I. ur 1774. Dzieli się na sześć części. Stolica Hanower. zn. miasto Göttinga sławna uniwersytetem, Lüneburg.

VII. *Wielkie Księstwo Badeńskie*. 272 mil k. przeszło milion mieszkańców. Wielki Książę, Leopold ur. 1790. Dzieli się na cztery rejencye. Stolica Karlsruhe; zn. m.

Opis przejazdu

Mannheim, Heidelberg gdzie uniwersytet, Baden-Baden sławne wodami, Friburg, Rastadt.

VIII i IX. *Dwa Księstwa Hohenzollern.* Pierwsze *Sigmaringen* ma na dwudziestu milach kwadratowych 35360 mieszkańców. Książę, Antoni Aloizy Meinrad Franciszek ur. 1762. Drugie *Hechingen* ma na półszostej mili kwadr. 14500 m. książę, Fryderyk Herman Oton ur. 1776.

X. *Księstwo Lichtenstein*; ma na półtrzeciej mili kwadr. 5346 miesz. książę, Jan Józef ur. 1760.

XI. *Wielkie Księstwo Hessen Darmstadt*; 170 mil k. 619500 miesz. Wielki książę Ludwik XI, ur. 1777. Stolica Darmstadt; zn. m. Worms, Offenbach, Moguncya, forteca związkowa.

XII. *Księstwo Nassau*; 110 mil kwadr. 302769 miesz. Książę, Wilhelm ur. 1792. Tu najslawniejsze wina nadreńskie, w Hochheim, Rüdesheim, Johannisberg, i głośnie wody w Ems, w Wiesbaden, w Selters.



XIII. *Księstwo Hessen Kassel i Fulda.* 205 mil k. 567688 miesz. Książę, Wilhelm II. Mitrejent Fryderyk Wilhelm ur. 1802. Stolica Kassel. zn. m. Hanau, Fulda.

XIV. *Hrabstwo Hessen-Homburg* 5. m. k. 20000 miesz. Landgraf Fryderyk Ludwik ur. 1748.

XV. *Księstwo Waldeck* 21 $\frac{3}{4}$ m. k. 51877 miesz. Książę Jerzy Henryk ur. 1788. Tu jest Pymont sławny wodami.

XVI i XVII. *Dwa Księstwa Lippe Detmold i Lippe Schaumburg.* Pierwsze ma 20 $\frac{1}{2}$ m. k. 69000 miesz. książę Leopold Paweł Alexander ur. 1796. Drugie ma 10 mil kwadr. 24000 miesz. Książę Wilhelm ur. 1784.

XVIII. *W. Księstwo Oldenburskie.* 117 mil k. 217769 miesz. W książę Paweł Fryderyk August ur. 1783.

XIX. *Księstwo Holsztyńskie.* 164 mil kwadr. 306000 miesz. książę, Fryderyk VI. król Duński ur. 1768 zn. m. Glückstadt, Kiel.

XX. *W. Księstwo Meklenburg Schwe-*

rin. 223 m. k. 358000 miesz. W książę Paweł Frederyk ur. 1800 zn. m. Schwerin Rostock, Wizmar.

XXI. *W Księstwo Meklenburg Strelitz.* 40 m. k. 71769 miesz. W. Książę, Jerzy Franciszek, Karól Józef ur. 1779.

XXII. *Księstwo Brunswickie.* 71 mil k. 209600 miesz. książę, Wilhelm, ur. 1806. zn. m. Brunswick, Wolfenbütel.

XXIII XXIV XXV. *Trzy księstwa Anhalt.* Pierwsze *Anhalt Dessau* ma 17 m. k. 53000 miesz. książę Leopold ur. 1794. Drugie *Anhalt-Bernburg* 16 mil k. 37000 miesz. książę, Alexy ur. 1767. Trzecie *Anhalt Rōthen* 15 m. k. 32454 miesz. książę, Henryk ur. 1778.

XXVI. *Wielkie księstwo Weimarskie.* 66½ m. k. 201000 miesz. W. książę Karól Frederyk ur. 1783; znacz. m. Weimar, Jena z uniwersytetem, Eisenach, Nejstad.

XXVII. *Księstwo Roburg Gotha.* 45½ mil k. 151400 mieszkańców książę, Ernest ur. 1784.

XXVIII. *Księstwo Meiningen* i kilka pomniejszych 43 mil k. 129000 miesz. książę Bernhard ur. 1800.

XXIX. *Księstwo Altenburskie* 24 mil k. 107000 miesz. książę, Józef Frederyk Ernest ur. 1789.

XXX. *Dwa Księstwa Schwarzburg.* Pierwsze *Sondershausen* ma 23 mil kw. 45117 miesz. książę Frederyk Karol Günther ur. 1760. Drugie *Rudolstadt* 22 mil kw. 53937 miesz. Książę Frederyk Günther ur. 1793.

XXXII i III. *Księstwa Reuss.* W pierwszym z tych krajów jest 7 mil kw. 22255 miesz. panuje starsza linia książąt w osobie Henryka XIX ur. 1790. W drugim mającym 21½ mil kw. 52205 miesz. panuje młodsza linia w osobie dwóch książąt, z których w *Schleiz* Henryk LXII, w *Ebersdorf* Henryk LXXII, ur. 1797.

XXXIV. *W. Księstwo Luxemburskie.* 126 mil kw. 302600 miesz. książę król Holenderski, Wilhelm I. ur. 1772.

XXXV. *Hamburg*. Miasto anzeatyckie.
6 mil kw. 129800 mieszkańców.

XXXVI. *Brema*. Mia. an. 3 ½ mil kw.
48500 miesz.

XXXVII. *Lubeka*. Mia. an. 5 ½ mil
kw. 40650 miesz.

XXXVIII. *Frankfort nad Menem* 5. mil
kw. 47850 miesz. Tu odbywa się teraz sejm
związku niemieckiego.

Masz więc, Jadwiniu, cały podział i kolęj trzydziestu ośmiu Państw składających dziś Niemcy. Przyznasz sama, że zastanowiwszy się, bardzo jest dziwném, zebranie pod jedném spólném imieniem, tylu państw tak odmiennych w nazwisku, w wielkości, w znaczeniu. Niewiem jak ciebie, ale mnie bardzo bawią owe udzielne księstwa, o kilku milach ziemi, o kilkunastu tysiącach mieszkańców, i o kilkadziesiąt monarchach tegoż samego imienia; wielu jest polskich panów, których dobra nierównie są rozciąglejsze i dochody daleko większe. W następującym liście opiszę ci jedno z tych małych

państw niemieckich, któreśmy poznali cokolwiek lepiej; a teraz nie gniewaj się na mnie, za tyle liczb, nazwisk i imion; i przeczytaj z pobłażaniem piosnkę, która bardzo straciła w mojem tłómaczeniu, bo ani rymu ani miary niema; ale sens jest, a co grunt.— Wreszcie ty wiesz dobrze, iż ja żadnego talentu do poezyi niemam, z czego się Babunia kochana zawsze cieszyła, mówiąc że teraz mamy wierszów aż nadto.

PIOSNKA W SZRÓŁKACH NIEMIECKICH ŚPIEWANA.

Co jest ojczyzną Niemca?
Czy kraj Sasów? czy Prusaków?
Czy gdzie nad Renem wino kwitnie,
Czy gdzie nad Beltem rybitwa ciągnie?
O nie! o nie! o nie!
Ojczyzna Niemca większą być musi.

Co jest ojczyzną Niemca?
Czy kraj Bawarów czy kraj Szwabów?
Czy tam gdzie było Marsów się pasie
Czy gdzie żelazo Marchijczyków ryje?
O nie i t. d.

Co jest ojczyzną Niemca?
Czy Pomorze, czy Westfalia,
Czy gdzie piasek morski po wydmuchach sypie.
Czy gdzie Dunaj szumiąc płynie?
O nie i t. d.

Co jest ojczyzną Niemca?
Czy Turyngia, czy Frankonia,
Czy kraj gdzie niegdyś Tell wroga pokonał
Czy gdzie Andrzej Hofer walczył?
O nie i t. d.

Co jest ojczyzną Niemca?
Czy Recya czy Hessya?
Czy kraje które naczelnik Francuzów
Oderwał od Cesarza i Rzeszy?
O nie i t. d.

Co jest ojczyzną Niemca?
Czy Wirtemberskie, czy Badeńskie?
Czy wesola Austria?
Czy ruchawy i czynny Szląsk?
O nie i t. d.

Germania, kraj rycerzy
Od jednego do drugiego morza brzegu;
Dopokąd brzmi mowa niemiecka
Dopokąd nucone są śpiewy niemieckie,

To jest twoja ojczyzna,
To dzielny Niemce nazywaj twojém.

Germania, kraj rycerzy
Gdzie Rzymianie znaleźli zwycięzców,
Gdzie dobra wiara błyszczy w oku,
A miłość ogrzewa serca,
To jest twoja ojczyzna:
To dzielny Niemce, nazywaj twojém.

Germania, kraj rycerzy
Gdzie ręki ściśnienie ma wartość przysięgi,
Gdzie prawość i poczciwość
Ze wszech stron podają ci dłonie,
To jest twoja ojczyzna:
To dzielny Niemce nazywaj twojém.

LIST DRUGI.

**Księstwo Altenburgskie. — Przygoda
dwóch książąt Saskich z r. 1455.**

Z poprzedniego listu mojego, objęłaś choć cokolwiek, Jadwiniu, co to są Niemcy? Wdzięczniejszym radbym ci udzielił małego szczytka tój wielkiej całości; czyli w podobieństwie, chciałbym uszczknąć drobny listek z bogatego wieńca, i podać go tobie do bliższego poznania.

Księstwo Altenburgskie, jak to widziałś w podziale obecnym Niemiec, dwudzieste dziewięte miejsce trzyma między państwami Związku; ma nie więcéj jak dwadzieścia cztery mile kwadratowe i sto siedm

tysięcy mieszkańców; jednakże lubośmy gościli dziesięć dni w jego stolicy nie mógłbym ci opisać go dokładnie, gdybym się nie był przysłuchiwał pilnie rozmowom Cioci z życzliwymi rodakami dawniej tu zamieszkałymi; i gdybyśmy nie byli trafili na porę; kiedy jakby z umysłu przedstawiła się nam cała prawie ludność tego kraiku, a przynajmniej rzetelne jej próbki. — Trafiliśmy na Vogelschiessen*) na ów obchód świętny, popularny i starożytny, znany po wszystkich miastach niemieckich. Sprawia go co rok w każdej stolicy, w lipcu, towarzystwo strzeleckie, trwające od wieków, rozgałęzione po całych Niemczech. Wśród obszernego placu, wystawiają na wysokim słupie ogromnego ptaka, który jest złożony, malowany i składa się z drobnych cząstek lekko spojonych. Ubić go do szczętu celem jest uroczystości. Każdy kawałek ma swoją cenę; a do ubicia ostatniego, przywiązana jest

*) Po polsku kurek obchodzony dotąd w Krakowie. P. W.

znaczna nagroda i tytuł królewski na rok cały; oczywiście, że strzelać do owego ptaka wolno jedynie członkom strzeleckiego towarzystwa; ale też wszystkie klasy od monarchy do kmiotka należą do niego; i cała ludność to polowanie na miejscu bardzo obchodzi i w znacznej liczbie zgromadza. — Altenburg przeto bardzo nam się przedstawił świetny, wesoły, a co najlepsze oryginalny i narodowy. Na obszernej łące, ocienionej wiśniowemi drzewy, których owoców dojrziałych było do sytości, napatrzeć się mogliśmy przez trzy dni mnóstwa ludu, sklepów, namiotów, rozmaitych zabaw, igrzysk, tańców, ubiorów, księcia panującego z rodziną, całego dworu, urzędników, szlachty, mieszczan, a co mnie najwięcej zajęło: chłopstwa. Bo księstwo Altenburskie, to przedstawia szczególnego i odmiennego od państw innych: że tu wieśniacy a po naszem mówiąc chłopci, stanowią większość nie tylko ludności, jak wszędzie; ale bogactw i znaczenia, jak prawie nigdzie; i oni dzi-

wnym ubiorem, liczbą, dostatkami, najpierwsi zwrócili moje oczy i najpilniej zbierałem szczegóły o nich. — Tych i tobie siostrze najpierw udzielię; dziećmi jesteśmy rolniczego narodu; lud wiejski, gospodarstwo wiejskie zajmować nas powinno, i ty znasz, moje w tych rzeczach upodobanie.

Chłopi Altenburscy głośni z zamożności swojej i z przywiązania do rodzinnej ziemi, do ojczystych obyczajów, do tego wszystkiego co *alt* (stare) pochodzą od Słowian Wendów; są więc w pewnym pobratymstwie z nami; i słyszałem mówiących, że kto wie czy cały szczepek słowiański jako zajmujący kraje rolnictwa sprzyjające, nie był powinien mieć wszędzie podobnego urzędnika jak je ma dotąd w tym drobnym odziumku swoim? kto wie; czy nie należało wszędzie dać pługowi pierwsze a przynajmniej równe miejsce z koniem i szablą? W tym szczupłym księstwie chłopi, lubo wielu z nich jest czynszownikami pozostałych, z dawnych czasów hrabiów i baronów, i nawet odrabia

pewną pańszczyznę; — chłopi mówię mają przecież zupełnie równe ze szlachtą i z mieszczanami prawa obywatelskie.

Na sejm narodowy, sami z pośród siebie obierają i wysyłają reprezentantów. W wieśniaczych ubiorach zasiadają w izbie obrad; owi prawdziwi ziemscy posłowie, przedstawiają potrzeby ludu, o których z własnego doświadczenia wiedzą, odwiedzają panującego, i on sam niekiedy w ich ubiór się stroi, zabawy ich dzieli. — Prawda, że oświata, owo rzetelne porównanie ludzi, jest niemal jednakowa u nich jak w tak zwanych wyższych stanach; prócz szkół krajowych które podobnie jak w całej Saksonii najpotrzebniejszych nauk udzielają każdemu, wielu włościan wysła synów do szkół większych i do uniwersytetów; córki uczą się muzyki, i rzadko widziéć chaty, gdzieby klawikortu nie było. Te wyższe umiejętności i talenta nie wyprowadzają ich bynajmniej z własnego stanu i nie obmierzają go w ich oczach, jak się dzieć zwykło w mniej oświe-

conych narodach. Zajęci przez dzień cały rolniczą i gospodarską pracą, wieczorami, w niepogodę szukają wytchnienia i zabawy wśród książek i w muzyce. Niektórzy z nich piszą i drukują dzieła; widziałem sam chłopca jednego, który zawołanym jest poetą i wcale uczonym; a mimo tego ani przyjdzie żadnemu na myśl, aby zaledz miał ojczyście pole, zrzucić chłopski ubiór, albo wstydzić się stanu swego. Owszem im który z nich oświeceniwszy i bogatszy, tém troskliwiej czystość dawnego rodu piastuje, tém więcej ceni użyteczny stan swój, i zakąłem mianowałby najmniejszą zmianę. *) W tym celu baczn

*) Że i u nas tak bydźby mogło, świadczą chłopcy z okolic Krakowa, zwłaszcza z owych czterech sławnych wiosek, ogrodami krakowskimi zwanych, a któremi są: Czarna wieś, Łobzów, Nowa wieś i Krowodrza. — Są tam rodziny chłopskie, które za Kazimierza Wielkiego już dawne były; których synowie dziś do akademii krakowskiej uczęszczają, a skończywszy nauki wracają orać zagon ojczysty. — Do życzenia byłoby ażeby nam się zjawiał jaki nowego rodzaju Paprocki lub Niesiecki, któryby napisał dzieło o dawnych rodzinach chłopskich — ale musiałby szukać materiałów nie po księgozbiorach ale w chatach, z ust starych gospodarzy. P. W.

są bardzo chłopcy Altenburscy na związki małżeńskie; żaden nie weźmie żony z kąd inąd, ani też nie da córki swojej obcemu; znają się wszyscy między sobą i trzymają się patryarchalnie i jakby jednodusznie. — Znajomość tę i związki utrzymuje bardzo wspomniany obchód Vogelschissen na który w znacznej liczbie się zgromadzają, a więcej jeszcze święto rolnicze Kermse zwane. — Co rok po skończonych żniwach, bywa trzy tygodnie ciągłej uroczystości, kolejają w trzech częściach księztwa, przez dni ośm, wszędzie w chatach sporządzają placki, biją wieprze, pieką tłuste gęsi, cała ludność wiejska się zbiera, odwiedza i częstuje się wzajemnie. Młodzież tańczy, związki serdeczne zawiera; starzy piwko piją, tytuń kurzą, w karty grają i radzą. W ciągu Kermse układają się zwykle całego ludu wiejskiego sprawy, działy, ngody, a nadewszystko małżeństwa, które prawie zawsze z pamięcią na dobro ogółu dobierane bywają; uboższą dziewczkę łączą z jedyna-

kiem bogatego gospodarza; dziedziczkę znacznego majątku dają takiemu co ma liczne rodzeństwo; gdyż im nie idzie wcale o wyniesienie kilku rodzin, ale o utrzymanie wszystkich. W rozrządzeniu zaś majątku jeszcze słowiański i spółny z naszymi chłopami mają obyczaj: roli nie dzielą, dostaje się po ojcu jednemu synowi i to najmłodszemu, który braci i siostry splaca. Majątek chłopski czasem tak jest znaczny: że córka pięćdziesiąt tysięcy talarów dostaje posagu. Takię jedną dziedziczkę którą nam pokazywano na Vogelschiessen kiedy później odprawilo się wesele, uczyły trwały cały tydzień; stół był na dwieście osób, a wszystkie sztuce, własność jej rodziny, były srebrne; panna młoda miała na głowie strój kilkaset talarów oszacowany. Jest to rodzaj kółpaka srebrnego z kamieniami drogiemi i z dzwonekami, horn zwany, który od wieków w zamożnych rodzinach, chrzesne do chrztu, panny młode do ślubu kładą. Owa dziedziczka od nie jednej baronówniej bo-

gatsza, przyjechała do miasta wraz z rodzicami w porządną kolascę, dzielną czwórka zaprzężoną jest ekwipażem bardzo popolitym u tamecznych chłopów; ubiór jej był taki sam, jak wszystkich innych dziewek. — Lubo wielce szacowny starożytnością ubiór Altenburżanek wcale mi się nie podobał, brzydki a nawet z twojem przeproszeniem nie skromny. Spodnica gruba gesto przeszywana jak nasze koldry, krótka do kolan i tak opięta, że cały kształt odznacza; pończocha biała, trzewik na korkach z kokardą, podwiązka zupełnie widoczna, fartuch w paski, kawtanik o suchych rękawach długim stanie i szerokich plecach; a na piersiach jakiś pancierz płótnem świecącym oklejony i przysnurowany, który odstaje tak, że często broda im się chowa za ten dziwny gorset. Na głowie noszą zupełnie gładkie czéпки, które kończą się z tyłu jakby talerzem czy koszyczkiem jedwabnym czarnym; upanien ten koszyczek jest rozparty i przypomina bardzo indyka kiedy o-

gon rozłoży, u mężatek bywa ściągnięty. Włosów prawie wcale nie pokazują, i jedyną tego ubioru ozdobą są wstążki czarne; wiążą ich mnóstwo pod brodą z tyłu, u pasa, u kolan. — Mężczyzn strój prostszy jest i mniej śmieszny; daruj i tu moja Jadwiniu, ale widać, że my zawsze i wszędzie w tych rzeczach rozsądniejsi od was jesteście; cały jest czarny; spodnie krótkie bardzo szerokie pod kolanami ściągnięte, bóty długie obcisłe, kamizelka krótka, szelki safianowe na wierzchu, kaftanik z krótkim stanem, kapelusz małeńki okrągły z zawiniętymi skrzydłami, a od niepogody płaszcz, a raczój kołnierż kolisty z czarnego sukna do stóp długi. — Ubioru te nie są bynajmniej słowiańskie, raczój *alt deutsch*; przecież w całych Niemczech jedni *Altenbursey* tak je dobowali; u nich też skoro dziecię dobrze chodzi zaczyna, już tak ubierane bywa; i uśmiełabyś się serdecznie Jadwiniu, widząc małe dziewczątka i małych chłopczyków w owych jedorkach i w tych długich bótach. — Sły-

szalem, że majątniejsze a zwłaszcza młode i ładne kobiety miałyby niezmyśloną ochotę zarzucenia tego stroju; ale starzy nie pozwalają mówiąc: „Ubiór drobną zdaje się rzeczą, przecież za porzuceniem właściwego, często ważniejsze zmiany i niepowetowane straty przychodzą.“

Lecz wracając do uroczystości *Vogelschiessen*, pamiętam, jednego wieczora, gdyśmy dążyli do namiotu, gdzie bal chłopski miał się rozpocząć, usłyszeliśmy z zadziwieniem polskiego tańca *Kościuszki* i powiedziano nam, że skutkiem jakiegoś pobratymczego uczucia, ta nóta tak *Altenburzanom* przypadła do ucha, iż w narodową się zmieniła. Bo trzeba ci wiedzieć, Jadwiniu, że i nasz taniec polski (*polnischer*) jest im ulubiony, nie może być balu bez niego; ale chociaż na ten sam takt co my, przecież inaczej go tańczą; zamiast chodzić w koło, i przemieniać pary, ustawiają się w wieniec; koleją po jednej parze występują w środek, kręcą się prędko trzymając się za ręce, jak

to my w młynka, i potem wychodzą.— Widziałem także jak niektórzy poważni gospodarze grali w polskie karty i w naszego maryasza; atoli i u nich lombr i wist zaczyna brać górę nad grą dawniejszą; damy walety, trefle, kiery, piki, kara wypędzają i tam równie jak u nas, wyżniki, niżniki, żołędź, czerwień, wino i dzwonkę.— Nie wielka to zapewne szkoda, bo jak Ciocia powiada, cała kart czereda nie wiele warta.

Z tego wszystkiego com tu o chłopach Altenburskich powiedział miarkować możesz, Jadwiniu, że ich wsie są jak ja lubię, i jakbym kiedy rad mieć swoje; bardzo porządne i rozległe. Nie są one jeźli chcesz malownicze, jak naprzykład nasz Wilanów, Włostowice, i inne; mają bowiem wiele symetrii i jednostajności. Zwyczajnie, chłopskie zabudowanie ustawione jest w czworobok; środek stanowi podwórze brukowane ze ściekami; tam jest studnia, dół w kącie na miérzwę i śmiecie, a z resztą tak czyste jak w pokoju; na stronie od drogi, stoi dom

mieszkalny; naprzeciw tylnych okien jego, stodoła, a po dwóch bokach, obora, owczarnia, chlewy, stajnie, kurniki. Gospodarz z okna swego ogarnia wszystko jedném wejrzeniem, a gospodyni na każdą chwilę wszędzie suchą nogą dojść może.— Domy mieszkalne czyli chaty nie są także romantyczne, bo o piętrze z wysokim dachem, w mur pruskim zwany budowane; lecz co lepsza, są trwale i porządne. Główną częścią domu jest wielka izba na dole „wirtschaftstube“ gospodarską zwana; tam mieszkańcy najczęściej przebywają, gdyż tam jest stół wielki, tam Vaterstuhl gospodarza w oknie, tam ławki na około, kredens cały w szafach i na pulkach, komin, piec ogromny. Ściany téj izby zwykle bywają stolarskiej roboty i woskowane; utrzymanie ich wymaga wiele starania, ale od zimna, wilgoci i robactwa zabezpieczają, i trwalsze są od owych naszych ścian bielonych, od których tynk wicznie odpada. Podłoga jest do połowy drewniana, dalej od pieca kamienna; a to dla

tego, że tam pranie i wszelka robota gospodarska się odbywa, prócz kuchni, która zwłaszcza w piękną porę jest obok w osobnym miejscu. — Poufale gości w tej izbie przyjmują, ceremonialnych prowadzą na górę; na górze są sypialne izdebki gospodarstwa, czeladzi, dzieci i tam jest pokój jeden największy, gościnny, Gaststube; w nim już znajdziesz kanapy, stolki wyścielane, ryciny, obrazy, książki, kwiaty, a bardzo często klawikort. Kiedy gości swoich częstują, (co prawie zawsze się zdarza) to najznakomitszych proszą do gospodarskiej izby. Częstowaniem najpospolitszym jest kawa i piwo; obiady ich bywają podobnie złożone: chrzan tarty ze śmietaną na zupe, szynka gorąca i karp wysmienity. Na taki obiad trafił jeden z naszych rodaków, kiedy odwiedził niespodzianie w dzień powszedni, owego chłopca poetę o którym ci wspominałem; i wiem dowodnie, iż zwyczajnym ich jadłem jest nabiał, wieprzowina, kartofle i ryby. Prócz kawy, cukru i soli nic nie ku-

pują; ambicyą jest gospodarzy a szczególnie gospodyń, żeby własna rola i praca dostarczyła im wszystkiego co do życia potrzeba. Pieniądze największe ciągną z nabiału, z wełny i z ziarna; ziemia żyzna i dobra uprawa wielkie urodzaje im przynosi, gospodarstwo prowadzą trzypolowe jak nasi chłopci, jednak ciągną z ugorów użytek zasadzając je. Wszystko zboże sprzedają po dobrej cenie mieszkańcom gór sąsiedzkich; i tu nadmienić ci muszę, Jądwiniu, o sposobie niemieckim przedawania zboża, który mi się dziwnie podobał i dać może wyobrażenie o rzetelności tego narodu. Na targi swoje nie zwożą oni licznymi furami worów żyta, przenicy i i. t. p; przyjeżdżają sami gospodarze z próbkami ziarna w kieszeni, i mówią kupującym „takiego mam tyle.“ Ci na ich słowo targują, godzą ile chcą korcy; a tamci w porze naznaczonej zboże pod miarą i w takim samym gatunku jak próbka, już na pewne odsyłają, i dostają pieniądze. — Jaki to prędki, jaki wygodny,

a razem jaki szanowny sposób przedarzy i kupna! Dobrze mówi przysłowie: „Prosta droga najkrótsza.“—

Obok tego obrazu pierwotnej prawie rodzaju ludzkiego prostoty i równości, trochę odbija w Altenburgu etykieta dworu. Równie jak w rodzinie królów Saskich i wielu monarchów niemieckich, jest ona jakby drugą Wiarą książąt panujących nad tym małym zakątkiem; i kto wie czy jój nie ulegają z wiekszą jeszcze niż tamci akuratnością. Bo zwykle tak ma być w Niemczech; im mniejsze państwo, tém monarchowie jego sądzą się mocniej obowiązani do utrzymania powagi swojej; podobni osobom małego wzrostu, które często do zbytku się prostują i głowę podnoszą żeby wyższemi się wydać.— Urzęda szambelanów, marszałków, koniusznych, dam honorowych, prezentacye, uczy, bale, święta dworskie, liczenie herbów, przypuszczanie samój tylko szlachty, wysoki urzędników lub orderowych panów do towarzysztwa książąt: wszystko to i innych je-

szcze drobniejszych szczegółów tysiąc, zachowane jest ze ścisłą i odwieczną formalnością, jakby w wielkiem i potężném państwie. Nie raz w dniu, kiedy z przepisów pewny komplet dworski na pokojach bydź musi, ogromna książęca kareta jeździ po całej stolicy i zbiera z różnych uliczek, czasem z czwartego piętra, wypóńczoszkowanych szambelanów i wyświeżone damy; nie raz także urzędnik jaki, zaproszony na bal książęcy, żony z sobą wziąć nie może, gdyż brak jój herbu, albo orderu, który mężowi dworskie podwoje otwiera.

Rodzina panująca Altenburska, kiedyśmy ją widzieli na uroczystości *Vogelschießen* w całej etykietałnej paradzie, składała się ze starego księcia (Herzog) Frederyka z syna jego i następcy (Erbprinz) Józefa Frederyka, z żony jego, córki Ludwika księcia Wirtemberskiego, młodój jeszcze i urodziwój pani, i z kilku małych księżniczek. Każde z nich ma swój orszak, swoich dworskich. Prawda że płace nie sute; sam książę

panujący na swoją osobę, na jałmużny i datki, niema więcej jak sześć tysięcy talarów do roku, a są urzędnicy którzy ledwie sto talarów pobierają rocznie; ale jest ich wielu i lista cywilna kosztuje ośmdziesiąt tysięcy talarów do roku. Szlacheckich rodzin jest dosyć w księztwie Altenburskiem, lecz mało możnych; spamiętałem nazwiska Gablentz, Sekendorf, Stichlitz, Schwarzenfeld, a najlepiej Lindenau; nosi je bowiem jeden z najenotliwszych mężów stanu dzisiejszej Europy, minister Saski w Dreźnie. — Te rodziny szlacheckie (Noblessa) żyją tak wyłącznie między sobą jak chłopcy ze swemi, a mieszczenie i niżsi urzędnicy znowu osobne ciało składają. To samo dzieje się ma prawie we wszystkich miastach niemieckich; stany więcćj dzielą się jedne od drugich niżeli u nas, lubo mają wzajemnie większy dla siebie szacunek; urok herbów, dawnych imion, tytułów, godności, urzędów, tu jeszcze nic z dawniej siły nie stracił; szlachcic przekłada klejnot rodowity nad

majątek; najmniejszy urzędnik ceni wyżej urząd nad nazwisko; herr Kanzellist już jest tytułem, który gdybyś opuściła w mowie potocznej albo w liście, jużbyś mogła bydź pewną urazy. Jak nam rozpowiadano nie raz krztusić się trzeba w rozmowach owemi Herr Geheimrath, Frau Finanz-Räthinn i t. p. któremi nie tylko mężów ale i żony mianować trzeba. — Tak, naród każdy ma słabość swoją; ta przynajmniej jeżeli trochę śmieszna, nie bardzo jest szkodliwa; a że już w zwyczaj weszła, cudzoziemców tylko razi i nie przeszkadza bynajmniej towarzyskości; każda klasa trzyma się swoich, i między swemi się bawi, a ponieważ oświata szlachty i mieszczen jest prawie jednaka, ich zabawy i stosunki także bardzo są podobne. — Niezmiernie nam się podobały niektóre szczegóły tych zabaw i stosunków w Altenburskich towarzystwach, i zdaje mi się, żeby nie źle było, gdyby w naszych miastach i miasteczkach naśladowców znalazły. —

Już to równie jak w Dreźnie i gdzie indziej w Niemczech, każdy stan, każda klasa ma swoją resursę, a prócz tego mają właściwe teatru na porę zimową. Państwo nie jest tak wielkie i zamożne, ażeby teatr publiczny ciągle się utrzymywał; jest zatem aż do ośmiu amatorskich; chłopi, mieszczenie, szlachta, artyści, rzemieślnicy mają swoje; każdy pewną składkę daje, kilka jest obranych dyrektorów, ci sztuk dobierają i rozdają role; bilety użyczane są bezpłatnie ale tylko członkom towarzystwa i ich rodzinie; bardzo niechętnie puszczają widzów z innych klas i towarzystw, i nierównie łatwiej cudzoziemcowi otrzymać bilety na wszystkie teatru, niżli krajowcowi miejskiemu dostać się do sali chłopskiej, albo szlacheckiej do sali miejskiej. Gnięwa cokolwiek i dziwi taki uparty oddział stanów, ale też za to już między swemi żyją zgodnie i ustępują sobie wzajemnie. Nigdy nie słychać, ażeby towarzystwo jakie poróżniło się i rozeszło; są takie co od wieków trwają,

a jest ich rozmaitego rodzaju wielka liczba. Na przykład w wyższej klasie miejskiej w Altenburgu, jest towarzystwo czytania; należą do niego mężczyźni i kobiety; obrani członkowie są na czele, a celem związku jest obeznanie się bez wielkiego nakładu z nowszą literaturą. Każdy daje regularnie drobną składkę miesięczną, która znaczną sumę wynosi, i służy na opłatę wspólnego lokalu i na zakupywanie książek świeżo wychodzących; poważniejsze dzieła użyczane są raz przyjętą koleją stowarzyszonym do domu; lżejsze, jako to romanse, powieści, sztuki teatralne, ulotne poezye, czytane bywają głośno. W pewne dni bowiem, w poobiednie godziny schodzą się członkowie do sali towarzystwa, kobiety z pończoszką, a najbieglejszy czytelnik ma głos i jest pilnie słuchany. — Gdy zakupione dzieło wszyscy członkowie przeczytają, wtedy następuje albo sprzedaż jego za niższą cenę, albo puszczenie na loteryę. Zebrane tym sposobem pieniądze pomnażają kasę towa-

rzystwa i także na zakupienie nowych książek są obracane. Bez wątpienia, do utrzymania podobnego zakładu trzeba niemieckiej akuratności i porządku; i niewiém czyby pewna panna Jadwiga należyć już do niego mogła, trzeba bowiem w oznaczonym czasie książkę przeczytać, nie pożyczyć jój nikomu, nie zgubić, nie poplamić, nie podrzć; ale jakże łatwo wystawić sobie ile korzyści i wdzięku niosą za sobą podobne zatrudnienia i zabawy; Ciocia gdy jój o tém towarzystwie mówiono, powiedziała: „I bliźni na takowych związkach zyskuje, bo kobiety zszedłszy się, zamiast o wadach sąsiadki mogą rozprawiać o uchybieniach pisarza, któremu to nic nie zaszkodzi.“

Prócz tych towarzystw przyznanych, są jeszcze między jednego stanu kobietami układy i stosunki, dowodzące usłużność i dobrze zrozumianą sztukę pożyicia. Kiedy jedna z nich jest chora, znajome chcąc jój oszczędzić kłopotu opatrują z kolei dom jój we wszystko, obiad, wieczerzą, dla męża,

dziątek i czeladzi, przysyłają już ugotowane; i to opatrywanie trwa aż do jój ozdrowienia; również, pilnowanie chorój przyjaciółki we dnie i w nocy, zastępowanie jój w domu rozbierają między siebie; ale regularnie i akuratnie, tak żeby zawsze była jedna przy niej. Ona w podobnym razie zarówno każdój z nich się odwdzięcza; i tak ciągnie się pasmo wzajemnych przysług, które im prostsze i użyteczniejsze, tém więcej przywiązują. — Lecz trzeba i do tego właściwych przymiotów Niemek: źle zrozumiana wspaniałość, albo niedbalstwo w niweczby obróciły ten zwyczaj. Niechby raz jeden, która chcąc zakasować przyjaciółki swoje posłała obiad wytworny, albo druga niechby nie dojrzała i obiad był zły, albo nie w porę; jużby się wszystko skończyło. Ale oszczędna i staranna gospodyni niemiecka nie chce przesadzić przyjaciółki swojej; posyła jedynie to co trzeba, co one jój także w podobnym razie przyszła, nie spuszczać się też na służących, sama pilnuje, aby wszy-

stko jak najlepiej sporządzone i w czas poslane było, a tak zwyczaj trwa i trwać będzie z wszystkich zadowoleniem i korzyścią. — Podobnież kiedy która z tych pań ma znaczną a pilną robotę, bądź kuchenną, jako to smażenie owoców, bądź igielkową; jako wyprawę dla dziecięcia lub córki, zaprasza przyjaciółki swoje na godziny poobiednie; zwyczaj obiadowania w południe sprawia że tych godzin jest kilka; schodzą się więc Niemeczki, a chętne, pracowite, biegle w kobiecych robotach szczerze dopomagają. Wróci się dobrze gospodyni w robocie, nakład na kawę z ciastami, a przytém pół dnia zejdzie wszystkim użytecznie i przyjemnie. Bo Niemek rozmowy nawet między sobą bardzo mają być przyjemne; wszystkie zwłaszcza w północnych krainach są wcale oświecone. Nie wielu rzeczy się uczą, ale gruntownie, i dużo dobrych książek czytają. Każda zna dobrze swój język, każda umie biblią prawie na pamięć, w każdej rodzinie jest biblioteczka, i nie zna-

lazłby może domu, gdzieby Conversations-Lexikonu nie było. Jest to dokładna i dobrze napisana encyklopedia, równiej podobno niema żaden naród. Młode nawet Niemki obeznane są z tą skarbnicą umiejętności, a kiedy w ich rozmowach zajdzie jaka naukowa sprzeczka lub wątpliwość zaraz jedna z nich zagląda do szacownego dzieła i wyrok jego kończy spór.

Takiemi to i tém podobnemi zwyczajami i zabawami przeplatają Niemcy jednostajność życia i kobiety swoje „pilnemi domu“ czynią. Niema też jak mówią narodu, w którymby związki miejscowe i rodzinne, powaby domowego i wygodnego życia, silniejszy wpływ wywierały. Wielu utrzymuje, iż to będzie zawsze Niemcom przeszkodą do spraw i do poświęceń wielkich; nie znam się jeszcze na tém, ale widzę z historyi, że w krwawych wojnach o niepodległość to sumienia, to kraju, umieli Niemcy rzucić, kiedy było potrzeba, wygody swoje i owe pierzynv. któremi ich prześladują; a

dzisiejsi nie muszą pewno w niczym ustępować dawniejszym.

Ale tak się wdalem w opisy obyczajów i zwyczajów zwłaszcza kobiecych (jako pisząc do siostry) żem zapomniał zupełnie, iż o mieście Altenburgu trzeba coś powiedzieć. Dostyc ładnie jest położone, nie nad rzeką wprawdzie ale nad stawami w których dużo ryb, osobliwie karpi; a połów ich stanowi także świetny obchód miejscowy w pewnej porze roku. Drzew jest wiele, ogrodów kilka; miasto samo nie wielkie, o trzynastu tysiącach ludności, ale bardzo dawne i stare; nie wiedzą odkąd stoi, to jednak pewna, że w dwunastym wieku już tu cesarze niemieccy gościli, sejmy rzeszy zbierali, i obcym książętom dawali schronienie. Władysław II syn Krzywoustego, od późniejszych historyków wygnańcem zwany, tu przemieszkował wraz z żoną swoją dumną Krystyną-Agnieszką, córką siostry cesarza Leopolda II, tu umarł i pochowany został 1159 r.; ale o grób jego niemogliśmy się do-

pytać. — Stoją dotąd budowy gotyckie w czternastym i piętnastym wieku wzniesione; niektóre z nich piękne, mianowicie ratusz i kościół zamkowy. Są szczątki gmachu założonego podobno przez cesarza Konrada VI, z napisem r. 1241. — Zamek książęcy wcale poważny, często jak widać przerabiany, również niepamiętnych czasów sięga; i on to nadał imię miastu i całemu księztwu. Stary gród ten głośny jest w całych Niemczech zdarzonym w murach swoich wypadkiem d. 7 lipca r. 1455. Opowiem ci go jak mi go Ciocia z jakiejś stariej niemieckiej książki opowiedziała; są bowiem z tego zdarzenia i powieści i dramy.

„Jeszcze to było przed podziałem państw Saskich; nad wszystkimi panował elektor Frederyk łagodnym przezwany. Mimo woli swojej wojnę bratnią prowadzić musiał, i doznał w niej dzielnej pomocy od jednego zamożnego szlachcica, Runza von Kaufungen. Po skończonym pomyślnie boju, hardy Runz osądził sam w sobie, że Elektor

nie dosyć przysługę jego ocenił i wynagrodził; a zły i gwałtowny postanowił się zemścić. Frederyk miał żonę księżniczkę Austryacką Małgorzatę, a z niej dwóch synków Ernesta i Alberta których kochał niezmiernie. Runz niegodziwy uwyślił wykraść dziecińy i albo zabić, albo nie oddać rodzicom aż w lat kilka i to za ogromnym wykupem.— Zwykle mieszkanie Elektora i jego rodziny było w Altenburgu, ale razu jednego wypadło mu pojechać z żoną na jakiś czas do Lipska; mali książęta od lat pięciu do siedmiu mający, zwyczajnie jak małe dzieci zostali w domu. Runz który przekupił jednego ze sług książęcych, aby mu znać dawał o wszystkiem co się działo w Altenburskim zamku, wybrał chwilę niebytności księztwa na nskutecznienie swojego zamiaru. Staraniem jego, pewnego wieczora, dworscy wszyscy zwabieni zostali do miasta na ucztę, straż zamkową zupełnie spojono. On sam z jednym giermkim gdy już noc zapadła, przyjechał konno pod stary

gród; przekupiony sługa spuścił mu drabinę sznurową z okna pokoju, gdzie mali książęta spali; naprzód Runz, potem giermek jego wstąpił na drabinę; Runz śmielszy wszedł do pokoju, a porywając biędne dzieci śpiące z ich łóžeczek, podawał je stojącemu na drabinie giermkowi. Kiedy obudzone i przełękłe, krzyzczyć zaczęły, niegodziwy człowiek dobył szabli i groził że je zabije, skoro się odezwą; milczały przestraszone dziecińy nie pojmuąc co się z niemi dzieje; a rabusie posadziwszy je przed sobą na koniach, bez ubrania, bez obuwia, w jednych tylko koszulkach uciekali pędem, każdy inną drogą ku Czechom, gdzie niecny Runz zamek miał obronny.— Tak pędząc noc całą Runz który wiozł młodszego z książąt, Albertka, wjechał w las wielki i tam bezpieczniejszym się sądząc zsiadł z konia; a że już dzień był, pozwolił spragnionój dziecinnie zeskoczyć na ziemię i rwać poziomki obficie w około rosnące. Dziecie ucieszone jagodami na ten moment, krzywdy swojej zapo-

mnialo; ale Bóg sprawiedliwy który gwałtu niewinnym uczynionego nigdy nie zapomina i bez kary nie zostawia, zesłał wybawcę. Jerzy Schmidt, węglarz, wychodził właśnie z bliskiego domostwa swojego z worem węgla na plecach; zdziwiony widokiem zbrojnego rycerza i prawie nagięj dziewczyny zbliżył się i spytał: „Co by tak rano w tym odludnym lesie robili?“ Runz odpowiedział dumnie i pogardliwie, ale niewinne dziecko rzuciwszy poziomki składając rączki wołało: „Ratuj mnie! ratuj! tata i mama dadzą ci dużo pieniędzy!“ — Wtedy węglarz domyślając się zbrodni jakowejś, uchwycił Runza za piersi i krzyknął wielkim głosem. Przybiegła wnet jego żona, przybiegło kilku węglarzy i związali łotra. Odwieźli go do sądowego miasta, do Zwickau; a tam dowiedziawszy się jakie to było znakomite dziecisko, zanieśli je w tryumfie do Altenburga.

Właśnie wrócił był z Lipska elektor Fryderyk z żoną. Troskliwej matce, której jak to matce we dnie i w nocy oddalone dzieci

były na myśli, śniło się: jakoby widziała obudwóch synków biegających w koszulkach po ogrodzie zamkowym, a w tém wypadk niedzwiedź rozjuszony i gonić ich zaczął. Biedne dziewczyny schroniły się jak mogły na dwa młode dęby wśród ogrodu będące; lecz niedzwiedź już dosięgnął łapą gałęzi, na której się tulił drzący Albertek, kiedy przerażona matka krzyknęła, i obudziła się. Dręczona srogiem przeczuciem nakłoniła natychmiast męża do powrotu do Altenburga, i przyjechali pod wieczór. Zastali dworzan w rozpacz; obu książątek nie było, i nikt nie wiedział co się z niemi stało; jak zgadnąć łatwo rodzice rozpaczali więcéj jeszcze. — Któż zdoła wypowiedzieć radość powszechną, gdy ujrzano z daleka dziecisko w koszulce, niesioną przez poczciwych węglarzy. Radość jednak nie była zupełną, Ernestka brakowało. Wnet jednak giermek Runza schwyconym został, i drugi synek wrócony rodzicom. Rabusie gardłem zbrodnię przypłacili; Jerzy Schmid dostał kawał

ziemi na własność i pozwolenie wolnego wypalania węgla w lesie, gdzie wyratował księżącą dziecinę. W témże miejscu wdzięczni Bogu rodzice kaplicę wystawili. Ernest i Albert wyrosli słuszni, późnych lat doczekali, i od nich to pochodzą dwie gałęzie domu saskiego dotąd panujące Albertyńska i Ernestyńska. Pokazują w zamku Altenburskim okno przez które wkradł się Runz, a w ogrodzie zamkowym stoją jeszcze owe dwa dęby dziś spróchniałe, o których się śniło Elektorowej. — Wszak ładna powieść, Jadwiniu? chciałoby ci się takich więcej; to zabawniejsze od jeografii i od gospodarstwa. — Jak wrócę do was, a przyjadą kiedy nasze bratanki, to musimy tę całą historią przedstawić w obrazach. Ja będę Runzem, mała Cesia będzie przedziwnym Albertkiem. Myśl tam wcześniej o sznurowej drabinie. —

LIST TRZEGI.

Przejazd z Saksonii do Bawaryi.— Bai-reuth. Norymberg i pomniki jego. Historia Kaspra Hauzera z uwagami.

Po dziewięcio-dniowym pobycie wyjechaliśmy z Altenburga w końcu lipca, i rozpoczął się wprawdzie krótki nasz przejazd przez Niemcy. Nie posłużył on mi oczywiście do poznania wielu krajów należących do rzeszy; z umysłu obraną była droga, któraby narażała na jak najrzadszą zmianę granic, nie zdarzyło nam się więc to, co jadąc innym gościńcem często się zdarza: że w dniu jednym jest się w kilku państwach udzielnych, a wszędzie inna moneta, inne ceny, zkład kłopotów i zachodów dla podróżnych

wiele. Droga nasza ukazała mi tylko z kolei Saksonią, Bawaryą, kawałek Wirtemberskiego królestwa, i Wielkie Księstwo Badeńskie.

O parę mil za Altenburgiem wjechaliśmy znowu w królestwo Saskie. W południe, stanęliśmy w Zwickau, gdzie przed laty Runz rabuś i z giermkim swoim głowę miał ściętą; dawniejsze jeszcze rzeczy to miasteczko pamięta; wiele jest domów z trzynastego wieku; gospoda w której obiadowaliśmy napis 1279 r. na czele nosi. To właśnie był rok śmierci naszego Bolesława Wstydliwego; jakie to dalekie zdają się czasy! — a ta gospoda pewno jeszcze drugie tyle lat postoi, tak mocno jest zbudowana. Dom poprawy, (Zuchthaus) ratusz i kościół dawniej katolicki Panny Maryi, godne są widzenia, kościół od siedmiuset lat stoi; widok z wieży prześliczny. W samym kościele prócz kilku ciekawych pomników, jest obraz pędzla Łukasza Kiranacha; wybrał on przedmiot sercom naszym bardzo znany i miły.

Zbawiciel mówi do apostołów owe proste i tklive słowa (dla których mi żal czasem, że już dzieckiem nazywać się nie mogę) „Dopuszczcie dzieciętkom przychodzić do mnie.“ I dzieci starsze tłumem się cisną, matki podają młodsze, chciwie błogosławieństwa dla niemowląt swoich.

Czteromilową drogą z Zwickau do Plauen, porządnego miasteczka o sześciu tysiącach mieszkańców, nie tyle jest przyjemna co inne w Saksonii; zaczyna się tu bowiem najmniej żyzna jej kraina, Voigtland zwana, i tu widziałem więcej domów chłopskich z drzewa niż z kamienia, a pole nie tylko ugorem ale odłogiem leżące. Ratuja się mieszkańcy rękodzielniami; jest ich bardzo wiele zwłaszcza fabryk tiulu. Ten widok pogodził mnie cokolwiek z niewieścięgotowalni wymysłami; widzę że i one na coś się zdadzą. Pajęczce tkania, co ani grzeje ani osłania, sposób daje do życia całym rodzinom; już nie będę się śmiał jak dotąd czynićem z twoich falbanek i szlerek.— A gdy-

byś wiedziała kochana Jadwiniu, ile to pracy i dowcipu trzeba, zacząć snop lnu lub pęk bawełny w ten oczkowy rąbek się zmienić; dziwiłabyś się, że go tak tanio sprzedają.— Plauen leży nad Elstrą; wpatrywaliśmy się w jej wody; znane nam są smutnie chrztem sławy i męczeństwa jednego z najwaleczniejszych bohaterów naszych.*) Elstera głośną jest także połowem pereł; najobfitszy bywa pod Oelsnitz; niemają one blasku i ceny pereł morskich, lecz są dosyć piękne. — Niedaleko Oelsnitz przez które jechać nam wypadło, ujrzelśmy stojące przy drodze słupy białe z niebieskiem; już bez powrotu trzeba było państwa Saskie opuścić i wjechać w oddzielne i zupełnie nam obce królestwo, w Bawaryą.—

Wiész, Jadwiniu, z poprzedniego Niemiec obrazu, iż to królestwo, trzecie miejsce w rządzie państw rzeszy trzyma, i przeszło pół czwarta miliona mieszkańców li-

*) Wiadomo każdemu, że Józef, książę Poniatowski, śmierć znalazł w Elsterze 19 paźd. 1813 r.

czy. Z tych dwie blisko części, król i rodzina jego są katolickiego wyznania, reszta poszła za reformą. Bawary również są dawnym germańskim ludem jak Saksowie; w r. 895, kiedy u nas potomstwo Piasta panowało, urządzili się w osobne państwo, i odtąd mieli ciągle aż do tej pory, udzielnych monarchów; granice ich tylko zmieniały się wielokrotnie; pierwszym ich rządcą był Leopold; dzisiejszy już jest czwarty z drugiego z rządu; nie jeden z nich, jako to: Henryk III r. 1056, Konrad IV r. 1273, Karol VII r. 1742 na tron cesarski bywał wezwany; wszyscy naprzód nosili tytuł książąt, później elektorów, aż do Maksymiliana Józefa którego Napoleon mianował królem 1806 r., a jedną z siedmiu córek jego Augustę Amelią dał za żonę pasierbowi swemu. I tak dziś panujący król Ludwik, szwagier Eugeniusza Beauharnais, był także szwagrem zmarłego cesarza austriackiego Franciszka, i jest szwagrem króla Saskiego Frederyka i brata je-

go Jana, jako téż i następcy tronu Pruskiego. Sam zaś ma za żonę Teresę księżniczkę Altenburską. — Od dawnych do ostatnich czasów Polscy królowie wchodzili w związki z Elektorami Bawarskiemi; Jerzy zaślubił sobie r. 1475, Jadwigę, córkę najstarszą Razimierza Jagiełńczyka; wyprawę dostała wspaniałą. *) Maksymilian I. roku 1695 ożenił się z Teresą Kunegundą Sobieską, córką naszego króla Jana; a Anna Zofia córka Augusta III wydana została za Maksymiliana Józefa, i umarła 1797 r. — Maksymilian I później zięć Sobieskiego, pierwój bronił pod jego dowództwem Więdnia przed Turkami. Takie jest o tym księciu wspomnienie w listach Jana III do żony: „Wzrost i la taille de notre M. le „Comte de Maligny, włosy nie szpetne chatain brun, na twarzy nieszpety, usta i broda poszły na austryackie, „ale nie bardzo; oczy niby trochę chore,

*) Obacz spis téj wyprawy w szacowném dziele Luk. Golembiowskiego: Lud polski, ubiory, i t. d.

„l'air francuzki. Przyjechał do nas prawie „pocztą, stroi się lepiej niż drudzy, konie „ma piękne angielskie. Lokajów, paziów nie „widać, grzeczności i ludzkości dosyć, młode „dość jeszcze wielka. Z Fanfanikiem (król „lewiczem Jakóbem) tak dobrze jakoby się „już z sobą znali od kilkunastu lat; zowie go „mon cher frère... Z razu elektorowie „obydwaj (Saski i Bawarski) byli przecie „z nami, niby obcy, teraz jakośmy poczęli „zbliżyć się ku nieprzyjacielowi, nie. Sami „zawsze parol odemnie odbierają i dziesięć „czasem razy pytają, jeżeli jeszcze czego „nie rozkażę...“

Niewiem czy to by uprzedzeniem było, ale wjechawszy do Bawaryi, wszystko prócz piwa, mniój nam się podobało niżeli w Saksonii. Czystość nie taka, wioski uboższe, w czarnym i czerwonym ubiorze mieszkańców częste dziury i łaty, żebraków nawet dosyć, a co jedzenie po gospodarach, to już zupełnie okropne. Nie zapomnę nigdy obiadu jaki nam dano w Gartendorf; wystaw

Opis przejazdu

sobie, Jadwiniu, na upał okropny, wieprzowina ze śliwkami, i kwiat bzowy w cieście smażony. Można się rozchorować i spocić na samą myśl takich przysmaków. — Jedno miejsce, które pierwszego dnia przejazdu naszego przez Bawaryą mile w oczy nam wpadło, było miasteczko Hof; zgorzałe parę lat temu, odbudowane zostało; wznosi się w wesołej dolinie nad Salą, nad ową rzeką, w którą to niegdyś Bolesław Chrobry bić kazał żelazne słupy.

W krótkce jednak godzić się zacząłem z Bawaryą; naprzód w miasteczku Friesedząc na wieczrę wyborne pstrągi, przebaczyć było można obiedni kwiat bzowy; a nazajutrz jadąc dalej, okolice ukazały się tak piękne, iż nie raz szliśmy pieszo, chcąc lepiej użyć widoku. Berneck zwłaszcza z rozwalinami zamku na skale, z białym i wązkim Mainem u spodu, wśród gór zielonych i uprawnych, tkwi mi dotąd w pamięci. Narysowałem go nawet jak umiem, a jak się zjedziemy, to ci pokażę ten szkic a jeżeli

chcesz nowego wyrazu ten narys. Z tamtąd jechaliśmy prawie ciągle pięknym i coraz bogatszym krajem. Miał on i tę nowość przyjemną dla nas, iż nam się wszystko widziało różowe; nie było to złudzenie oka, ani też owoc stanu umysłu; sprawiał ten skutek, śliczny kamień czerwony piaskowcem zwany, którego tu jest w obfitości i sypią nim drogi, domy z niego stawiają. W tej miłej barwie ukazał nam się Baireuth, jedno ze znaczniejszych miast królestwa Bawarskiego. Bardzo rozrzucone, niema wiele całości i ruchu; raczej do wielkiej wsi jest podobne; ale wesołe i ładne, i zdrowo być musi w niém mieszkać; leży wśród ogrodów i rzędów drzew, a na każdej ulicy piękne są studnie z wielkimi miednicami z kamienia, z kąd każdy bez pracy czystą wodę czerpać może. Wielkim jest wdziękiem i dobrodziejstwem miast niemieckich, owa obfiołość wody. Sam widok tyle potrzebnej rzeczy do życia, do ochędóztwa, która pod ręką jest wszystkich, sprawia w podró-

żnym, zwłaszcza w dnie gorące jakąś uciechę i ochłodę. — Te studnie bywają najczęściej owocem składek dobroczynnych; a prócz tego pomniki sławniejszym ludziom stawiane, są prawie zawsze ozdobione wodotryskiem. Jest w tym zwyczaju od starożytnych wziętym, miła harmonia. Człowiek który zasłużył na pomnik, rozumie się, że coś dobrego braciom uczynić musiał; jakże wymownie to dobre przypomina się każdemu, kiedy posąg jego jakby pilnuje dostarczania jednej z największych potrzeb życia. Myślałem sobie nie raz przez niemieckie miasta przejeżdżając czemu warszawski pomnik owego Kopernika co niegdyś cały Frauenburg wodą opatrzył nie jest także fontanną publiczną, tak by to było stósownie i użytecznie.

Baireuth było niegdyś stolicą udzielnego państwa; pałac i ogród Margrabiów dotąd jest dochowany, ale nie osobliwy. Najcenniejszą miejsca tego ozdobą jest pomnik stojący przed pałacem, wystawiony przez

żonę, Margrabiemu Krystynowi Ernestowi, który także walczył z Turkami, pod Jana III dowództwem. Wznosi się w pośród ogromnej miednicy kamienniej okoloniej schodami; podstawę jego składają cztery figury z białego kamienia w czworobok ustawione, a z których każda, jedną część ziemi wystawia; Europa w postaci strojnej kobiety siedzi na byku, Azja jak Arab pędzi na dzielnym koniu, Afryka w osobie murzyna jedzie na lwie, Ameryka w kształcie Peruwiana dosiadła smoka; z pysków czterech zwierząt tryska czysta woda i napełnia miednicę, a na wierzchu podstawy wznosi się Margrabia na ogromnym koniu, który depece leżącego turka; obok niego stoi ulubiony mu karzelek. Posąg księcia ulany jest ze spiżu, i ta mieszanina białego kamienia z ciemnym kruszczem zbytęczny odskok sprawia. Pomnik Sobieskiego na łazienkowskim moście w Warszawie lubo skromniejszy, wydaje mi się daleko lepszego smaku. —

Z Baireuth ruszyliśmy do Norymberga,

mil 11 i pół. Kraj znowu przez czas długi nie okazywał się piękny, i już nie różowy; wsie nędzne i brudne, ogrody chłopskie nie utrzymywane starannie, gościńce nie wysadzone, zboża liche ani do porównania z naszemi; a lubo w samym końcu lipca jeszcze nie ścięte; lasy najwięcej świrkowe. Dopiero od pół drogi, okolica zaczęła być wdzięczniejszą; a gęste gaje chmielu, owe winnice bawarskie, rozjaśniły widok już ożywiony mnóstwem pięknego bydła. — Uważałem lepszy ubiór mieszkańców, i zupełnie taki w jakim mojej imaginacyi wystawiał się zawsze chłop niemiecki. — Musiałem w dzieciństwie takiego widzieć albo na teatrze albo na obrazku. — Suknia jasna okrągła, na dużym brzuchu wielkimi guzami spięta; kamizela długa, spodnie krótkie, pończochy niebieskie, trzewiki z sprzączkami, trójgraniasty kapelusz; a przyciem wyraz twarzy poczciwy, układ poważny i chód powolny. — Do Norymbergi zbliżaliśmy się z ciekawością. Jest to miejsce nie tylko w Niemczech

ale wszędzie głośne; zdaniem uczonych, dwa najstarożytniejsze gotyckie miasta na całej ziemi są: Vittoria w Hiszpanii i Norymberg w Bawaryi. — Nadmienić ci tu wypada Jaddwinu, o czém może jeszcze nie wiesz, że w budowach dwa są główne rodzaje starożytności; jeden który obejmuje pomniki najwięcej z czasów przedchrześcijańskich, po Egipcyanach, Indyanach, Assyryjczykach, Persach, Grekach, i Rzymianach, między którymi Grecy najklassycyńsze wzory nam zostawili; drugi gotycki czyli staroniemiecki; właściwą jego ojczyzną są Niemcy, od nich się rozszedł po innych krajach chrześcijańskich, a zakwitnął szczególniej pomiędzy dziesiątym a czternastym wiekiem. Dotąd tedy w Egipcie, w Azji, w Grecyi, wędrowiec szuka wzorów budowli pierwszego z dwóch wspomnianych rodzajów, i podziwia w nich wspaniałość, prostotę, okrągłość, smak czysty, miarę doskonałą; we Francyi, w Anglii, w Niderlandach, a najgęściej w Niemczech, znachodzi gotyckie gmachy, i

uwielbia w nich wzniosłość religijną, śmiałość, ogrom pracy niemal nadludzkiej, bogactwo i wykończenie ozdób, i pewną że tak powiedzieć można wieczystość; we Włoszech zaś pyta się o pamiątki obudwóch rodzajów, bo piękne niebo owego kraju wszelkie wielkości widziało. —

Czytając te słów kilka o starożytném budownictwie, pamiętaj Jadwiniu, że mówię jedynie o dwóch głównych rodzajach: bo jest na przykład rodzaj architektury niechrześcijańskiej po Maurach, jakiego zabytków wiele pozostało w Hiszpanii, nad którą oni czas długi panowali; jest rodzaj dawniej architektury byzancą zwanój, po pierwszych wiekach cesarstwa wschodniego; są i inne pomniejsze; równie jak niema chrześcijańskiego narodu, któryby niemał gotyckiego gmachu. Liczy ich kilka i nasza Polska. Ale ja niemając ani czasu ani książek po temu, dokładniej w tój mierze objaśnić cię nie mogę, i rzucam tylko te uwagi nawiasem. —

Norymberg nad rzeką Pegnicą leżący, jak niegdyś Rzym na siedmiu pagórkach zbudowany, zwał się dawniej Noris, i był znaczną Germanów siedzibą, wczasie kiedy miecz zwycięzki Rzymian dosięgnął tych stron. I oni tu zamieszkali, i zamek wystawili, a do dziś dnia są świątyni pogańskiej i ogrodu rzymskiego szczątki. Później, po upadku olbrzymiego państwa, kiedy cesarstwo zachodnie czyli niemieckie powstawać i urządzać się zaczęło, Norymberg był jednym z pierwszych miast, które doszły do bogactw i do znaczenia. Wzniosło się trzema sposobami: osiadaniem panów zamownych, których zwyczajem rzymskim Patrycyuszami zwano; łaską i darami cesarzów; a nadewszystko przemysłem i handlem. — Położeniem swoim w środku Niemiec, a więcéj jeszcze dowcipem i skrętnością mieszkańców, Norymberg już w dwunastym wieku stał się środkowym miejscem przewozowego handlu całej Europy. Rupy przywożąc przez Suez, bogactwa Indyi wscho-

dnich i Arabii, zabierali z sobą greckie i włoskie płody i przybywali tam z niemi przez Wenecyę; Norymberczycy zaś rozsyłali te towary po całej północnej i zachodniej Europie, do reszty Niemiec, do Czech, do Węgier, do Polski*) na Ruś, do Francyi i Holandyi. W Marsylii i Gdańsku, dwóch portach jak wiész tak od siebie odległych, mieli faktorye czyli składy swoje. — Portugalczyk Vasco de Gama, który w r. 1498 odkrył przyrządek dobrej nadziei, i łatwiejszą drogę, bo morską, płodom Indyi otworzył, wielki cios zadał handlowi Norymberczyków; wtedy przemysł od zubożenia ich wyratował. Norymberg bowiem nazwać można miastem wynalazków, miastem rękodzielném. Tu, że innych pomimé, Piotr Höllner 1500 r. sporządził pierwsze zegarki kieszonkowe, które długo dla ich okrągłości jajkami Norymberskiemi zwano; Rudolf

*) Pięknidla i pachnidła długo ztamtąd się rozchodziły; Jan Rochanowski pisał do zalotnej: „Alboż nie wiem że masz z Nuremberga towar?“

wynalazł sposób ciągnięcia drutu; Hanz Löbniger, prasy do wyciskania figur na kruszczu, inny 1517 wymyślił zamki do strzelb; zwierciadła Norymberskie po Weneckich długo najwięcej słyęły; w Egipcie nawet były ich składy; nigdzie tak wielu i tak doskonałych nie było mistrzów do narzędzi matematycznych, astronomicznych i fizycznych; w r. 1510 sam cech fabrykantów zegarów słonecznych i morskich liczył do dwudziestu starszych, a do uroczystości Vogelschiessen w r. 1592, pięć tysięcy pięćset rzemieślników należało. Mieszkańcy tego miasta tak byli bogaci, że Pius II papież mawiał: „Mierny Norymberski mieszczanin lepiej żyje od króla Szkockiego.“ W początkach siedmnastego wieku nożownik Fenitzer darował miastu kilka kroć sto tysięcy zlr. na dobroczynne zakłady. — W sztukach i naukach nie mniej celowali jak w wynalazkach. Albert Dürer, ów Rafael Niemców i ojciec ich malarskiej szkoły, w Norymbergu się urodził i umarł. Piotr

Fischer w tymże czasie arcy-dziela ze śpiżu wyrabiał, Adam Kraft dziwnie piękne rzeczy tworzył z marmuru i z kamienia, Hanz Sachs szewc prosty, urodzony 1494 r. zmarły 1576, napisał 6840 sztuk wierszy rozmaitych, nad których prostotą i wesołością naiwną, teraz jeszcze rozplywają się Niemcy. Sztukę drukarską udoskonalili także nie mało Norymberczycy i rozszerzyli; w Lugdunie, w południowej Francji, mieli swoją drukarnię, a pierwszy skład nót muzycznych Jan Otto w połowie szesnastego wieku w Norymbergu otworzył. — Dotąd wszędzie słyną plody przemysłowe tego miasta, lubo nieco od dawnych niższe. Żelaztwa rozmaicie wyrobionego, tokarskiej roboty, zabawek, pierniczków, dostarczają nie tylko całym Niemcom i Europie, ale Ameryce, i jest słuszne przysłowie: „Nürnberg Tand geht durchs ganze Land.“ (Norymberszczyzna rozchodzi się po całym świecie.)

Historya tego miasta, które długo wol-

ném i udziałném było jak tyle innych miast niemieckich, ma w sobie zawierać nie jeden ciekawy szczegół. Tu cesarze przebywać lubili i wiele odbyło się zjazdów pamiętnych; sejmów znakomych, mianowicie ten na którym w r. 1355, Karól IV „złotą bulłę“ prawo zasadnicze Niemiec ogłosił. — Zatargi i spółubieganie się bogatej szlachty czyli patrycyuszów (ehrbare Geschlechter) z równie zamożnemi cechami miejskiemi (Zünfte) o władzę i znaczenie, do nie jednej zajmującej powieści, treść daćby mogły. Zdarzało się, że temuż samemu cesarzowi patrycyusze otwierali bramy miasta, a mieszczanie je zamykali; i zwykle przy ostatnich, jako przy liczniejszych zostawalo pierwszeństwo. Tak kowal Geisbard i kamieniarz Pfauentrich tego samego cesarza Karola IV, który ową bulłę złotą nadał, w początkach jego panowania zmusili do uciezki. — Stan pomyślny Norymberga na najwyższym był stopniu w piętnastym wieku, za panowania u nas Jagielly i synów

jego. W tedy pobożni majątni mieszkańcy wznosili Bogu i sobie te budowle, które do dziś dnia stoją i tak znamienitym go czynią. Nauka Lutera żarliwych tu znalazła wyznawców, i dotąd prawie cała ludność jest reformowanej religii. — Z początkiem siedemnastego wieku Norymberg upadać zaczął; trzydziesto letnia wojna najwięcej do tego się przyczyniła. Wojska Gustawa Adolfa króla Szwedzkiego i sławnego wodza Cesaarskich Wallensteina*) obozowały w koło murów jego, a za niemi zalegały głód i zaraza; dziesięć tysięcy mieszkańców w krótkim czasie wymarło, a skarb miejski znaczne pożyczki uczynić musiał, które dotąd zaspokojone nie są. Od téj chwili już nigdy Norymberg nie wrócił do dawnego znaczenia; a wczasie wojen ostatnich z Francją tak już był wycieńczony, iż obywatele po-

*) Wojciech Wallenstein ur. 1584 z zamożnej rodziny Czeskiej, biegły generał, zabity został jak mówią z rozkazu cesarza Ferdynanda którego chciał zdradzić, 13 lut. 1634 w Eger. — Schiller znakomity poeta niemiecki napisał o nim tragedją.

stanowili oddać się zupełnie królowi Pruskiemu; jako temu którego ród książęcy z tamąd niegdyś wyszedł, i który do dziś dnia margrabią Norymberskim się pisze. Gdy tego jednak przyjąć nie chciał, 15 września 1806 r. miasto Norymberg włączone zostało do Bawaryi, i straciło odtąd dawną samoistność. —

Wystawisz sobie łatwo, Jadwiniu, iż Norymberg jako miasto gotyckie zupełnie inaczej od nowoczesnych wyglądać musi. Pamiętasz Kazimirz nadwiślański, gdzieśmy razem byli parę lat temu, o toż Norymberg prawie cały podobny jest do rynku tego miasteczka; a jakich tam kilkanaście stoi odwiecznych domów, takich tu naliczysz kilkaset i to daleko piękniejszych, wśród wałów, bram, wież, kościołów widnie dawnych. A co dziwna, przy téj dawniej postawie nie jest wcale ani brudny, ani smutny; ulice dosyć szerokie, domy nie wyższe nad dwa lub trzy piętra, po części czerwono malowane jasną i niemal wesołą postać mu nadają;

przytém ochędóztwo niemieckie z poszaną pamiętek przeszłości złączone, użyczają mu że tak powiedzieć można, zupełnej czerstwości. Podobny jest do starca, co długie lata w zdrowiu i w swobodzie przebył, co miał i ma ciągle o swojej osobie staranie; przechodzi zatém przez wiek podeszły bez uszczerbku i odrazy, nadobną sędziwością znaczony. Ciocia która jak zgadniesz snadno, upatrzyła to podobieństwo, mówiła przytém: „da Bóg, nasza Babunia podobnej starości doczeka.“

Norymberg tak nas zajął postacią swoją, tak przeniósł myśl w średnie wieki których już znam cokolwiek historją, żeśmy długo chodzili po jego odwiecznych ulicach, przypatrując się piękności budowli, czytając napisy dawnych właścicieli domów, jako to: Alberta Dürera, Hans Sachsa i innych, a nie przyszła nam ochota oglądać je wewnątrz. Na rynku ś. Egidyasza zwłaszcza, są stare domy, a mianowicie jeden pod numerem 763, na które parę godzin pa-

trzyć by można bez znudzenia się. — Ale nie należało skończyć na tak powierzchownych oględzinach; obejrzelśmy więc z kolei kościoły ś. Sebalda, ś. Wawrzyńca, ś. Egidyusza, ratusz, zamek i galerję obrazów, O każdym z tych gmachów i miejsce słów kilka ci powiem.

Kościół ś. Sebalda niegdyś katolicki, dziś reformowany, w wewnętrznym układzie swoim przypomniął mi naszą katedrę krakowską; bo jak tam, tak i tu, wznosi się na środku grobowca kaplica, gdzie są złożone zwłoki świętego; trumna ś. Sebalda nie jest może tak okazała jak naszego ś. Stanisława, ale sama grobowa kaplica roboty owego Piotra Fiszera o którym ci wspomniałem, jest prawdziwem arcydziełem sztuki, któremu by, przez dni kilka przypatrywać się można. Wszystko jest lane ze spiżu, figur i ozdób mnóstwo; dwunastu apostołów otaczających ją w koło, zdaje się że z natury wzięci, tak udaną mają postać, tak zastósowany jest wyraz każdej twarzy, do wy-

obrażenia jakie o nich księgi święte dają.— Trzyznaście lat pracował nad tém arcy-dziełem Fischer, ukończył je r. 1508, i na dole wystawił samego siebie z młotem w ręku.— Jest tu i chrzcielnica jego roboty prawie równie piękna. Są obrazy Alberta Dürera, Kulmbacha, BÜRgheimerera, Wohlgemutha. Z tych, szczególnością swoją najmocniej nas uderzył wizerunek Adama i Ewy z datą 1458 r. pędzla Wohlgemutha, a najwięcej nam się podobało zdjęcie z krzyżem Alberta Dürera. Mówiono nam, że jakiś lubownik sztuk pięknych wielką bardzo sumnę dawał za ten obraz; ale miasto odstąpić go nie chciało; naprzód, cenią każdą pracę spółrodaka i pozbywać się jęj niechęć; powtóre, ta, właśnie była fundacyą jednego pobożnego patrycyusza, zapłaconą samemu malarzowi, mieliby przeto skrupuł przedawać ją. Owa rzetelność Niemców, ów duch ich zachowawczy uczyniły z kościoła ś. Sebalda, jak z wielu innych, pomnik zgodnych układów reformy z katolicyzmem. W nie-

których miejscach niestety! inaczej się stało; fanatyzm nowęj wiary zniszczył szanowne zabytki dawnęj; ale zdaniem powszechném Niemcy mniej od innych narodów tym wandalizmem się splamili, i nie jeden jest kościół dziś protestancki który zdaje się jakby dotąd w ręku pobożnych katolików zostawał.— Tak i w tęj świątyni, prócz obrazów, relikwii, różnych oznak naszego wyznania, goreje nawet ciągle lampa przy grobie ś. Sebalda. Nazwisko jego było Stiegrisch i był rodem z Norymberga; kiedy zakończywszy świątobliwe życie kanonizacyą uzyskał, kiedy zaczęto stawiać ów kościół wspaniały dla przyjęcia zwłok jego, bogaci darami sypali, uboga rodzina jego niczém inném nie mogła się przyczynić do tego pomnika, jak tylko szczupłym zapisem, na wieczne utrzymanie skromnej lampy przy jego trumnie; ale ten zapis równie z najważniejszemi trwałość uzyskał, i od pięciu wieków skromna lampa ani na chwilę nie zgasła.— Patrzyliśmy z uszanowaniem na to

migające się światelko; zdawało nam się jakby błyskiem odległej przeszłości; jakby obrazem pamięci świętego, która także przechowana od pokolenia do pokolenia aż do nas doszła; mówiliśmy ile to rąk z kolei ją zapalało i gdzie tych rąk szczątki — zgoła, ta lampa tak mnie zajęła, że gdybym był poeta napisałbym o niej odeę, albo sonet jaki. — W kościele ś. Sebalda ciekawe są także tablice rodzinne wiszące na ścianach. Dobroczynne osoby, które w czasie darami swemi dopomogły do jego wzniesienia, otrzymały przywilej, aby ich imiona były zapisane na wielkich tablicach, wraz z rokiem ich urodzenia i śmierci. Odtąd potomkowie ich podobnie są zapisywani, i tworzy się tym sposobem dokładny rodowód znaczniejszych rodzin miejskich. — Jaki drogi zabytek dla piszących, zwłaszcza historyczne powieści!

Kościół ś. Wawrzyńca r. 1274 zaczęty, przez dwa wieki stawiany, może jeszcze jest godniejszy uwagi od poprzedniego. W całym mieście największy, 312 stóp długi, cały

jest w arkady, a ozdób snycerskiej roboty ma prawie do zbytku; na przykład, ganek w górze który go okola, przedstawia co stóp kilka, kształt poręczy kamiennęj zupełnie inny; zdaje się, że z całej ziemi tu wzorki tego rodzaju zebrano; ta obfitość męczy oko, ale dla pracujących w tym rodzaju ten ganek musi być skarbem. — Jak w kościele ś. Sebalda, Piotr Fischer uwielbienie wzbudza, tak tu znowu Adam Kraft; pokazują cymboryum jego dłóta cudnej piękności. Jest to jakby wieża z krętymi schodami, na ścianach której wyrobione są z kolei wszystkie szczegóły postanowienia sakramentu ołtarza, i męki Zbawiciela; kończy się na wizerunku ukrzyżowanego Chrystusa, którego podstawą jest szafka, gdzie niegdyś kielich z świętościami chowano. Całą budowę dzwigają trzy figury kamienne, jest to Adam Kraft, czeladnik jego i chłopiec, jak podanie niesie zupełnie podobni. I to pocziwa myśl niemiecka! przypuścić do sławy, tych którzy lubo nieznani światu, należeli do roboty. —

Dosyć czasu zabralo nam w tym kościele przypatrywanie się oknom; szyby są malowane, bardzo dawne i szacowne. — Może mi ten gust został z pierwszych lat dziecińczych, z wrażenia i uciechy jakich była źródłem dla nas, nasza Schöne katatarinka, ale dotąd napatrzeć się nie mogę malowań na szkle. Tyś mało jeszcze takowych widziała, uwierzysz jednak łatwo jak to jest rzecz piękna, zwłaszcza w kościołach; to właściwe ich miejsce, gdyż przynajmniej dla mnie malowania na szkle mają urok prawie cudowny. Mniej zbliżone do natury od innych, przedstawiają przecież rodzaj życia, bo jak wiesz są przemienne; ciemnieją za zbliżeniem się mroku, w czasie przechodu chmury; jaśnieją z brzaskiem dnia, albo ze światłem promieni słonecznych; zdaje się zatem jak gdyby w jakowejś były styczności z niebem. Wiem że kiedy się modłę w podobnie ozdobionym kościele, a postać Matki Boskiej albo oko Opatrzności rozplomieni się nagle światłem, myślę sobie: „Bóg wej-

rzał na mnie i prośby mojej wysłucha.“ — W kościołach gotyckich osobliwie, w których okien nie wiele bywa, a te co są zwykle długie i wązkie, szyby malowane dziwnie dobrze się wydają; ja nazwałem je szparami do nieba, i Cioci dosyć się podobało to wyrażenie. — Malowanie na szkle jak cały gotycyzm, pamiątką jest po średnich wiekach; Flamandom pierwszy jego pomysł przypisują; z początku był on rodzajem mozaiki, i właściwie to malowanie jest przejściem między kamieniami i farbami; zbierało więc kawałki szkła kolorowego różnej wielkości i kształtu; każdy z nich jedną cząstkę figury lub jej ubioru wystawiał, a główne rysy odznaczane były ołowiem, który te kawałki oprawiał i łączył. Malowania takowe nie były wykończone, lecz blask ich wynagradzał brak rysunku. Van Eyck w piętnastym wieku żyjący, pierwszy jak mówią wykrył tajemnicę nakładania farb na szkła, które w ogniu nie tylko nie traciły, ale nabięrały barwy; cienie nawet dawał tym

sposobem, zawsze jednak na małych tylko kawalkach. W siedemnastym wieku dopiero zaczęto malować na wielkich szybach, jak gdyby na płótnie albo na papierze, wszelakimi kolorami, i do dzisiejszego dnia ten sposób coraz doskonalszą. Przecież te pomniki czasów późniejszych i terażniejszych, chociaż nierównie lepiej rysowane i malowane jak dawniejsze, nie mają wdzięku tamtych; mówią znawcy, że są nadto wypracowane i cieniowane, a obraz szklany z kolorów czystych, całych i świetnych składać się powinien prawie bez pół cieniów. Tak to w wielu rzeczach moja Jadwiniu, ludzie ze zbytecznej subtelności zamiast poprawić psują; i w Norymbergu nie raz przekonać się można o tej smutnej prawdzie. Prawie we wszystkich gotyckich kościołach, to co dziś zrobią i dodadzą, ławki, ganki, ambonny, ołtarze, choć może piękne, nie są stosowne, i zupełna jest ochota widząc je: żeby się zjawiał jaki możny znawca, któryby powyrzucał te nowotne ozdoby, zostawiając

tylko czysty gotycyzm. W niektórych miejscach wandalizm już nie niszczący ale zachowawczy do tego dochodzi, że kamienne figury Adama Krafsta, sam widziałem różnobarwnie malują. Z pięknych posągów porobiły się figury woskowe. — Ze wszystkich nowoczesnych dodatków jeden tylko ołtarz gotycki w ś. Sebalda kościele, wydał nam się prawdziwie piękny, a od czasu jak Norymberg do Bawaryi należy, wiele tam ozdób przybywa, gdyż dzisiejszy król Ludwik, nie wiem czy jest znawcą, ale jest zawołanym wielbicielem sztuk pięknych. —

Kościół ś. Egidyusza mniejszy od poprzednich, jest sam w sobie czysto protestancki; pogorzał bowiem w zeszłym wieku, i już według porządku reformy odbudowany został. Kilka bocznych kaplic uszło jednak ognia i zmiany. Jedna pod nazwą ś. Eucharystusa, już przeszło tysiąc lat stoi; budowa jej więcej jest starożytna niżli gotycka, w stylu maurytańskim (od Maurów, co to w Hiszpanii tyle zostawili pięknych pomni-

ków) ale jedynie dawnością swoją szacowna.— W wielkim ołtarzu kościelnym jest bardzo piękny obraz Wandyka, złożenie Zbawiciela do grobu. Układ jego prosty ale wydał nam się bardzo wymowny; z jednej strony jest apostoł Jan trzymający umarłe ciało, w środku Matka Boska pokazująca z boleścią bok otwarty Syna; kolo niej płacząca ś. Magdalena, i cudnej piękności aniołek, który dotyka się poranionej ręki; twarz jego wystawia zupełne zdziwienie, i smutek na jaki zdobyć się może niebiańska istota, nieświadoma nędzy ludzkiej. Aniołek ten widać, że odleciał tylko co, od gromady podobnych sobie, którzy w górze obrazu, patrzą także z uczuciem na ten nowy niepojęty dla nich widok. Za wielkim ołtarzem jest równie piękne dzieło ze spiżu Piotra Fischera, zdjęcie z krzyża z datą 1522 r.; pokazuje niedaleko, roboty syna jego w tymże samym rodzaju, ale już nie tój doskonałości. Rzadko się to ma zdarzać, ażeby ojciec przekazał dzieciom jaki znakomity ta-

lent swój; a szkoda. Widać przeto samo że jeniusz szacowniejszy jest od tytułów i złota; odziedziczyć go nie można. —

Ratusz jest jedną z najciekawszych budowli Norymberga; wspaniały, rozległy, ma trzypiętrowe krużganki, pułapy starodawne wielce wypracowane i mnóstwo pamiątek, które dla krajowców, dla antykwaryuszów i artystów muszą być nieocenione. Dwie są główne sale; jedna nieco brudna ale nie mniej szanowna; ma na połowie ścian swoich malowania pędzla Alberta Dürera, dosyć dobrze zachowane; są to alegorye moralne, nauki dla sędziów i dla rządzących, wszystkie namiętności uosobione; jest także obraz tryumfu Maxymiliana cesarza; pięć par koni wóz ciągnie, a każdą parę dwie cnoty prowadzą; dobrzy forysie, daj nam Boże takich wszystkim, na tój niebezpiecznej drodze życia! — Nieufny talentowi swemu malarz, albo też mało polegając na uczoności patrzących, każdej cnoty nazwisko podpisał w języku łacińskim. Drugą po-

łowę ścian zamalował Gabriel Majer rzeczami wziętymi z rzymskich dziejów.— Ta sala świadkiem była wielu zajmujących wypadków, była miejscem zjazdów, sejmów, zgromadzeń wielkich; tu po trzydziesto letniej wojnie odbyła się sławna uczta zgody. Dziś, próżna i głucha, peryodycznie tylko napełnianą bywa chciwym i ciekawym ludem, bo w niej się odbywa ciągnięcie miejskiej loteryi.— Druga ratuszowa sala, salą magistratu zwana, zachowała dawne przeznaczenie swoje i piętno czerstwój starości. Odnowioną została przed kilkunastu laty na pamiątkę nadanej konstytucyi królestwu Bawarskiemu, d. 24 maja 1818 r.; i przecież jój nie oszpecono. Pułap bardzo dawny jest szacownej stolarskiej roboty, w którą są jakby wprawiane obrazy pędzla Juweneta. Ściany ozdobione są wizerunkami najcenniejszych dobroczyńców miasta; wypisałem sobie niektóre ich nazwiska z datą ich śmierci; bo czyż ten co braciom uczynił dobrze, mniej godzien jest pamięci, od tego co ze

spiżu lub z kamienia wyrobił piękne dzieło? jest więc Konrad Gross, r. 1339, Burghard Seyler 1390, Hans Rieter 1437, Peter Rieter 1450, Konrad Mendel 1487, Mateus Kondauer 1501, Wolfgang Münzer 1580. Trwają jeszcze w mieście zakłady tych milosiernych ludzi; między innemi szpital ś. Ducha, mający dotąd półzwarta miliona złr. funduszu, przeznaczony dla ubogich i starców; i znowu drugi zakład, gdzie corocznie stu biednych od stóp do głów odzieżają. Nie widziałem też w całym Norymbergu żebraka, ani nawet obdartego człowieka.— W sali magistratu jest w środku portret króla i wielkimi literami godło jego: Gerech und beharrlich (sprawiedliwie i wytrwale). Król ten będąc jeszcze następcą tronu, był w Warszawie z wojskiem Napoleona, i Ciocia mówi, że go pamięta jak jeździł po ulicach na czele Bawarów swoich, i pięknym dądem serenady dawał.

Zamek w Norymbergu jeszcze jest da-

wniejszy od ratusza, ale téż tylko w małej części zamieszkały i użyty. Stoi na wyniosłej skale podobnej do naszego Wawelu, znaczne miejsce zajmując; widać, że nie od razu był stawiany, gdyż niema w nim żadnej całości; w jego to obwodzie znaleźć można starożytne pamiątki; jest wieża Heidenturm zwana; jeden bok jęj był niegdys wnątrzną ścianą pogańskiej świątyni; są mury ręką Rzymian wzniesione. Cesarzowie niemieccy potem tu przemieszkivali; w bramie wchodowej wiszą jeszcze halabardy i włócznie dawnych strażników; na podworzu jest lipa, którą przed siedmiuset laty cesarzowa Kunegunda posadziła; nie wiele już ma życia i nie poważna, bo uschłe gałęzie uciąć musiano; został się tylko pień ogromny, jak gdyby kadłub olbrzyma. — Taras zamkowy na przechadzkę publiczną jest obrócony. Jedliśmy tam wyborny chleb z masłem i ze szczypiorkiem — niewierzysz jak to smaczne; widok z tarasu piękny na całe miasto; dobrze wydaje się z tam-

ąd ta massa starodawnych budowli; niewiém, ale jakoś miło mi było, mnie piętnastoletniemu, patrzeć na kilkunastu wieków pracę. — Kilka zamkowych pokojów użyto na galeryą obrazów, jest ich przeszło sześć set i prawie wszystkie szacowne; oczywiście najwięcej ze staręj niemieckiej szkoły. — Wymienię z kolei te które nam się podobaly lepiej.

Portrety Karola wielkiego i Zygmunta cesarza przez niewiadomego.

Portret Jerzego Pentza jak żywy. Niewiadomo kogo wystawia a przysiądzby można że podobny.

Madona Bürgmeistra z 1509 r. Siedzi wśród kwiatów pod starożytną budową; dziecko Jezus stoi koło nięj. Kwiaty i budowa dziwnie są wypracowane.

Wskrzeszenie Łazarza Wohlge-mutha; twarz Maryi Magdaleny wcale piękna.

Głowa Madony śliczna, przez niewiadomego.

Portret żony Lutra, Katarzyny Bora, przez Holbeina.

S. Hubert, patron myśliwych, Ludwika Franacha, z wielkim wyrazem twarzy.

Alberta Dürera, zdaniem znawców, najlepsze dzieła: czterech Apostołów i własny jego portret zrobiony w r. 1500; miał w tedy lat 24. Twarz pociągła zwłaszcza nos, włosy długie na obie strony czoła rozczesane, oczy bardzo wymowne; cała postać poważna, łagodna, i jeżeli tak powieździe się godzi Chrystusowa. — Ale czy wierzyć należy zupełnemu podobieństwu tego portretu? nie ręczę. Już ja gdybym był malarzem, to bym pewno brzydkim się nie zrobił.

Piotra Hok ze szkoły flamandzkiej kobieta podająca kieliszek wina siedzącemu mężczyźnie; chwaloną tu najwięcej jest perspektywa; w drugim pokoju otwartym siedzi służąca z robotą i oddalenie wydano doskonale; podłoga pospolicie w takich obrazach spadzista, tu płaska jak na dłoni.

Joachima Sandrath z r. 1650 dwa obrazy owęj „uczty zgody“ po ukończonej trzydziesto-letniej wojnie. Jeden wystawia salę ratuszową i w niej siedzących koło stołu głównych aktorów tego długiego boju; drugi wyobraża lud wesół otaczający ratusz i ciskający się do wina, które tryska z paszczeki lwa wystawionego w oknie téjże sali. Zastawa stołu, potrawy, ciasta, ubiory, a nadewszystko wizerunki osób znakomitszych są nieocenione; wszystkie bowiem twarze są portretami; współczesny malarz robił je z natury, i mógł powiedzieć jak nasz poeta:

I ja tam z gościem byłem, miód i wino pilem
A com widział i słyszał w obraz umieściłem.

Pięć portretów Jana Kopeczkiego: rycerza, malarza Müllera, dwóch mężczyzn, jednego z fajką, drugiego z kieliszkiem i małego chłopczyka. Bardzo nam było miło znaleźć tu rodaka prace i to wcale piękne. Kopeczki rodził się w Korsuniu 1667 r.; był synem ubogiego tkacza; a gdy ojciec bił go za to, że zamiast cywki nawijać rysował

węgłem po ścianach, uciekł od ojca i przypadkiem trafił na możnego opiekuna, który go do malarza oddał. Rópecki przejął sposób portretowy Rembrandta i Wandyka; malował i większe obrazy i powszechnie jest chwalony z rysunku, z wyrazu, kolorytu twarzy i gruntownej znajomości pół cieniów. Umarł 1740 r.; prawie całe życie spędził w Niemczech i Czechach; i dla tego nie wszyscy Palakiem go mienia tylko do Czechów rachują. Strawił kilka lat życia w Dreźnie na dworze króla Polskiego Augusta II i wielce od niego był lubiony. — W Paryżkiej bibliotece jest zbiór rycin z jego malowań.

Reszty obrazów już ci nie będę wymieniał, Jadwiniu, ile że jeszcze zaprowadzić cię muszę do sławniejszej Norymberskiej galeryi, królewską zwaną. Jest ona nie liczna, ale nowo i dobrze urządzona, w starodawnej kaplicy ś. Maurycyego; dla wielbicielei starą niemiecką szkołę dla badaczy odrodzenia malarskiej sztuki ma zawierać

skarby nieocenione. — Wechodząc do niej zdawać się może, iż się weszło do Cerkwi, tyle tam jest złoconych, zawartych w szafkach bohma z ów. Widać, że i w Niemczech byzancka szkoła najpierw była znaną i naśladowaną. — Tu niemieckich starych mistrzów napatrzeć się można do sytości, mianowicie Holbeina, braci Kranachów, Kulmbacha, Dürera, Wohlgemütha, Pencza, a kilku z nich w Norymbergu się rodziło. Prosta ich utworów jest niezmierna, a twarze przecie piękne i mówiące. Dürera Chrystus „oto człowiek“ i zdjęcie z krzyża, Holbeina madona z dzieckiem i dwoma aniołkami, Łukasza Kranacha dziewczyna uśmiechająca się do starca i młoda kobieta w czerwonej sukni, niewiadomego, ojciec z sześcioma synami i matka z szczęściem córek ustawionych we dwa rzędy, jak ulica topolek, najładniej w pamięci mi zostały; między najdawniejszemi obrazami warto wymienić portret Kardynała Bourdon, Van Eycka

Holendra roboty; ten malarz 1370 roku się rodził. —

Oglądaliśmy jeszcze dwa miejsca ciekawe w Norymbergu, kościół katolicki Frauentempel który właśnie teraz król do dawniej świetności przywraca, i emmentar. — Niewiem czy jest gdzieś stósowniejsze mieszkanie umarłych; jednostajność, prostota, ochędóztwo, trwałość, równość, bezpieczeństwo, jakaś niewysłowiona do duszy wymowa, oto są główne jego cechv. — Wystaw sobie Jadwiniu, plac ogromny wysokim murem otoczony i podzielony na kilka tysięcy prawie równych czworoboków, które oddziela jedynie wązka ścieżka; każdy ten czworobok jest najmniej dziesięć stóp długi, a sześć szeroki, i każdy zawiera w sobie dół obmurowany na dwadzieścia stóp głęboki, którego krawędź stercząca na dwie stopy nad ziemię jest nakryta ogromnym kamieniem z dwiema rękojeściami żelaznemi. Każdy z tych dołów jest grobem. Dawne rodziny miejskie zakupiły sobie od kilkun-

stu wieków, a nowe zakupują po jednym takowym schronieniu; a jak kto z nich umiera, odwalają wierzeźni kamień i przykładają świeżą trumnę do dawniejszych. Dla ubogich i opuszczonych, co ani na ziemi ani w ziemi własnego kącika nie mają, jest takowych dołów kilkanaście, które kościelni zostawili sobie, i tam za małą lub żadną opłatą osiérocone zwłoki przyjmują. Widzieliśmy grób otwarty, dawniej jeszcze patrycyuszów rodziny; jedna z osób ją składających umarła była właśnie, i nazajutrz chować ją miano; kamień od wczorajszego wieczora leżał odwalony; (bo zawsze tę przeczorność mają, żeby przez noc złe powietrze wyszło) widać było dokładnie trumny poprzedników, jedne zbutwiałe, drugie całe jeszcze; czekały te zwłoki na przyjęcie nowych. Widzieliśmy także i pogrzeb; odbył się prędko i z prosta. Jedna z ubogich ze szpitalu ś. Ducha umarła, chowano ją do otwartego dołu tegóż szpitalu; miejsca było dosyć; spuszczone trumnę; oparła się na

dawniejszych, które slychać było jak jój się usuwały; żyjący rzucili garść ziemi, i kilkunastu silnych ludzi przyłożyło kamień. Ten dół otwarty, ten cały obrzęd pogrzebowy, niczém są w opisie, ale ani wystawisz sobie, Jadwiniu, jak są wymownemi w istocie. Żaden cmentarz, żaden pogrzeb tyle mi nie zrobił wrażenia. Zdaje mi się, że Norymberczycy przyjęli najlepszy sposób grzebania umarłych, i że odgadli zwyczaj starożytnych, mianowicie Hebrajczyków. W podobnie kowanym grobie pochowany został Abraham, później przyłożeni do niego Sara, Izaak, Rebeka; w takim grobie złożone było ciało Zbawiciela, i troskały się śś. niewiasty, kto im kamień odwali? *) W téj myśli utwierdził mnie jeszcze Adam Kraft, ów sławny i pobożny rzeźbiarz. Postawił on na środku tego cmentarza, na którym spoczywa, ołtarz wysoki z kamienia

*) W grobach hebrajskich ta była jednak różnica, że groby były nie dolami ale raczej jaskiniami kowanemi w skale i otwór bywał z boku jakby drzwi. P. W.

w kształcie płaskiej piramidy; po jednej stronie wykuł herby Norymberga i różne znaki i godła śmierci, po drugiej dał obraz Chrystusa powstającego z takiegoż grobu. Jest anioł siedzący na podobnym kamieniu i strażę przelęknione. Widzieć potrzeba ten pomnik na tym cmentarzu, ażeby uczuć jakie wrażenie tam robi.— Chociaż w moim wieku jeszcze nie częste bywają skończenia świata wyobrażenia, przecież, stojąc obok wizerunku Zbawiciela, wśród tych mogił, w głębi umysłu mojego, ujrzałem jakby rzeczywiście, ową wielką chwilę, kiedy podobnie wszystkie groby się otworzą, i powtórzylem z jednym z naszych poetów:

„Jakoś Ty powstał, tak tve imie Panie,
kto leż w Twój prawdzie w Twój światłości wstanie.
Śmierci zwyciężcy otoczą Cię w bieli
dziedzice życia będą życie mieli.

Bo sameś Chryste! że jest życie w grobie
ziścił na sobie.“

Cmentarz podobnie urządzony ma i tę zaletę, że trafić można z łatwością do grobu,

który się chce zobaczyć lub odwiedzić. Każdy ma swój numer, a u dozorczy jest wielka księga, w której nazwiska cichych mieszkańców tej krainy porządkiem abecadlowym są ułożone. Trafiliśmy jak najłatwiej do grobów tych osób których prace i dzieła uwielbiliśmy niedawno w mieście; przepisałem nagrobków wiele; dla ciebie jednak, Jadwiniu, jeden tylko w oryginale i w tłumaczeniu mieszczę, Dürera; a to może i dla tego żebyś reszty mniej żalowała:

Mem. Al. Du.

Quicquid Alberti Dureri mortale
Fuit, sub hic conditur tumulo.
Emigravit VIII dies Aprilis 1528.

Kunstler Fürst

Du mehr als grosser Mann!
In Vielkunst hat es dir
Noch keiner gleich gethan.
Die Erd war aus gemahlt
Der himmel dich jetzt hat
Du mahlest heilig nun
Dort an der Gottesstadt!
Die Bau-Bild-mahler Kunst

Die nennen dich Patron
Und setzen dir nun auf
in Tod
die Lorbeer-Kron

* * *

Pam. Al. Du.

Co tylko w Albercie Dürerze śmiertelnego
Było, pod tym zawarte kamieniem.
Wywędrował VIII d. kwietnia 1528.

Kunstowników książę!

Ty więcej niż wielki człowieku!
W wielostronnej sztuce jeszcze tobie
Nikt nie wyrównał.

Ziemia była już odmalowana

Niebo cię teraz posiada;
Tam malujesz teraz święcie
Wśród Boskiej stolicy!

Budownictwo, sycerstwo i malarstwo

Zowią cię patronem swoim
i w kładają ci teraz
po śmierci
wieniec wawrzynowy.

Oglądaliśmy także groby wielu osób nieznanych nam z imienia; kamienne wieka dawniejszych ozdobione są po większej czę-

ści wyrabianiami ze spiżu Piotra Fiszera i niektóre dziwnie są piękne; ale są w tym rodzaju i późniejsze także wielkiej wartości, bo Fiszler ma tu dotąd szczęśliwych naśladowców. — Groby szlacheckich rodzin zawsze są ich herbem oznaczone; wiész jaką pomocą do historii jest ich znajomość, i jak lubię tę gałąź nauki dziejów, jednak tu zajęły mnie prawie mocniej wyrobione od lat kilkuset na wielu kamieniach cyrkle, nożyce, kielnie i inne pracowitych rzemieślników godła. Podobno one w tych czasach nabędą istotniejszej od tamtych wartości; jakoż nie słyzałem jeszcze żeby Leliwa, Nałęcz, Srzeniawa, chleb komu podały, a nożyce, cyrkiel, kielnia i t. p. nie jednego z nędzy wybawiły.

Babunia czytając te słowa zrobi może tę samą uwagę co Ciocia kiedyś jej tego zdania udzielił: „Podróże coś służą naszemu Waclawowi.“ — I prawda, moja kochana Jadwiniu, niewielem jeszcze drogi ujechał, a już w wielu rzeczach jakby biéłmo

z oczów mi spadło. Nikomu bym tego nie powiedział, ale tobie przyznać się mogę; dotąd przekonany byłem mocno o niesłychaném pierwszeństwie szlachty nad innymi stanami; i tak byłem dziecinny, że mi się jakoś zdawało, iż ani chłop, ani mieszczanin naddziadów niéma, tylko jedna szlachta ma ten przywilej; chłopci Altenburscy, mieszczanie Norymberscy, którzy od lat kilkuset ród swój prowadzą i dowody na to mają, czegoś innego mnie nauczyli; teraz widzę jasno jak na dłoni, że zastanowiwszy się, każdego człowieka dziś żyjącego równie dawne jest pochodzenie; ród każdy musiał mieć ojca, i tak w najgłębsze wieki, aż do Adama. —

Ale żeby list z opisem Norymberga, choć o połowę tyle był ci przyjemnym, ile mnie pobyt dwudniowy w tém mieście, muszę ci opisać prawdziwą historią w jego murach zdarzoną, i to tak prawdziwą, że kiedyśmy tam byli, jeszcze żył jój bohater i wszyscy o nim wówili, wszyscy go znali, a przecież

ta historia bardzo jest podobna do bajki, albo też do dawnéj niezmiernie histroyi.

Już my to byli coś słyszeli i w kraju o Riasprze Hauzer; pamiętam kilka lat temu, wiele o nim mówiono; miałem w tedy zaledwie lat jedynaście, ale zajęła mnie mocno wspomniana przez dzienniki historia pełna tajemnic młodzieńca, o którym nikt nie wiedział z kąd się wziął? i o którym różne i bardzo ciekawe były domniemania czyim jest synem, i czyją był ofiarą? Wyznaję atoli że dziś kiedym był na miejscu gdzie on prawdziwie żyć zaczął, i kiedy sam już o lat cztery dłużej żyję, więcej nierównie mnie zajęło, to co nam rozpowiadano o umysłowym jego narodzeniu się, o życiu jego duszy niżli wszystkie domysły o rodzie jego i o szczególnych przygodach. Ale muszę ci jednak te przygody opowiedzieć porządkiem, moja Jadwiniu gdyż inaczej nie zrozumiałabyś tego com już napomknął i o czém jeszcze obszernie rozumować zamysłam; zgoła nie odniosłabyś z téj historyi owéj korzy-

ści moralnéj, którą ja odniosłem dzięki rozmowom z Ciocią o niéj. Choćbyś więc już opis tych przygód czytała gdzie, czytaj jeszcze i uważaj pilnie szczegół każdy.

Dnia 26 maja 1828 r., jeden mieszczanin Norymberski wyszedł sobie na przechadzkę. Słońce zaledwie weszło, nikogo też jeszcze nie było na ulicy; ale nie uszedł kilku set kroków, kiedy spostrzegł człowieka opartego o ścianę, który zaraz z daleka dziwnym mu się wydał. Zbliżył się z pośpiechem i zobaczył młodzieńca w chłopskim ubiorze, dobrego wzrostu i tuszy, twarzy bardzo pospolitéj a nawet nieprzyjemnéj, który chwiał się i wahał jakby pijany, a przecież po bladeści widać było, że jest trzeźwy. Trzymał on list w ręku, i gdy mieszczanin zapytał go się: „kto jest? i na co tu czeka?“ odpowiedział nie wyraźnie: „Renta Wahn, wie mein Votta wahn is“ co znaczy w grubéj mowie niemieckiej: „Żołnierzem będę jak mój ojciec żołnierzem był.“ — Mieszczanin zdziwion

wyczytawszy na liście podpis do Komendanta wojskowego Norymberga, umyślił zaprowadzić owego młodzieńca do niego. Wdrodze wiele miał biędy, bo ten dziwny rekrut jak gdyby nigdy w życiu nie chodził, nie umiał zrobić ni kroku, zataczał się jak dziecko jednoroczne, a wskazując na nogi pokazywał że go bołą, i wydawał przytęm krzyk osobliwy, mający coś w sobie i dzieciniego płaczu i stękania dojrzałego człowieka. Na wszystkie zaś zapytania mieszczanina odpowiadał mrużąc niezrozumiałe dźwięki albo tęg powtarzał swoje: Renta wahn i t. d.

Komendant już był wyszedł, mieszczanin oddał zatęm osobliwe znaleźne swoje służęcemu jego, który właśnie czyścił podwórze. Nieznajomy oparł się o ścianę i ciągle jęczał; służący myśląc że głód mu dokucza, podał mu kawalek mięsa; młodzieńiec włożył go do ust, lecz wnet wzdrygnął się cały, i z zupełnym wstrętem wypluł wszystko; podano mu piwa — toż samo; ale

gdy mu przyniesiono sztukę chleba i wody szklanę, zjadł i wypił z największym smakiem. Służący w tedy otworzył drzwi do stajni, młodzieńiec rzucił się natychmiast na rozpostartą na podłodze słomę, i zasnął tak twardo, iż gdy po kilku godzinach, komendant wrócił i widzięć go chciał, ledwie się go docucono. — W liście takie były wiadomości. Pisał go po niemiecku jakiś ubogi włościan, ojciec dziesięciorga dzieci, któremu podrzuciono tego młodzieńca gdy dopięro miał kilka miesięcy, dnia 7 października 1812 r. z kartką przyłączoną. Ta kartka nakreślona przez biędną jakąś dziewczynę a jednak po łacinie, zawierała te słowa: „Chłopczyk ten urodzony 30 kwietnia 1812 roku, ochrzczony był. Zyczeniem jest tęg co to pisze, abyś go chował u siebie przez lat siednaście, a potęm oddał do konnicy, bo ojciec jego, który już nie żyje był także w konnicy.“ — Włościanin chował tedy podrzutka przez lat szesnaście, ale obarczony sam dziećmi, dłużej dotrzymać go nie może,

i oddaje opiece komendanta.“ — W końcu zaś listu taki był nieludzki dopisek: „Gdybyś go pan umieścić nie mógł w wojsku, zostaw go losowi, albo pozbądź się go jakim zechcesz sposobem.“

List takowy i osoba młodzieńca tyle dziwna, wznieciły podejrzenie komendanta; kazał przywołać policyantów. — Nieznajomy urzędownie badany, pytany o imię, o rodziców, z kąd się wziął w mieście, co dotąd robił, nic nie odpowiedział tylko powtarzał zawsze swoje: „Renta wahn . . .“ — Urzędnicy policyjni wnosili o nim różnie; jedni mówili że udaje głupiego, drudzy że to niedołęga, dziki człowiek, w jakiejś jaskini odludnej wzrosły; przecież gdy mu podano papier i ołówek, wziął je z radością i dużemi niezgrabnemi literami, napisał dosyć wyraźnie: „Rasper Hauzer.“ Gdy zdziwieni urzędnicy pytali się go czy to imię jest jego? nie zrozumiał albo nie chciał zrozumieć; przyszło zatem jednemu z nich do głowy: czy to nie oszust jaki? i oddano go pod

dozór więzienia. — Rasper zamknięty w małej izdebce nie okazał żadnego zdziwienia ani gniewu; a wnet przygoda jego i imię rozszedłszy się po całym mieście ściągnęły mu mnóstwo ciekawych. — Zdawało się że mało ich widzi a przynajmniej nie uważa na nich; siedział po godzinach całych na ziemi oparty o ścianę; tak i sypiał; usiąść na stołku, albo położyć się na łóżku nie umiał wcale; nogi które zawsze wyciągnięte trzymał, miał kształtne i delikatne jak ręce, podeszwy i pięty gładkie i miękkie; z największą też trudnością przechadzał się po izdebce i za najmniejszą zawadą padał jak długi na ziemię; jeść i pić nic nie chciał, prócz chleba i wody, wszelkie inne jadlo sprawiało mu odrazę; dozorca przymieszał mu raz wina, drugi raz kawy do wody; wypił on to, ale wnet wymiotów i bólu głowy dostał. Wszelki zapach sprowadzał mu także chorobę; miłszy mu był najgorszy smród od najprzyjemniejszej woni. Widać było że nic nie zna, nic nie wie, nic nie widział; przy

wzroście ośmnastoletniego młodzieńca ledwie jednorocznego dziecięcia miał poznanie. Kiedy pierwszy raz świecę zapaloną wniesiono do jego izdebki krzyknął radośnie, i ujął palcami za płomień, i płakać zaczął gdy się oparzył. Probowano odwagi jego, miotano mu nad głową pałaszem, ani się wzdrygnął, owszem uchwycić chciał żelazo i bawić się niém. Wszystko co kolo niego się działo, co mu mówiono, zupełnie obojętném i niezrozumiałém mu było, nie lubił jednak wielkiego światła, mrużył oczy wtedy, a im ciemniej było w izdebce tém lepiej widział; podobnie działo się ze słuchem; tam gdzie drudzy nie słyszeli, tam on słyszał najlepiej. Tak raz huczna muzyka weselna przechodziła kolo domu w którym był zamknięty; zdawało się że jój nie słyszy, ale gdy się oddalała, zaczął nadstawiać ucha, i znać było iż milego doznaje wrażenia. — Prócz owych słów wiecznych: „Renta wahn...“ umiał jeszcze parę wyrazów: bu a nazywał ludzi wszystkich bez wyjątku,

a zwierzęta i zabawki wszelkie ross. To było jedno słowo które wymawiał z jakimś uczuciem, i kiedy odwiedzający go znosili mu różne cacka, lalki i t. p. on zawsze boleśnie wołał: Ross Ross. Nareszcie odzwierny domyślił się i przyniósł mu drewnianego konika. Skoro Kasper wziął do ręki tę zabawkę, krzyknął radośnie, ścisnął, całował, głaskał konia, cieszył się jak gdyby przyjaciela znalazł. I co dziwna od tej chwili widoczna zmiana spełniać się zaczęła w nim. — Dotąd było to zwierzę, które jadło, piło, leżało, chodziło, mruczało; teraz wyjrzała z niego dusza; za przewodnictwem owego konia — którego już z rąk wypuścić nie chciał, tylko ciągle nim się bawił, poił go, karmił, ubierał, rozbiierał, na noc kładł przy sobie — zaczęło go uczyć mówić, nazywać różne rzeczy. Pierwszym nauczycielem Kasptra, tym co pierwszy budzić w nim zaczął uszpioną tak długo duszę, był synek dozorecy; znacznie młodszy od ucznia pysznił się że mędrszym jest od tak dużego

mężczyzny. Kasper wnet pokochał serdecznie chłopczyka, on bawiąc się z nim uczył go słów i rzeczy różnych, a młodzieńiec wszystko pamiętał, wszystko chciał pojąć, i nagle rozwijać się zaczął tak dalece, iż mu to szkodziło bardzo na zdrowiu. W ów czas zwrócił téż uwagę ludzi światłych Norymberga, przekonali oni urząd policyjny: iż nie był ani oszustem, ani niedołęgą, ale jakąś tajemniczą ofiarą niepojętego okrucieństwa; i że byłoby nowém okrucieństwem trzymać go dłużej w zamknięciu i pokazywać ciekawym jak dzikie zwierze. Lékarze uznali iż to dziecko-mężczyzna, potrzebowało koniecznie, aby ktoś zajął się niém jak niemowlęciem; aby go przyzwyczajono zwolna do światła, do powietrza, do zwyczajnej strawy, słowem do pospolitego życia; aby go uczono pomалу wszystkiego; budowa zaś jego ciała, skład głowy, żadnej ułomności, żadnego niedostatku w nim nie wydawały; a układ cichy, powolny, wielkie zamiłowanie ochędóztwa i porządku, serce wdzięczne,

pojęcie łatwe tego co mu pod umysł poddano, obiecywały w nim człowieka niepospolitego, i hojnie obdarzonego z natury. — Kasper Hauzer został tedy puszczonego z więzienia; burmistrz Norymberski, wziął go do domu swego między dzieci własne, a professor Daumer zajął się wyłącznie opóźnioną edukacją jego. — Za przykładem synka dozorczy, zabawą go naprzód uczono; a zapominając o wzroście jego i latach obchodzono się z niém jak z dziecięciem. Prędko mówić się nauczył, gdyż pamięć miał nadzwyczajną, prędko także rozpoznawać wszystko zaczął. Oczywiście było że codzien widzi, słyszy lepiej, że odróżnia oddalenie, którego dawniej wyobrażenia nie miał. Przy stopniowej zmianie jedzenia, zbyteczna i uciążliwa ostrość zmysłów tępić w nim zaczęła; węc zwłaszcza przestał mu być tak nieznośnie delikatnym, skoro do pożywania mięsa dał się namówić. Twarz nawet z początku pospolita, nieprzyjemna, gdyż wystająca część dolna zwiérzce podobieństwo jej nadawała,

zmieniła się i wypiękniała; uczucie i światło ożywiły i rozjaśniły ten posąg cielesny. — Jednak umiejętność jego długo nie była zgodna, stósowna; rzeczy wyższe już znał a wiele pospolitych jeszcze go uszło. Tak już dobrze czytać i nie źle pisać umiał, i kiedy pierwszy raz śnieg zobaczył, ucieszył się niezmiernie, że ktoś tak pięknie ulice i dachy pomalował; wybiegł co prędzej na dwór, chcąc sobie téj białej farby nazbierać; ale wnet wrócił z płaczem z roztworzonymi palcami, skarżąc się że mu biała farba pokąsała ręce. —

Łatwo zgadnąć że Norymberg cały, a nawet i wiele osób zagranicznych które wiedziały z dzienników o zjawieniu się tego szczególnego młodzieńca, czekały z utęsknieniem chwili kiedy umysł Kasprowa o tyle się rozwinie, iż potrafi dać sprawę sam o siebie, i wyjaśnić jakim cudem, a raczej jaką zbrodnią mogło wyrósć dziecko ośmnaścieletnie. Nie mniej byli ciekawi tych odkryć ludzie światli trudniący się nim bliżej,

którzy coraz mocniej się przywiązując do pełnego uległości i dobroci wychowanka, radzi byli także powziąć poszlaki o tych co się z nim tak niegodnie obeszl. Lecz z umysłu, postępowali w téj mierze zwolna i nie zaczęli go badać i wypytywać aż się dobrze przekonali, iż on już sam siebie poznaje i sam nad przeszłością swoją się zastanawia. — Odpowiedzi na te pytania nawiasem rzucone, z własnych jego dobrowolnych opowiadań, następujące krótkie ale okropne wydały się szeregóły:

Kasper Hauzer miał lat przeszło szesnaście, kiedy go znaleziono w Norymbergu, a nigdy nie pamiętał siebie inaczej i gdzie indziej, tylko zamkniętego w miejscu ciasném, które później nazywał to klatką, to domem, a które musiało być niskie, wąskie i krótkie, kiedy ani podnieść się w niém i stanąć, ani kroku zrobić, ani wyciągnąć się jak długi nie mógł, tylko zawsze i zawsze siedział z nogami wyciągnionymi oparty plecami o ścianę. Ciemno było koło niego, przecież

mówił potem że widział, tylko że nic do widzenia nie było. O ludziach ani o niczem bynajmniej nie wiedział; był tylko jakiś ktoś (którego gdy się nauczył mówić, człowiekiem nazywał) co mu przynosił codzień chleba i wody; słyszał go i czuł, ale nie widział. Prócz tego chleba i wody, które mu bardzo smakowały, nic innego nigdy ani jadł, ani pił. Czasami woda bywała inna jak zwykle, miała smak i otęret, pił ją przecież, a skoro wypił, oczy same mu się zamykały, usypiał, i budził się czystym. Róższula i odzież była na nim biała i świeża, włosy uczesane, paznokcie obcięte, słoma na której siedział zmieniona. Przypominał sobie, że lubić zaczął, kiedy podana mu woda otęret miała; jakby przeczuwał że się chędogim obudzi; co mu niezmierną przyjemność sprawiało. — Czas mu schodził — sam teraz nie pojmował jak — jadł, pił, spał i bawił się konikami; bo miał dwa koniki drewniane i parę kawalków sznurka; stawał koniki wedle siebie, to po tej, to po owej

stronie; brał je w ręce, całował, wiązał i odwiązywał, i jak sobie przypomina kochał te koniki, kochał i człowieka co mu chleb i wodę przynosił; koniki zwał ross, a człowieka bua. Nie znał wcale tego, czego doznał skoro wyszedł na świat, nie znał bólu ani cierpienia żadnego; zawsze był zdrow wewnątrz i zewnątrz; raz szczególnie — jak zapamiętał, przykro mu się zrobiło na plecach; człowiek go uderzył mocno; poszło to o koniki i hałas jaki z nimi wyprawiał, stukając niemi i wołając na nie jak umiał. Nie długo po owym uderzeniu, przyszedł człowiek do niego, i powtarzać mu zaczął nad uchem: „Renta Wahn wie mein Votta wahn is.“ On mówił za nim te słowa i wnet się ich nauczył, ale nie wiedział co znaczą. Potem człowiek przyniósł jakby mały stoliczek i postawił mu go na kolanach; położył papier na tym stoliczku, włożył mu ołówek między palce, a stanąwszy za nim prowadził mu rękę i coś kreślił, czego on wtedy bynajmniej nie pojmował: były to te dwa

słowa: „Kasper Hauser;“ pisał je ciągle gdyż mn człowiek papier i ołówek zostawił; i bawily go te czarne znaki na białém; nauczył się przeto pisać je jako tako, nie mając przecież wyobrażenia iż to co pisze, miało być imieniem jego i nazwiskiem, ani też tego, co to jest pisać? — Nareszcie człowiek znowu przyszedł, podniósł go, postawił na nogach, i kazał mu chodzić; on nie mógł, wziął go tedy na plecy i wyniósł daleko. — Odurzony, to tylko przypomnieć sobie teraz może, iż go coś jakby oblało i zaćmiło — było to bez wątpienia powietrze i światło; po czém, nie wcale nie wiedział co się z nim działo, i jak długo tak był; ale kiedy przyszedł do siebie, już nie był w klatce swojej tylko na świecie; człowiek stał koło niego, oparł go o ścianę, włożył mu list w rękę i sam zniknął. — On zaś stał tak dopóki mieszczanin go nie znalazł, i dopóki nie zaszło z nim to, co już wyżej opisałem.“

W opowiadaniu owych pierwszych chwil odrodzenia się swego, bardzo trudno było

Kasprowi związać myśli i oddać je słowami. Nie lubił nawet mówić o nich, wspominał tylko: „iż był w tedy w zamęcie niewypowiedzianym i dziwnie przykrym, i gdyby ten stan był dłużej potrwał, pewno by mu się było co przewróciło albo pękło w głowie. Zawsze bowiem gwar słyszał koło siebie, on w którego domku tak cicho i glucho było; szumiało mu ciągle w uszach, a przed oczyma tyle widział rzeczy, taką jasność, że nie widział. Jak sobie przypominał i porównywał uczucia swoje, to lepiej mu było dawniej w klatce, niż z początku na świecie. Ale teraz już mu jest dobrze, i tylko w tedy kiedy go co boli, albo kiedy co gorsze jeszcze, ma smutek jaki i niespokojność wewnętrzną, wtedy żałuje dawnego stanu, bo w ówczas był zdrow i spokojny.“ — Nigdy, chociaż Kasper Hauser przyszedł do zupełnego poznania, nigdy nikt nie potrafił dowiedzieć się niczego więcej o jego przeszłości. Dla tego też mimo wszelkich zachodów, poszukiwań i ogłoszeń, ani można

było nigdy dójść, kto i dla jakich powodów obszedł się z niewinną istotą z tak wyszukaném i dziwném okrucieństwem, i tak niesłychaną zbrodnię spełniał nad ofiarą swoją przez lat kilkanaście. Widać było oczywiście że Kasper od urodzenia swego zawadzał komuś na świecie, a przecież ten ktoś nie śmiał długo targnąć się na jego życie; moralnie zabijano go codzieln przez tyle tysięcy dni, a nędzne ciało szanowaném, pielęgnowaném nawet było poniekąd.

Ktokolwiek zastanowił się nad tą tajemniczą przygodą, a zwłaszcza kto poznał Kaspę, równie był ciekawy nazwiska i powodów jego prześladowców, jak żaden ich ukarania; sam tylko młodzieniec nie dzielił tej powszechnej ciekawości, ani też nienawiści i chęci zemsty. Nigdy nie uskarżał się na swój los, a kiedy mu przedstawiano złość i niegodziwość nieprzyjaciół jego, powtarzał: „Człowiek nie był zły, nic mi nie zrobił.“ Raz tylko jeden odezwał się z przeciwném zdaniem, a to w następującém

zdarzeniu, które do reszty wykryło w nim duszę. —

Opiekunowie i nauczyciele Kaspę długo nie mówili mu o Bogu, obawiając się aby to wyobrażenie zbyt wzniosłóm dla niego nie było; wreszcie głęboko uczony professor jego chciał, ażeby on sam z siebie na tę myśl wielką przyszedł. I tak się stało. Kasper jeszcze nigdy w życiu gwiazdowego nieba nie widział; strzeżony pilnie, a nad wszelki wyraz posłuszny, wychodził w tedy jedynie kiedy mu pozwolono. Nareszcie w piękną noc sierpniową, 1829, przeszło w rok po zjawieniu się jego w Norymbergu, wprowadził go professor do ogrodu i ukazał mu jaśniejące sklepienie niebieskie. Kasper zdumiał — unosił się z zapalem nad wspaniałością widoku, i pytał ciekawie kto te niezliczone światła tak wysoko rozłożył? kto je zapala i gasi? — Z tego zapytania snadnie przyszło nauczycielowi do nazwania Boga stwórcy i do przemówienia o nim i o wielkości jego. — Młodzieniec rozczulony

i przekonany przyjął sercem i rozumem tę najważniejszą prawdę religijną, a potem zamysłiwszy się płakał i narzekał głośno na złego człowieka, który go trzymał tak długo w zamknięciu, i krył przed nim tak piękne rzeczy. „Niechby on sam posiedział kilka dni w ciemności — rzekł — poznalby dopiero co to jest?” — I tak razem powstało w nim wyobrażenie Boga i uczucie praw człowieka.

Ale im więcej Kasper Hauzer wyjawiał wysokich zdolności i pięknych uczuć, im więcej o nim pisano i mówiono, tém łatwiej dójść musiała wiadomość o nim do owych złych ludzi, co sami jedni wiedzieli kto on jest; a puścili go od siebie, nie dla tego żeby żył, ale żeby zginął marnie, byle nie z ich ręki. Lecz nareszcie ogarnęła ich widząca trwoga, aby odkrytymi nie zostali, i namyślili się na długo zwlekany raz morderczy. — Kasper był w Norymbergu w domu Profesora Daumera, kiedy d. 17 maja 1829 r., zbójca zakradł się w wieczór w ciemnym korytarzu, i w chwili gdy młodzieniec otwierał

drzwi do swego pokoju, rzucił się na niego i chciał go zamordować. Kasper wymknął się z rąk jego, atoli nie bez odebrania znacznej rany w czoło jakby ostrzem noża zadanej, która bardzo długo zagoić się nie chciała. Wzmogły się wtedy poszukiwania ciągle bezkuteczne, bo i na ślad nowego zabójcy nikt natrafić nie mógł, wzmogło się także czuwanie nad tak srodze prześladowanym młodzieńcem. Lord Stanhope, mąż majątny i dobroczynny, który szczególnie się nim zajął, wziął go do siebie, do Anssach, gdzie sam na ten czas przemieszkiwał, o mil kilka od Norymberga; po ukończonej edukacyi, na którą hojnie łożył przyrzekł miał go do Anglii zawiéść i los niepodległy mu zapewnić. — Kiedyśmy byli z Ciocią w Norymbergu, jak wiész, Jadwiniu w lipcu 1832 r., właśnie Kasper Hauzer był w Anssach, ale nie w domu Lorda, który musiał być wyjechać, tylko u profesora Fuhrmana. Już blisko trzy lata minęło od owego zamachu na jego życie; wszyscy

jego przyjaciele uspokoił się, a on rozwinęty i dokończony młodzieniec, oswojony ze światem i z naukami, był zupełnie jak inni ludzie, i byłby może zapomniał o nadzwyczajnych przygodach swego życia, gdyby proszony od wielu osób nie był się wziął do pisania pamiętników swoich. Zamiar ten jego ogłoszony przez dzienniki, zagnął zapewne niecnym prześladowców, do nowego i już ostatecznego zamachu.

Czternastego grudnia 1833 r., Kasper Hauzer zawsze w Anssach wracał sam wśród dnia z trybunału, gdzie zajmująca toczyła się sprawa, kiedy jakiś nieznajomy wielkim płaszczem okryty, zagadnął go i oświadczył: iż chce mu wyjawić ważną tajemnicę. Młodzieniec wymówił mu się jakoby w tej chwili nie miał czasu, gdyż dąży na objad, ale obiecał że przyjdzie nieco później do ogrodu pałacowego, do pomnika Uzena. Jakoż nie mówiąc nic nikomu, jakby przeznaczeniem fatalnym wiedziony, ledwie zjadł, poszedł sam na miejsce umówione; które jak zwy-

czajnie ogród w czasie zimy, zupełnie było bezлюдne. Już zastał nieznajomego. Oddał mu tenże plikę papierów, a gdy Kasper rozwijał je ciekawie, zbrodniarz pchnął go dwa razy w serce puginałem i uciekł. Kasper lubo śmiertelnie raniony zawłókł się do domu profesora, a wyrzekłszy belkotając: „Ogród.. woreczek... pomnik Uzena“ zemdlał. Niepodobna wyrazić zamięszania, trwogi i rozpacz domowych. — Wysłana co prędzej policya do ogrodu znalazła koło pomnika woreczek, a w nim kartkę z temi jakby drwiącemi słowy: „Hauzer wam powie kto ja jestem i pocom przyszedł; a jeżeli tego nie uczyni, wiédźcie że od granic Bawaryi przybywam i pierwsze litery mego podpisu są M. L. O.“ — Kasper Hauser żył jeszcze trzy dni; starania najbieglejszych lekarzy przytrzymać dłużej przeciętego życia nie mogły; mówił mało, powiedział jednak że zabójcą jego był ten sam człowiek, który go zranił w Norymbergu. Wiedział że umiera, i nie zdawało się aby żałował świata;

wyuczony dobrze w religii, przyjął śmierć z pokorą i męztwem. Na chwil kilka przed zgonem pytany od obecnego kapłana, czyby nie miał żalu do nieprzyjaciół swoich? odpowiedział: „Niech im Bóg przebaczy, ja do nikogo niémam żalu.“ Wyrzekłszy te prawdziwie chrześcijańskie słowa oddał ducha, w nocy, dnia 17 grudnia 1833 roku.— Pogrzeb jego był wspaniały mnóstwem ludzi i szczeremi łzami; mieszkańcy Norymburga przybyli tłumnie; zajął ich młodzieniec którego za syna swojego uważali, bo właściwie u nich urodził się jako człowiek; kobiety a zwłaszcza matki licznie zebrane płakały rzewnie nad sierotą, która nigdy uścisku macierzyńskiego nie znała, a nad której zmyśloną niegdyś śmiercią może gdzie dotąd jeszcze boleje matka. Wszystkich umysły długo zaprzątnione były szczególnym tego młodzieńca losem, który dotąd jest tajemnicą, bo chociaż stroskany lord Stanhope pięć tysięcy złotych réńskich nagrody obiecał, nikt prze-

śladowców Raspra Hauzera dotąd nie wyszedził. *)

Teraz, moja kochana Jadwisiu, kiedyś odczytała tę dziwną historią, zastanów się też cokolwiek nad nauką moralną jaką w sobie zawiera. Nie wyciągniesz jęj zapewne z zimnego okrucieństwa prześladowców Raspra, i z tęg dwudziestoletniej ich nienawiści i zbrodni; to są tajemnice i okropności, których my podobno nigdy nie pojmiemy, a które tęg jedną mają dobrą stronę: że nas upewniają o karach w drugim życiu — ale wyciągniesz ją z samęj osoby tego młodzieńca, zwłaszcza gdy pomówić o tęg zechcesz z Babunią, i rozważysz jęj słowa sama w sobie. — Co do mnie nigdy dotąd żadna powieść tak mnie jasno nie przekonała, iż człowiek każdy z dwóch istot się

*) I do dziś dnia, lubo już dziesięć lat od śmierci Raspra minęło i liczne były o nim domysły, a nikt z pewnością nie wie kim on był i dla czego tak dziwnie prześladowany. W roku 1834 w Anglii wyszło piśemko w niemieckim języku objawiające domniemany ród jęgo — ale inne pisma odwołały to jako potwarz. — P. W.

składa; jest w nim zwierze, jest dusza. Skoro na ten świat przyjdzie aż póki ostatniego technienia nie wyda, żyje w nim zwierze, ale też z nim umiera, dusza jest w nim także od samego początku, będzie i po śmierci jego, bo jest nieśmiertelna, ale więcej nierównie czasu i starania potrzebuje, ażeby się oczom naszym objawiła; i Bóg tak oczywiście stworzył człowieka do życia z innymi ludźmi, że tylko ludzie obudzić mogą duszę w człowieku, i sprawić, aby objawiła się zupełnie. Tak w Kasprze dopóki żył w sam w klatce swojej, dopóty zwierze tylko w nim żyło; skoro się dostał pomiędzy ludzi, ocknęła się w nim dusza, dusza piękna niezem nie skalana i nie zepsuta, taka jaka z rąk Stwórcy wyszła.— Ludzie życzliwi, dobrzy i rozsądni zawołali na nią; ona też wyjrzała ze zwierzęcia, i powiedziała: jestem! Najpierwsze jej ocknienie stało się za pomocą serca; widać że czułość czyli możność kochania jest najdotkliwszą sprężyną duszy. Zupełne jej zaś

obudzenie i życie sprawiły cuda natury i wiara.—

Ale jakieżże to pracy trzeba było, i ile przykrości doznał Kasper, zaczęła dusza rozwinęła się w nim jak należy. O moja Jadwiniu! jakąż wdzięczność winniśmy rodzicom i tym co naszym wychowaniem się trudnią! Jam miał cztery lata, a ty drugi rok dopiero kiedyśmy stracili w jednym miesiącu ojca i matkę; choć ich mało pamiętamy, ileż to oni szacownych wiadomości w nas wpoili? Ty nawet byłaś pewno w wielu rzeczach daleko mędrsza od szesnastoletniego Kaspra, którym nikt się nie trudził; już więcej w tobie objawiała się dusza, bo ją rodzice budzili.— A przestawanie od pieluch z ludźmi doświadczonemi i mędrszemi od nas, jakimże jest dobrodziejstwem? jakże wiele uczymy się od nich ani wiedząc jak i kiedy. Ciocia mi ręczyła, że ściśle biorąc, nikt zwyczajnych dzieci ani chodzić, ani mówić, ani wielu innych rzeczy nie uczy; robią to i powtarzają za drugimi; a ta nauka, te

wiadomości których tak nabędą z niechęcia, stanowią na całe życie podstawę wszelkiej ich umiejętności; bo powiedz sama, Jadwiniu, kto dobrze chodzi, mówi i słyszy, i zna wszystko co go otacza, z jakąż łatwością inne ćwiczenia i nauki przyjąć potrafi. A oprócz tych nauk moralnych o bytności duszy, i o koniecznej potrzebie jaką mają ludzie jedni drugich, a zwłaszcza dzieci — starszych — jakże mnie jeszcze zajęła historia Kasprowa, owym widocznym obrazem niezmierniej wyższości, jaką ma w człowieku dusza nad zwierzęciem; i jak nierównie więcej starań w wychowaniu i w życiu całym poświęcać jej winniśmy! — zwierzę Kasper wyrosło sobie bardzo dobrze w klatce swojej, chociaż bez wygod i zachodów; kilku minut codziennie, a co parę dni może godziny starań swojego stróża potrzebowało, i stało się dorodne, i duże; o chlebie i o wodzie zdrowszym on był od nie jednego dziecka którego potrawkami i lekami trudni się osób kilka; ale dusza Kasprowa spała

tak głęboko w szesnasto-letnim młodzieńcu jak spać zwykła w niemowlęciu sześciomiesięcznym. Znał i kochał tego co mu jeść i pić dawał, znał i kochał koniki swoje, w taki sam sposób jak dziecię półroczne zna i kocha mamkę i zabawki; lubił kiedy go czysto przebrali, jak niemowlę które różniejsze jest skoro je wykąpią i powiną świeżo. Nawet mowa jego i pismo, owe dwie wielkie roboty duszy, były zwierza Kasprowa dziełem i doskonale wystawiały mowę papug i srok, albo takie pisanie jak to czasem szczygielki i psy piszą i rachują; wyuczone przez ludzi wydają głosy, znoszą litery i liczby, i składają słowa, ani wiedząc co robią; a sława jest o nich że mówią, piszą i rachują. — Z historii Kasprowa poznałem także, jakim to jest dobrodziejstwem Opatrzności, jaką ulgą dla nas ludzi słabych, że tak zwolna i stopniowo rozwijamy się i uczemy. Biedny Kasper w jakimże był odmiecie! ledwie mu głowa nie pękła, kiedy tak razem i nawalęm zaczęły mu się cisnąć wyobrażenia, myśli i

wypadki; tak by i z nami było, gdybyśmy się nie uczyli mówić po słowie, czytać po literze, żyć po dniu. Słowem, moja droga Jadwiniu, dla tego jedynie że mi cię już żal, i że się boję znudzić cię mojemi (jak je Ciocia zowie) filozoficznemi uwagami, dla tego jedynie nie ciągnę dalej moich postrzeżeń i wniosków nad osobą Kaspra Hauzera, ale gdybyś była nie dwunasto-letnią dziewczynką, lecz piętna-stoletnim młodzieńcem jak ja, to bym ci ich dziesięć razy tyle przesłał; i teraz prawdziwie tyle nowych ciśnie mi się pomysłów, że kładę pióro, gdyż inaczej końca z nimi nie dojdę, a ty już doczytać tego długiego listu nie zechcesz.

LIST CZWARTY.

Przejazd z królestwa Bawarskiego do Wirtemberskiego. — Historia Wirtembergu — Heilbronn — Wartberg.

Napatrzywszy się gotyckiego Norymberga i nagadawszy się do woli o biédnym i tajemniczym Kasprze, ruszyliśmy dalej. — Zdarzyła nam się właśnie Gelegenheit czyli okazja do Heilbronn, dokąd jechać nam wypadło, wygodna a tania. Było to jak tu zowią *retour*; bo i w Niemczech niewiadomo dla czego, nawet między prostactwem używają niekiedy wyrazów francuzkich, które wymawiają, Boże, zmiłuj się! Lohnkuczer z Heilbronn odwiozłszy kogoś do Norymberga wracał do swego miasta pró-

żnym powozem, i radbył byle jakiemu zarobkowi. Wyjechawszy po szóstej w wieczór, stanęliśmy o jedenastej na nocleg w Ansbach, w owym miejscu, gdzie mieszkał w ów czas Rasper Hauzer zdrów i spokojny. — Cała droga zdała nam się najmiłą przejażdżką. Pogoda była prześliczna, powietrze ochłodzone, okolice wesołe, kraj żyzny, ludny, starannie uprawny; wiele chmielu, tytoniu, dzielność w całej wegetacyi, widać, ziemia dobra. Dostrzegalem też ciągle po rowach przy drodze podbiału; a pamiętam, że to ziele oznacza płodność gruntu na którym rośnie. Prócz tego, jako w ostatnim dniu lipca ukazało nam się lato w kłosianym wieńcu swoim, wszędzie zboże dojrzało, a lud wziął się ochoczo do sierpa. — Przypomniała mi się nasza Polska ale jakby w miniaturze; bo tu żniwo nie tak się odbywa jak u nas; najwięcej sześciu, siedmiu ludzi obaczysz na polu, po kilka tylko zagonów jednego ziarna; lecz za to jakież staranie, jaka ochocza praca! nigdzie niema

karbowego ani ekonomy z batem; snadź każdy dla siebie i swoich schyla się i męczy, a cała robota odbywa się familijnie. Żona i starsze dzieci wiążą zżęte zboże i nakładają snopki na wóz; młodsze zbierają kłoski z taką pilnością, że ani jednego nie zostawiają; a ledwie skończą, zajędza ojciec z plugiem i z wołmi, kraje i przewraca skiby, żeby co przędziej rżysko i rola się przysposobiła do nowego rodzenia. — U Niemców, nie, ani nikt próżnować nie może. Prawda, Jadwinu, że to zacny i szacowny naród. —

O mieście Anspach to ci tylko z pewnością powiedzieć potrafię, że w gospodzie die Sonne, wieczera wybornie smakuje i spać doskonale; bo późnośmy przyjechali, a rano wyjechali. Widziałem tylko miasto z okna i powozu; zdało mi się nie szpetne; studnie są obfite, pałac dawnych margrabiów, i ów ogród z pomnikiem Uzena, późniejszy świadek zabójstwa Hauzera, bardzo obszerny; bo i Ansbach było niegdys

stolicą udzielnego księstwa czyli margrabstwa, i miało swoich monarchów; przedostatnia zaś margrabina dużo się wslawiła; Ciocia opowiadała mi o niej. Była to Angelka urodzona 1730 r., bardzo piękna; z pierwszego małżeństwa zwała się Ledy Craven. Rozdzielona z mężem z powodu złego obchodzenia się jego, podróżowała po Niemczech, Rossyi, Krymie, Turcyi, Portugalii. Bawiąc czas jakiś w Ansbach, wzbudziła gwałtowną miłość w panującym margrabim, Krystynie Fryderyku. Opuściwszy państwo swoje, pojechał za nią do Portugalii; tam skoro nadeszła wiadomość o śmierci lorda Craven, ożenił się z jego wdową; a chcąc używać szczęścia małżeńskiego bez przerwy i kłopotów, odstąpił margrabstwa stryjowi, sam osiadł w Anglii w dobrach żony, i najmiłsze z nią wiódł życie do samej śmierci. Margrabina dożyła szczęśliwie i zdrowo niepospolitego wieku; umarła w Neapolu, 13 lipca 1825 r., mając lat 95. Zostawiła pamiętniki bardzo zajmujące,

w których jest wierny opis jęj przygód i podróz. Języki angielski, niemiecki, francuzki i włoski umiała doskonale, lecz pisała w rodowitym. — Moja Jadwiniu, tylko to Polki takie są dziwne, że skoro język obcy umieją, już swój idzie w poniewiórkę. — Znasz mnie, nie jestem przecież bardzo zły, jednak kiedy słyszę jak która Polka w towarzystwie dziesięć słów mówi po francuzku, a ledwo jedno po polsku, mimowolnie szepce sobie po cichu: „Bodajeś oniemiała.“ — Ale za to, skoro jaka panienska czysto i gładko wyraża się ojczystym językiem, serce moje otwiera się ku niej. Bądź wcześniej przekonana, siostrze, że twoja bratowa wybornie będzie mówiła po polsku, a listów po francuzku do męża pisać się nie poważy. Gdyby wszyscy mężczyźni wzięwszy się za ręce także sobie dali słowo, rychła i zbawienna nastąpiłaby odmiana w tej mierze. Ja wiem, iż kiedyś wszystkich przyjaciół moich namawiać do tego będę. — Ale tym czasem wrómy do podróży naszej.

Heilbronn, miasto gdzie nasz woźnica nas wiozł, już leży w Królestwie Wirtemberskiem, nie długómy więc przez Bawaryą jechali. Do saméj granicy ładna była droga; mile były oczom i sercom naszym dawno nie widziane figury świętych, a zwłaszcza krzyże przy gościńcu stojące; przypomniał mi się ten, który się wznosi na grobie naszych rodziców w Powązkach; przypomniał mi się i ten drugi, co jest we wsi Babuni na wzgórk, dokąd biegaliśmy tak często, i gdzieśmy nie raz „Powrót Taty“ na przemiany z pamięci mówili. — Ciocia uważać mi kazała porządne urządzenie Bawarskich gościńców. Za każdą godziną czyli milą, jest słup kamienny z napisem czytelnym, jak daleko o d i do celnego najbliższego miasta; prócz tego każda mila podzielona jest na ośm części, i za każdą ósmą słupek z liczbą. Prócz tego jeszcze przy wjeździe z każdej wioski, z każdego miasteczka, są słupy drewniane na których pod nazwiskiem miejsca, jest wypisana godność

jego: Weiler, dorf, wieś, Kirchdorf, wieś z kościołem, Pfarrdorf, wieś parafialna, Marktleck, wieś z jarmarkami, Stadt, miasto, Landgerichtsstadt, miasto okręgowe. — Nieuwierzysz, jak to przyjemnie jadąc, wiedzieć dokładnie te szczegóły o miejscach przez które się przejeżdża, zupełnie jak gdyby wszedłszy w nieznanym towarzystwo ktoś ci mówił do ucha nazwisko i zasługi każdego z obecnych. — Może i z téj przyczyny żal nam było Bawaryi gdy wnet opuścić ją przyszło, gdyż w Wirtembergu niema tego starania koło gościńców; granica między temi dwiema państwami przebywa się prawie nieznacznie; słup biały z niebieskiem po jednej stronie, czarny i czerwony po drugiej to znak jéj cały; wszelkie opłaty, trudności są zniesione; oba kraje ulegają jednemu handlowym zasadom i przepisom. — Ponieważ bardzo mało poznaliśmy Wirtemberskiego królestwa skroiwszy tylko w przejeździe północny czubek jego, i mało o nié m będę mógł

powiedzieć, radbym ci to nagrodził udziela-
jąc treści jego dziejów. Ciocia bowiem chci-
wa jak wiész dla siebie (a podobno więcej
jeszcze dla mnie) wszelkich wiadomości,
postarała się jeszcze w Dreźnie, o popularne
historye każdego kraju niemieckiego, przez
który mieliśmy przejeżdżać. Czytane na
miejscu zajmowały nas bardzo; i oto masz
co mi zostało w pamięci z historyi Wirtem-
berga, przez Essicha napisanej. Dzisiej-
sze królestwo Wirtemberskie czwarte w
rzędzie państw niemieckich, zajmuje kraj
górami czarnego lasu objerzony, Nekarem i
innemi mniejszemi rzekami oblany, który
ojczyzną był dawnych Suawów, a z tąd póź-
niej i dotąd Szwabią przezwany został. —
Przez cztery wieki od 70 r. do 413 po n. C.,
waleczni jego mieszkańcy wojowali z Rzy-
mianami; już nie raz owi zwyciężcy świata
przyłożyli stopę do téj ziemi, o czém świad-
czą trwające po nich pomniki, ale równie
często ustępować z niej musieli. Nie tyle
szczęśliwi z Frankami Suawowie dłużej

jarżmo ich dzwigali, lecz w nagrodę światło
wiary od nich im się dostało; a w przeciągu
czterech wieków, oswobodzili się tyle z pod
panowania Franków, iż obrali sobie wodza
krajowca, imieniem Konrada, r. 912, i przez
trzysta lat własni książęta nimi rządzili.
Jeden z nich, takż Konrad zaczął się pi-
sać Graf von Wirttemberg, bo miał
ojcowską puściznę tak zwaną; o nim je-
dnakże i o następcach jego mało jest pe-
wnych wiadomości, aż dopiero więcej do-
kładna zaczyna się historia od Ulrycha,
który umarł 1265 r., za panowania u nas
Bolesława wstydlwego, i który od wielu,
pierwszym Grafem Wirtemberskim jest zwa-
ny. — I w ówczas atoli owo państwo nie
było obszerne, kilka tylko zawierało okrę-
gów, w których znaczniejsze były miasta
Wirttemberg i Stutgard. Graf Ulrych po-
większył nieco dzierżawy swoje, ale więcej
nierównie rozszerzył je Eberhard, który
panować zaczął 1279 r. On to założył stolicę
państwa w Stutgardzie i postanowił, ażeby

odtąd kraj nie był rozdzielany, tylko wraz z najwyższą władzą w ręku starszego zostawał. — Mimo tych i innych kilku mądrych urzędzeń Grafa Eberharda, Wirtemberg nieszczęśliwy był pod jego następcami. Słabość cesarzów niemieckich, zawiść sąsiedzkich książąt, niedbalstwo rządców świeckich i duchownych, były tego główną przyczyną. Prócz téj, w owym czasie we Szwabii, równie jak w całych Niemczech, każda niemal okolica miała zamek swój obronny, swój gród (burg) a ten pana czyli barona z wojskiem. Ci panowie nie tylko wojowali między sobą, ale nie raz powstawali na panującego, skoro im w czém przewinił. Tak panowie Szwabscy w r. 1367 złączyli się w związek pod nazwą Schleglerów, na Grafa Eberharda II, i już go mieli otoczyć i schwycić w miasteczku Wildbaden, kiedy ostrzeżony został o spisku przez prostego pastucha, Mścił się potem srogo Eberhard, a za pomocą cesarza Karola wiele barońskich grodów w perzynę obrócił. — Mimo tego

pomnażać się zaczęły związki między panami udzielnymi i rycerską szlachtą, a to przeciw tym, co panować i przewodzić im chcieli; najznakomitszym był Löwengesellschaft, do którego przystąpił sam Graf Eberhard z synem swoim Ulrychem, i mądrze uczynił. W krótcie i cesarze na ten sposób się wzięli, a Waclaw czeski zjednoczył i poniekąd zniszczył te stowarzyszenia, czyniąc je zawisłemi od woli cesarskiej. — Wiele jednak miast zwłaszcza szwajcarskich zgodzić się na to nie chciało; z tąd przyszło do wojny krwawej, placem jęj stał się Wirtemberg, a wodzem Graf Eberhard. Pod wsią Döfingen 23 sierpnia 1388 r. wielkie nad przeciwnikami odniósł zwycięztwo, i niepospolitego męztwa dał dowód. Prawie na samym początku bitwy, syn jego jedyny, Ulrych, poległ. Graf widząc że ta śmierć wojsko jego do pierzchania pobudza, zaczął wolać wielkim głosem: „Mój syn tyle waży, co każdy żołnierz; zostawcie go z innymi poległemi, a sami patrzcie gdzie

nieprzyjaciel.⁶² Jakoż nie tracąc przytomności sprawił wygraną. Tegoż samego wieczora, jakby na pociechę odebrał wiadomość, że synowa jego powiła mu wnuka.

Mężny Eberhard umarł w późnej starości panując całe pół wieku; w trudnych czasach rządził, często wojował, poskramiał gwałty panów, przeto na przydomek cheiwego boju (*der Gräner*) zasłużył; znacznie téż rozszerzył granice Wirtembergu.

Wnuk jego Eberhard III w dniu bitwy pod *Döfingen* urodzony, nie był podobny do dziada; marnotrawny i zbyt rozproszył co tamten zgromadził; niebaczny wdawał się w obce sprawy nie pilnując swoich; i tak gdy książęta Niemiec nie kontenci z cesarza *Wacława*, za to iż w *Czechach* siedział i pil, związek przeciw niemu w *Marbach* 1405 r. uczynili, on przystąpił do niego. Eberhard umarł nagle w *Stutgardzie*, d. 16 maja 1417 r. Pogrzeb jego równie był wspaniały i zbytkowy jak dwór i całe obejście, które okazałością swoją możność

jego przechodziły. — Za panowania syna jego, Eberharda IV, grafostwo *Mumpelgard* przybyło *Wirtembergowi*, a to przez ożenienie się jego z *Henryką*, dziedziczką onego. Synowie ich *Ulrych* i *Ludwik*, w brew ustawie Eberharda I, podzielili się państwem; ale *Wirtemberg* właściwy został przy starszym. Z panowania jego to jest najważniejsze: że za czasów jego żył *Hans von Rechberg*, mąż wielki do miecza i do rady, w podobieństwie jak nasz *Jan Zamojski*; ten wiele dobrego krajowi swemu uczynił.

Następca *Ulrycha Eberhard V*, który pierwszym jest zwany, bo pierwszy tytuł księcia (*herzog*) przyjął, dwie epoki miał w życiu swoim; pierwsza oddana była gwałtem występkom, druga enocie. Tej szczęśliwej przemianie dwa powody nadają; pielgrzymkę do ziemi świętej, i ożenienie się w r. 1474, z mądrą i pobożną księżniczką *Barbarą Mantuańską*. Błędem pierwszjej epoki życia swego, sam później tę je-

dyną a ważną przyczynę naznaczał: iż niczego się uczyć nie chciał, tylko na zabawie czas trawił.

Panowanie wnuka jego Ulrycha, także jest nauczające. Urodzony 1487 r. (za rządów u nas Kazimierza Jagiełłowicza) w jedynastym roku życia zasiadł na książęcym tronie. W lat parę potem goszcząc na dworze cesarza Maksymiliana I, tyle nad wiek swój bystrości, dowcipu i dojrzałości w zdaniach okazał, że tenże w szesnastu latach uznał go pełnoletnim, i dał mu za żonę Sabinę siostrzenicę swoją, księżniczkę bawarską. — Ale nie spełnił Ulrych obietnic i wróżb tak świetnych. Gwałtowne namiętności przemogły rozum, i napoiły niedolą życie jego i narodu. Sabinę żonę swoją, której wcale nie kochał, posądził o niewierność; a to dla tego jedynie, że ujrzał jej pierścionek w ręku młodego rycerza, Hansa von Hütten. Nie przekonawszy się wyprowadził młodzieńca na polowanie i tam w lesie samotnym zabił go, i swoją ręką

trupa na gałęzi powiesił. Hütten miał ojca znakomitego i wielu przyjaciół, ci odtąd nieustannie knowali spiski na możnego zabójcy i niepokoiłi dni jego. Nadeszła potem głodna wojna chłopków przeciw panom, która zwłaszcza w Szwabii krwawą była i okropną; reforma Lutra także w tych czasach rozpoczęta, a którą namiętny Ulrych to prześladował, to przyjmował, nie mniej zamieszek sprowadził; nieład był przycem największy w skarbie, bo książę niepospolitym był marnotrawcą. — A tak dowiódłszy, że nie dosyć na bystrości dowcipu i rychłej dojrzałości pozornej, aby znacnym zostać człowiekiem i monarchą, Ulrych umarł r. 1550, więcej zgryzotami niżli wiekiem strawiony.

Syn jego i następca Krysztow w szkole niedoli, w doświadczeniu pospolitego i czynnego życia wzrosły, zupełnie okazał się odmienny, i dotąd Wirtemberczycy pamięć jego błogosławią, jak my Bolesławów i Kazimierzów naszych. W czasie częstych wojen ojcowskich, bardzo młodym będąc, dostał

się w ciężką niewolę, i byłby w niej życie postradał, gdyby przywiązany sługa nie był go wybawił, i nie wprowadził aż do Francji; tam ledwie dorosły, służbę żołnierską dla chleba przyjął, bo chociaż ojciec dowiedział się że syn żyje i gdzie jest, pieniędzy mu nie dosyłał. — Po śmierci rodzica tron książęcy posiadłszy, bogaty w naukę i doświadczenie, wszystkie szkody i krzywdy krajowe naprawić umiał, i zasłużył na miłość poddanych i szacunek obcych. Z żony swojej księżniczki Brandeburskiej Anny Maryi, dwanaście miał dzieci; ale z wielkim obojga smutkiem umierały młodo i jeden tylko syn im się uchowal; cierpiał także ciała dolegliwości, a to najwięcej z odziebionych rąk i nóg w czasie wciężki swojej do Francji. — Jak w Saksonii po Augustie tak po Krzysztofie w Wirtembergu, wiele wspaniałych gmachów zostało, a co lepsza, wiele zabudowano wiosek, i szkół założono za jego panowania. Równie jak August Saski przyjął nową wiarę, znaczna jednak część

Wirtemberczyków przy prawym kościele została. — Ludwik ów syn jedyny z tylu dzieci, nastąpił po nim 1568 r.; chorowity, nie dożył lat czterdziestu i z dwóch żon nie zostawił potomstwa. Rządy jego atoli wcale były dobre, ile że trwał porządek zaprowadzony przez ojca, i kraj Wirtemberski wielu wtedy znakomitych posiadał mężów. — Została mi w pamięci jedna zabawna anekdota z jego panowania, która ci się pewno nie podoba, ale przecież na przekór tobie ją tu umieszczę. Kiedy owdowiał po raz pierwszy śmiercią Doroty Badeńskiej, młody jeszcze i bezdzietny nie tał się z tém, iż chce się żenić powtórnie; a właśnie kraj swój objężdzał. Gdy przyjechał do miasta Ebingen, Jan Koch, najbogatszy obywatel tameczny, przyjął go w dom swój, wspaniałą wyprawił mu ucztę, w czasie której wprowadził do sali jedynaczkę córkę szesnastoletnią i urodziwą pannę, ubraną biało i z wieńcem na głowie jakby oblubienicę; a posiadziwszy ją obok księcia ofiarował mu ją

za żonę ze znacznym posagiem. Ale z wielkim wstydem ojca i panny i ze słusznym ich ukaraniem, Ludwik odmówił, a w krótko potem z inną się ożenił.

Po zejściu bezpotomnym Ludwika w roku 1593, państwo Wirtemberskie innej linii się dostało, stryjecznemu jego, księciu Frederykowi I. Ten kraj bardzo zubożył, bo rozrzuceł pieniądze i długi zaciągał; a to nawet bez skrupułu; gdyż stósownie do gustu owych czasów, oddał się alchemii i pewny był że sekret robienia złota wynajdzie. Na szczęście poddanych swoich, nim na owe doświadczenia skarb ich do reszty wypróżnił, umarł nagle 1608 r. — Z Sybilli, córki księcia Anhalt, piętnaście zostawił dzieci, a koronę najstarszemu, Janowi Frederykowi. — Tenże zaledwie zdołał naprawić błędy ojcowskie, kiedy powstała owa sławna i krwawa trzydziesto-letnia religijna wojna i zakłóciła Niemcy całe. Należał do niej Jan Frederyk, ale przynajmniej w domu pokój zachować umiał, i z licznym

rodzeństwem żył w przykładowej zgodzie. —

Czternasto-letni syn, Eberhard, objął po nim w r. 1628 rządy; złączony już otwarcie z Gustawem Adolfem, królem Szwedzkim, naczelnikiem protestantów, wydał kraj swój na tém większe okropności i boje, iż połowa poddanych jego wiary ojców się trzymała, a cesarz jako głowa katolików mścił się na ich księciu jako na wiarołomcy i na buntowniku. Nieszczęsny Wirtemberg był może krajem niemieckim, który najwięcej w czasie trzydziesto-letniej wojny ucierpiał; błogosławioną tedy nazwał chwilę, kiedy po pięciu léciech rokowania nastąpił narzeszcie, ów sławny Westfalski pokój. Rancierz Burkhard, poseł Wirtemberski na zjazdy w Osnabrück i w Münster, nie mało się przyłożył mądrością swoją do owych ostatecznych układów; z kąd wielkiej sławy imię jego potąd używa. — Jednak państwo Wirtemberskie nie dzwigało się za rządów Eberharda z zniszczenia swojego, mimo częstych

sejmów i narad; ile że sam książę dosyć był marnotrawnym, i coraz nowych zasiłków domagał się od Stanów; prawda liczna jego rodzina (bo aż 25 miał dzieci) potrzebowała nie małych dochodów. — Najstarszy z nich Ludwik, trzy lata tylko po ojcu panował, i nową klęskę na Wirtemberg sprowadził, wdawszy się w wojnę którą cesarz Leopold prowadził z bitnym i tak długo szczęśliwym Ludwikiem XIV. — Zmarłszy w r. 1677, syna jedno-rocznego Eberharda następcą swoim zostawił; liczni stryjowie małego księcia rządzili w czasie jego małoletności i rządzili dobrze. — Ale wojna z Francją niszczyła ciągle Wirtemberg, dopokąd nie zagroził od wschodu całemu chrześcijaństwu potężny nieprzyjaciel. Na odgłos wspólnego niebezpieczeństwa powstała trwoga powszechna, cesarz zawarł dwudziestoletni rozejm z Ludwikiem XIV, a w wielu miastach Wirtemberskich są jeszcze dotąd tak zwane tureckie dzwony, w które wtedy uderzano zwołując wiernych na modlitwy

od napaści Bisurmanów. Te modły wywołały chrześcijaństwu wybawcę, był nim polak, Jan Sobieski. Zaledwie król bohater ocalił Wiedeń i Europę potężną prawicą: wnet rozejm z Francją zerwano, i znowu Wirtemberg stał się na długo pastwą wojny. Eberhard zakończył nieszczęśliwe panowanie w r. 1733, i nie zostawił dzieci. Pożycie jego domowe zatrzymała miłość występna ku panie von Gravenitz, której gwałtowny charakter wielu krajowych nieszczęść był przyczyną. Przez dwadzieścia cztery lat księżciem i państwem rządziła; narazie na dwa lata przed śmiercią przemógł Eberhard samego siebie, wyjechał do Berlina, a niecej kobiecie przysłał rozkaz opuszczenia kraju. —

Po bezdzietnym Eberhardzie państwo Wirtemberskie przeszło znowu do innej linii; głowa jej, Karól Aleksander wstąpił się był w wojnach z Francją i z Turkami, i był feldmarszałkiem wojsk niemieckich. Z bojażnią jednak wzywali go na tron Wir-

temberczycy, już w większej połowie protestanci, gdyż on był został przy wierze ojców. Lecz zaprzysiął poddanym wolność sumienia i nie naruszył przysięgi; z powszechnym żalem umarł nagle 1734 r. zostawwszy małoletniego syna, Karola Eugeniego.

Wyznaczony tedy został opiekun, a mały książę ćwiczył się tym czasem w naukach w Stutgardzie. Wysłany w r. 1741 do Berlina, na dwór pierwszego króla pruskiego, w szesnastu latach uznany był zdolnym do rządów. Długo strzegł się wojny i ochraniał od niej kraj swój, ale niszczył skarby zbytkowemi budowami i wydatkami na teatr, który lubił namiętnie; wreszcie wciągnął się także do siedmioletniej wojny, w której mało zebrał wawrzynów. Wyniszczenie skarbu i zubożenie panów, ten przynajmniej dobry skutek przyniosło: że co dotąd częstokroć tylko wykupywali się poddani posiadaczom ziemskim, i wolności za pieniądze dostawali, tak wtedy dla całego Wirtembergu zaszła przed cesarzem ogólna i uroczy-

sta ugoda, Erbvergleich (porównaniem dóbr) zwana, mocą której wszyscy włościanie uzyskali własność gruntową i wolność, i od tej pory panowie i chłopci żyją w państwie Wirtemberskim w zupełnej zgodzie. Karola Eugeniego początkowe zbytki były krajowi uciążliwe, ale z wiekiem gust do wydatków zwrócił ku użyteczniejszym rzeczom; wzmógł zamięłowanie sztuk pięknych, uczonemi się opiekował, akademie zasilał, troskliwy był o wzrost handlu, o fabryki, drogami bitymi całe państwo opatrzył; a gdy po siedmio-letniej wojnie nastaly długie lata pokoju, Wirtemberg błogię używał szczęścia, i z żalem ujrzał śmierć księżęcia swego zaszła w r. 1793. Miał wtedy lat 65. Z dwóch żon nie zostawiwszy synów, przekazał tron bratu Ludwikowi Eugeniemu. Ten w młodości bitnego żołnierza imię był zyskał, a prócz tego słynął dobrocią serca i rozsądkiem. Przywiązany całą duszą do katolickiej wiary, nie prześladował innych wyznań i bardzo mądrze poczynął sobie, zwła-

szcza zważywszy trudne położenie Wirtembergu względem zaburzonej rewolucyą Francyi. Szkoda, iż po dwóch latach panowania umarł, z nagłego zagojenia rany w nodze, same córki zostawując po sobie.

Brat jego, już trzeci z rządu, Frederyk Eugeni prawie starzec, nastąpił po nim. Matka przeznaczała go z dzieciństwa do stanu duchownego; lecz wrzała w księciu rycerska krew; w miejscu sukienki wziął służbę wojskową w Prusiech, pod Fryderykiem drugim się kształcił, z siostrą jego się ożenił, pozyskał rycerską sławę, po długich bojach ranami okryty, wiódł życie spokojne, kiedy śmierć nagła brata powołała go na tron Wirtemberski. Panował mądrze, ale nieszczęśliwie, gdyż zawzięła się wojna ogniasta z Francją. W krótkce też w r. 1797 życie zakończył. Miał ośmiu synów i cztery córki; z tych jedna z Pawłem I tron Rosyjski, druga z Franciszkiem II tron austriacki zasiadły. — Za panowania syna jego, Frederyka Wilhelma, wielkie stały się w Wir-

tembergu przeniany. — Wojując naprzód przeciw Francuzom wiele kraju utracił; później trzymając się z Napoleonem powiększenie państwa swego i tytuł króla uzyskał; za co córkę swoją żyjącą dotąd i słynną z cnót, królową Katarzynę, dał bratu Napoleona, Hieronimowi. W r. 1813 wraz z całemi Niemcami powstał przeciw cesarzowi Francuzów; zostały mu jednak nabyte prowincye i tytuł królewski. Umarł 1816 roku. Syn jego Wilhelm panuje dotąd, i nadal konstytucyę państwu swemu.

Taka jest w krótkości historia kraju, zwanego dziś królestwem Wirtemberskiem. W szczupłej sferze swojej przypomina ona przecież kolejne dzieje wielu większych niemieckich państw. Bo jak Ciocia mówi, nie tylko narodów ale ludzi jednocześnie żyjących podobne są przygody; i dokładna historia jednej rodziny prowadzona przez kilka wieków byłaby wizerunkiem historii całego kraju. — Co do stosunków z Polską, niewieleśmy doszli w historii Wirtembergu;

te są: wojowanie z Turkami za Sobieskiego; wydanie w r. 1785 księżniczki Maryi Czartoryskiej za jednego z siedmiu braci zeszłego króla; i mnóstwo kolonistów Szwabów, którzy i zdawna i teraz osiadają w naszym kraju, a których i ty widziałas nie raz Jadwiniu. — Wystaw sobie, że dotąd gromady ich całe podobnie się wynoszą z tego kraju, który niezmiernie jest ludny; my sami w szybkim naszym przejeździe przez Wirtemberg, spotkaliśmy z jakie kilkadziesiąt bryk naładowanych dziećmi, kobietami, piernatami, skrzynkami i t. d., a mężczyźni tak młodzi jak starsi szli obojętnie koło bryk tytuń ulubiony kurząc. — Zapomniawszy zupełnie o kolonistach Szwabach, myślałem z razu widząc te karawany, że to mieszkańcy wsi jednej do drugiej się przenoszą; jakież było zdziwienie moje dowiedziawszy się, iż rzucają na zawsze ojczyznę szczęśliwą, a idą zaludniać dalekie północne kraje, jedynie dla łatwiejszego zarobku. Niepodobna mi było pojąć ich postępowania; pra-

wda, że też to wzięte z niemieckiego przysłowia: „Tam ojczyzna gdzie chleb.“ — Ubiór jaki szwabki noszą u nas, a z któregośmy się śmieli nie raz, jest w Wirtembergu ubiorem chłopskim narodowym; krótkie stany i spodnice, niebieskie pończochy, czepki gładkie; wszystkie ciężary na głowie noszą; jest też powiastka: „Szwaby proste ale głupie;“ może byź że te ciężary prostując im plecy, mózg przytępiają; źwierze kształtu nabięra, ale duszy trudniej wyjrzyć.

Kraj Wirtemberski, lubo jego drogi nie tak starannie są utrzymane jak w Bawaryi, piękny jest, a tém więcej podróżnego zająć może, iż bardzo jest górzysty, widoki przeto zdarzają się często prześliczne. — Pierwszego dnia naszego wjazdu, a oraz pierwszego sierpnia, napiwszy się kawy nie osobliwej w Kreilsheim, porządném miasteczku, objadowaliśmy w Vellberg, a dopiero koło dziesiątej w wieczór stanęliśmy w Schwäbisch-Hall. Droga zwłaszcza

w ostatnich godzinach bardzo była piękna ale trudna, i pod jedną górą, aż dwa konie woźnica przynająć musiał. — Pod Hallą są do widzenia miny solne w Friedrichs-Hall, sama Halla jest zajmujące i dawne miasto, niegdyś Reichsstadt, (wolne miasto) ma kościół przepyszny z paradnymi schodami i inne ciekawości; ale nasz pan woźnica, bardzo się spieszył do domu, osobliwie wtedy kiedy nie jechał, musieliśmy więc obejrzawszy tylko wszystko z wierzchn ruszyć dalej raniutko. Dowiół nas za to szczęśliwie jeszcze za dnia do swego Heilbronn, gdzieśmy zabawili całą dobę. — W tej drodze naszój uważaliśmy, że w Wirtembergu zaczyna być inaczéj jak w reszcie Niemiec; już jakby pachniało Francją; tu pierwsze winnice, pierwsze szynki wina, tu przebija niekiedy język francuzki; w izbie gościnnéj można usłyszeć wtrącone słówka, chłopcy mówią trochę po francuzku, betów, dziewcząt służebnych mało widać, obejście jest już wyszukańsze. Tak, naprzykład, gdy

gdy zajeżdżasz przed gospodę, uderzają w dzwon; gospodarz wybiega, kłania się, a zmierzwszy cię od stóp do głowy, rzucawszy okiem na powóz, słuchając jakby tylko dla ceremonii żądań twoich, wyznacza jaki pokój, i gdzie dać ci mają. Drugie piętro jest zwykle honorowe. Przy obiedzie, jeżeli jész à table d'dôte, gospodarz przyduje u stołu i stawiają ci z kolei pięć dań, które potem roznoszą. Opiszę ci jeden taki obiad w Heilbronn, bo wiem że lubisz podobne opisy, a będziesz miała wyobrażenie tych wszystkich, któreśmy odtąd do samego Strazburga jдали. Naprzód zupa, która się nie rachuje; potem, sztuki mięsa gotowane, duszone, z dodatkami, jako to: sosy, rzodkiew, mizerya, musztarda; powtóre, jarzyny rozmaite z baraniną, kielbasami i wędzonką; po trzecie: lżejsze potrawy kryszki, gołąbki, móźdzka, ryby, mączne i słodkie półmiski; po czwarte pieczone rozmaite, dwunożne i czworonożne, z sałatą lub kompotem; po piąte: wety złożone

z séra i owoców według pory. Taki objad ze szklanką wina i z bułką białego chleba kosztuje najmniej złoty niemiecki; jest to wiele dla niebogatej kieszeni, gdyż to blisko cztery złote polskie; ale na owo mnóstwo potraw, to wcale nie drogo. Prawda, że chłopcy roznosząc, podnoszą wysoko półmiski i porywają je skoro ktoś chce dużo brać, ale przecież ktoby chciał koniecznie i potrafił, toby i jadł z każdego. W Heilbronn bardzo nam mile dzień zszedł. Z miast Wirtemberskich, któreśmy widzieli jest najznaczniesze; było niegdyś wolne, zamożne, a początek swój winno Karolowi wielkiemu. — Razu jednego polując w téj okolicy, która wtedy dzikim lasem była, zmęczony i prawie mdlejący, uzdrowiony został wodą z zdybanego tam źródła. Przez wdzięczność i na pamiątkę, kaplicę w témże miejscu wystawić kazał; a z czasem, następcy jego uważając piękne miejsca tego położenie nad rzeką Nekarem, las wycięli i miasto z grodem wzniesli. Zdrój Karola nadał mu imię;

Heilbronn znaczy uzdrawiające źródło. Ten zdrój nie przebrany i wieczysty jak wszystkie dzieła natury, długo cudownością słynący, wytryskuje dotąd bardzo obficie z pod wspaniałego kościoła, który zajął miejsce dawniej cesarza Karola kaplicy, i nazwę ś. Kiliana nosi. Piliśmy wodę jego i bardzo nam smakowała. — Kościół dzieli się na dwie części; jedną ukończono 1400 roku, drugą dwa wieki później. Jest on największą ciekawością miasta, architektury byzanckiej, odmienniej od tego wszystkiego com dotąd widział, i zapewne z téj przyczyny zajął mnie mocno. — Jest to rodzaj budowania ani klassyczny ani gotycki; ciężki może, lecz wspaniały i jakby wieczny; filary ogromne zdają się prawie grubsze niż wyższe, cieńsze u spodu niż w górze, rzeźby kamienne już nie koronkowe i jakby dla ozdoby jak to widzieć się daje w gotyckich kościołach; ale śmiało, grubo i głęboko zacięte i skrojone, i prawie z potrzeby tam będące. Samo wniść do kościoła nie-

zwyczajne; znacznie wyniesiony, gdyż jest jakby drugi kościół podziemny, gdzie ś. Kilian niegdyś mieszkał, otoczony jest ganikiem obszernym, z którego spuszczają się na krzyż, czworo schodów podwójnych z poręczą żelazną w środku; wewnątrz jest obnażony, gdyż już nie katolicki, i prócz wielkiego ołtarza, ambony i filarów, nie ma piękności; ale wieża bardzo jest ciekawa, wchodziliśmy na jej szczyt 208 stóp wysoki; z razu schody na nią wiodące są wewnątrz, ku samej górze zaś wyprowadzono je zewnątrz niezmiernie śmiało i stucznie, tak że okręcają całą jakby wstążką; kto niemoże bez zawrotu głowy patrzeć z góry na dół, niech tam nie wchodzi; lubo iść jak najbezpieczniej, gdyż z obu stron trzymać się można; a przypatrzenie się z bliska tej architekturze, dotykając się jej, bardzo jest ciekawe i zajmujące. Prócz tego widok z wieży na miasto i okolice prawdziwie piękny. — Lecz co do widoku użyliśmy go jeszcze lepiej z góry, o małą milkę od Heil-

bronn będącej, Wartberg zwanój, a która jest celem przechadzki mieszkańców. Poszliśmy piechotą; sama droga już przyjemna; naprzód dopóki równina, są ulice nieprzebrana drzew owocowych, a to w najlepszych gatunkach, renety, sztetyny, burasztuwki, gruszki zimowe; a potem, skoro góra się zaczyna, są winnice nieprzejrzane. — Dla mnie to było coś czarującego; pojąc się nie mogłem widząc zamiast pola, sad najobfitszy. Sama góra znacznie wysoka a przytém dostępna, ma na szczycie swoim splaszczonym i obszernym, dom z gankiem i z ogrodem dzikim; a w około rozległe i cudne widoki. Mnie się zdaje, że my z tamtąd całe Wirtemberskie królestwo widzieli; trzeba mu przyznać że piękne i bogate; niech ci tylko jedną stronę tego żyjącego panorama opiszę. Zaraz u spodu miasto Heilbronn w całej okazałości, z wieżami swemi; innych miast i wiosek bez liku; dalej góry różnego kształtu niżące w obłokach; tu znowu pola pokryte

rozmaitem zbożem, winnice, drzew mnóstwo, rzeka Neckar wijąca się jak wąż perłowy wśród zielonych łąk; na tych łąkach bydło i owce, a miejscami płótna rozciągnięte; białosć ich i liczba małych stawów pełnych wody podobieństwo im daje i widok urozmaica. A tak spostrzegasz za jednym rzutem oka, co tylko milém i użytecznym życiu bydź może; zamożność kraju czytasz lepiej jakby z książki. A przecież i ziemię tyle szczęśliwą i okolicę tak czarującą własnii jój obywatele rzucają — oto i syn właściciela Wartberga, mogąc tu mieszkać tak rokosznie i w rodzinnym kraju osiadł w Warszawie, ożenił się z Polką, i jest tam złotnikiem. — Dziwna rzecz, jak to człowiek nigdy cenić nie umie tego co posiada, a za tém wzdycha najwięcej czego mieć nie może. — Nie będę się jednak bardzo nad tą szczególnością natury ludzkiej rozwodził, gdyż wpadnę znowu w filozoficzne rozumowania, a ty podobno nie bardzo je lubisz, Jadwiniu. —

Bywaj więc zdrowa na ten raz, w przyszłym i ostatnim liście, opis nowego niemieckiego kraju mieć będziesz.

LIST PIĄTY I OSTATNI.

Wielkie księstwo Badońskie.

Za wyjazdem naszym z Heilbronn, który o szóstej w wieczór nastąpił, przekonaliśmy się mocniej jeszcze, iż Francya już niedaleko. Naprzód, nowy nasz woźnica, lubo Wirtemberczyk rodem, uczył się w szkołach Badońskich, w Heidelbergu, i mówił wcale dobrze po francuzku; ubrany w bluzę niebieską, w kapeluszu słomianym rzeński, żwawy, wesoly, gadający i śpiewający, zwiastował innego i odmiennego ludu sąsiedztwo. Powtóre, wysiadłszy wieczorem do porządnój gospody, nowego dla nas użyliśmy widoku: woźnica nasz, jakiś pro-

sty chłopak od bydła, i my, piliśmy wszyscy szklankami wino; a młody gospodarz rozprawiał o polityce kraju swego i Europy ze znajomością rzeczy, i z wielkim ogniem. Nazajutrz rano, wjechaliśmy w granice północne księstwa Badeńskiego, owego ostatniego już kraju, który od Francji nas dzielił. — Nie ustępuje w niczym królestwu Wirtemberskiemu, choć nam powszechnie mówiono, że północna część jego mniej piękna od południowej. Drzew owocowych a zwłaszcza jabłoni nad drogami i po polu tyle, że Ciocię aż niespokojność brała: gdzie właściciele schować potrafią taką moc jabłek, i co z nimi zrobią? Uspokoił ją wóźnica powiadając nam, że z tych wszystkich, których nie podolają zjeść, ususzyć, przedać, sporządzają napój, znany pod nazwiskiem cydru, bardzo tani, smaczny i chłodzący. Za pierwszą sposobnością skosztowaliśmy owego cydru; ale mnie się nie podobał, wolę nasze szlacheckie piwo. — Przejeżdżaliśmy przez kilka miasteczek, które

jak prawie wszystkie niemieckie porządne są, murowane, ale nie powabne; choćby w najpiękniejszym były położeniu, są ścieśnione i domy tak mają wysokie, że ich mieszkańcy nie z okien swoich nie widzą prócz ciemnej ulicy i dachów zakopcanych; jest tylko zwykle na przedmieściach domków kilkanaście przeszlicznych, w których byłaby ochota zamieszkać; te domki, uważałem wszystkie są nowe, jak gdyby w dowód, że ludzie mają coraz więcej miejsca i rozumu.

Nazajutrz d. 4 sierpnia, o samem południu wjechaliśmy do Karlsruhe, stolicy W. ks. Badeńskiego, i to miasto tegoczesne które zwiastowane jest podróżnemu ze wszech stron pięknymi ulicami z dzikich drzew, dziwne zrobiło na mnie wrażenie, tém dziwniejsze, iżśmy je widzieli tak w krótko po starodawnym i gotyckim Norymbergu. Tamten jak wiesz, jest antyk prawdziwy, na siedmiu pagórkach zbudowany, nierówny, niejednostajny w ulicach i budowach swoich, cisnących się do kupy i wy-

noszących się w górę; to — cacko istne, założone na miejscu gładkiem jak dłoń, w kształcie najregularniejszego wachlarza, a domy wszystkie jeden w drugi, białe, nowe o jedném pięttrze, jakby zrobione z kart od razu i ustawione dla zabawy. W jednym momencie całe miasto objąć i ogarnąć możesz, a skoro jedną ulicę, jeden dom zobaczysz, już tak jesteś, jak gdybyś wszystkie znała. Wygodnie to bardzo, i może przyjemnie dla mieszkających w niem ciągle; boć czystość, powietrze, światło, pierwsze mi są ozdobami siedzib naszych — ależ dla wędrowców dziwnie nudno! My jeszcze przyjechaliśmy w chwili największego upału i w godzinę objadawą; nie było prawie nikogo na ulicach, wszystkie białe okiennice pozamykane, zdawało nam się zupełnie jakby dżuma tu przeszła i wszyscy ludzie powymierali.

Karlsruhe jest jedném z najnowszych miast niemieckich, założył je w drugim dziesiątku zeszłego wieku, Karól III, książę

Badeński. Podobnie jak niegdyś cesarz Karól wielki w Heilbronn, tak i on polując w lesie z dębów i buków, który niedawno całą tę dolinę okrywał, upodobał go sobie i zamieszkać umyślił. Prosty i łatwy ułożywszy plan, ujrzał jeszcze za życia powstałą stolicę, przepędził ostatnie lata w zbudowanym przez siebie książęcym pałacu, a na głównej ulicy (schlossgasse) grób sobie wyznaczył. Tam dotąd spoczywa, pod piramidą kamienną, a całe miasto słusznie Karola odpoczynkiem się zowie. — Może dla tego taką głuchą i cichą ma postać? To pewna, że coby na ulicy innego, więcej żyjącego miasta dziwném było — grób — tu nie tyle myśl i oko razi. — Przecież Karlsruhe nie zawsze takie puste jak w chwilę naszego wjazdu; a dwa dni, któreśmy w niem przebyli wcale nie smutno nam zeszyły. Nigdy jednak wiele życia mieć nie może, bo książę Karol dogadzając chęci swojej, zapomniał; że żadna rzeka w téj okolicy nie płynie; przeto handlu niema prawie żadnego w Karls-

ruhe; a niewiem, czy wiesz o tém, Jadwiniu, że handel jest życiem miast, i choćby w stolicy jakiej był jak tu stek rządu, teatr, zakłady naukowe, posiedzenia izb, nie będzie prawdziwego ruchu, jeżeli handlu niema.

Największą ciekawością w Karlsruhe jest pałac i ogród książęcy; pokoje są eleganckie, smakowne, ale bez zbytku. Najciekawiej przyglądaliśmy się pokojom księżnej Stefanii Beauharnais, wdowy po przedostatnim W. księciu Badeńskim, i mieszkaniu hrabiego Gottorp, byłego króla szwedzkiego, ojca dzisiejszej wielkiej księżny, który tu czas długi gościł. Ciocia lubi bardzo zwracać uwagę moją na te wszystkie osoby które wielkich odmian losu doznały; każda z nich, według niej, ma prawo do naszego szacunku. Choćby innych zalet nie miały bogatsze są w doświadczenie od tych, którym zawsze wszystko idzie jednakowo i po myśli; i nie raz więcej postąpiły w nauce życia w jednym dniu, niż tamci przez cały rok. Jakoż łatwo pojąć, że „córka przy-

sposobiona Józefiny i Napoleona, monarcha co z tronu na tułactwo przeszedł, wiele doznali i wiele nauczyć się mogli. — W pokojach księżnej Stefanii jest portret jęj, malarza francuzkiego G rarda roboty, piękny i jak p zniej przekonaliśmy si  podobny; ale jak ze by ci  ubawił strój jęj; stanik kr tki ledwie na dwa cale, suknia w zka i jakby oblepiona, pasek jak tasiemka, a r kawk w ledwie znać takie ma enkie i szczupłe. Ciocia mi powiadała,  e i ona i matka nasza tak si  ubierały jak były młode, i  e si  to w ten czas pi knie i przyzwoicie zdawało. Co to mo e przyzwyczajenie ocz w i moda? doprawdy, wstydzi  by si  t ż trzeba kobietom, i  tak nieustannie i zupełnie zmieniają ubiory swoje. Czy  by t ż raz co  pi knego i trwałego wynale  nie mo na?

W pałacu książęcym ciekawa jest tak e wie a i koniecznie wej  na ni  trzeba; widzisz z niej całe Karlsruhe, i to jest miasto kt rego plan mo na opisać w kr tkich sło-

wach. Wystaw sobie wielkie koło, w środku jakby oś pałac książęcy z ogrodem, a do niego jak szprychy albo promienie sięgające się zewsząd ulice; połową białą tego koła jest miasto, połową zieloną las, poprzecinany odpowiednim sposobem ulicom miejskim. Ogród pałacowy bardzo piękny; jest to zupełny park angielski gustownie założony i starannie utrzymany. Najrzadszych drzew i roślin jest w nim podstatkiem; jaśniał właśnie wtedy, gdyśmy go zwiedzali kwiatem katalp, owych drzew mało jeszcze u nas znanych; z pierwszego rzutu oka wziąłem je za młode kasztany, tylko się zdziwił że tak późno kwitną. Ciocia nacieszyć się dosyć nie mogła kwiatami, których rzadko gdzie widzieć można taki dobór i mnóstwo. Chodziliśmy też tam codzień rano i wieczór wzrok i węch nasycić. — Ale gdziebym ja był chętniej jeszcze zaglądał, a gdzie tylko raz byliśmy, to do stajni pałacowych; o! moja Jadwiniu! jakież to śliczne konie i jak ich wiele! własność

tóż to nie książęca ale narodowa; dobrze że mi to powiedziano, bo już w brew dziwiątemu przykazaniu chciałem pozazdrościć tych szlachejnych zwierząt wielkiemu księciu Leopoldowi. Wystaw sobie, są tu konie z całego świata, a z każdej rasy starano się o najpiękniejsze; pokazywano nam polskich kilkanaście, które sobie bardzo cenią; jeden nosi imię Umińskiego, bo ojciec jego nabyty był od generała tegoż nazwiska. Każdy bowiem koń ma tu imię i rodowód swój, zapisany w wielkiej księdze i dowiedzieć się możesz w tym Niesieckim nowego rodzaju, jak się zwali nie tylko ojciec i matka jego, ale dziad i naddziad. Jakiego ja tam ukraińskiego gniadosza widziałem ze strzałką na czole, z czterema nóżkami białymi, to nigdy nie zapomnę; aż mi nogi drgały, żeby go dosiąść i ruszyć daleko. — W Karlsruhe byliśmy jeszcze na teatrze, w Muzeum, które mi się nie wydało bardzo osobliwe, i w kościele katolickim. Kościół lepiej nam się podobał wewnątrz jak z wierz-

chu; światło pada z góry; — takowe urządzenie mile robi wrażenie tam, gdzie wszystkie myśli i uczucia wzbijają się w górę. Organy są nad wielkim ołtarzem; obraz w nim będący nie podobał mi się; wystawia śmierć ś. Stefana, pierwszego męczennika; jest dzisiejszy, i ma wszystkie wady stariej niemieckiej szkoły bez jej zalet; figury są sztywne, regularne, ubiory złociste, jasne, a obok tego żadnej prostoty, żadnego wyrazu w twarzach. Wystaw sobie, że aniołowie w obłokach idą i lecą parami, zupełnie jak ten rzucik na tiulu, coś to wyszywała dla Babuni.

Obrazy w dwóch bocznych ołtarzach z których jeden wystawia małego jeszcze Chrystusa, drugi ś. Jana chrzciciela z rodzicami, nierównie piękniejsze.

W Karlsruhe staliśmy w gospodzie Erbprinza i jeszcze tu znacznie lepsze jak w Wirtemberskich miastach i jedzenie i mieszkanie. Zdaje mi się, że już trudno o lepszy stół codzienny, bo wszystko wyborne;

i mięso, i ryby, i jarzyny i owoce, a osobliwie wino. Białe, lekkie, a smaczne, wypilbym go jak nie butelkę, gdyby tylko Ciocia pozwoliła. Nic do głowy zda się nie idzie i nie rozpala jak węgierskie. Jest krajowe i zowią je reńskiem, ale to nie z tych gatunków co do nas dochodzą i tak są drogie. W księstwo Badeńskie niema nawet owych zawołanych Hochheimerów i innych, o których my przy objadach tyle słyszemy, ale jego wina są bardzo smaczne i tak obfite, że sąsiedzkie kraje niemi opatruje. Bo ja moja Jadwiniu, dosyć dużo dowiedziałem się o wielkiem księstwie Badeńskim, o jego płodach, handlu, rządzie, o książęcej rodzinie, a to nie tyle z książek, ile z rozmowy zacnego Rodaka, który po wielu smutnych przygodach tu osiadł i odchwalić się nie może tego kraju. — Co tylko z przyjemnych i światłych jego opowiadań spamiętać potrafiłem to wszystko spisuję dla ciebie.

Wielkie księstwo Badeńskie siódme jest

jak wiesz, w rzędzie państw skonfederowanych niemieckich i ma przeszło milion mieszkańców, z których większa połowa jest katolickiego wyznania, kształt jego na kartcie jeograficznej przypomina podwiązkę, jest to bowiem długa dolina, która w niektórych miejscach niema więcej szerokości nad pięć mil francuzkich. Ale ta dolina rozciąga się nad Renem, oblaną jest trzema innymi rzekami, Nekarem, Mainem, Dunajem, ma dwa jeziora, Konstancyi i Mammel, i ocieniona jest od wschodu dwoma łańcuchami wspaniałych gór Odenwaldu i Schwartzwaldu; państwo to przeto pięknie i szczęśliwie położonóm nazwać się może; nie jeden miłośnik natury znajdzie tu najczarowniejsze widoki, a nie jeden książę udzieliłby rad by je zamienił za większą dziedzinę swoją, dla licznych korzyści handlowych. Badeńskie bowiem jest krajem tranzytowym, czyli przewozowym, i tém chętniej uczęszczanym, iż opłat od dróg i mostów niema (prócz od jednego mostu na

Renie) a spław trzech rzék bardzo łatwym przewóz towarów czyni. — Własnej ziemi płodów, które w zbożu, w owocach, w winie i w drzewie zawisły, wywozi prócz tego część znaczną; jest poniekąd śpichrzem pogranicznych kantonów Szwajcaryi; Francją i Hollandją drzewem zasila. Obfite w wyborną paszę, bydła, stad i trzód żywi podobnie; owce zwłaszcza i konie ma piękne; kruszców w prawdzie nie wiele posiada, soli nie ma dosyć na potrzeby swoje, ale żelazo mu wystarcza, a z piasku złotego, który mu Ren wyrzuca, rząd wybija pewną ilość dukatów; dawniejsze nosiły ten napis: Sic fulgent littora Rheni. (Tak błyszczą brzegi Renu.) Rękodzielni zbyt wiele nie ma — najznakomitsze są złotników i zegarmistrzów. Piérwsi, liczni zwłaszcza w Pforzheim, wyrabiają corocznie sreber i klejnotów więcej niż za pół trzecia miliona, i wysyłają je do Frankfortu, do Lipska, do Hamburga, do Ameryki północnej. Drużdy osiedli najwięcej koło Schwartz-

waldu dostarczają handlowi do stu tysięcy zegarów na rok. — Zakładów naukowych jest wiele; uniwersytet Heildelberski używa wielkiej sławy w świecie uczonym; godną także wspomnienia akademia w Frybergu i lyceum w Mannheim. Prywatne pensye mianowicie w Heidelbergu, pensya mężka pani Kaiser w Mannheim, instytut wychowania panien pod bezpośrednią dyrekcją księżnej Stefanii będący, zasługują na wszelką pochwałę. — Są prócz tego, szkoły łacińskie, szkoły normalne; liczne zaś szkółki wiejskie światłych dostają nauczycieli z seminaryum w Karlsruhe. — Większa połowa mieszkańców została przy wierze katolickiej; rodzina panująca i reszta narodu wyznania jest reformowanego. — Kraj cały jest monarchiją konstytucyjną, tron dziedziczny; budżet na rok 1833 kiedyśmy byli w Badeńskim, wynosił przeszło czterdzieści milionów zlp., a dług krajowy pięćdziesiąt. Administracya z czterech wydziałów się składa: spraw zagranicznych, wewnętrznych, skarbu i woj-

ny; jest prócz tego czterech dyrektorów rencyi i ośmdziesiąt naczelników okręgu (Amtleute), są wójtowie miast i gmin, i rady municypalne w miastach i we wsiach; trybunałów sądowych jest trzy. — Wojska dobrze utrzymanego jest około dwunastu tysięcy; służą w nim jeszcze jenerałowie, którzy za czasów Napoleona odbywali kampanie; najzaszczytniej znani są jenerałowie porucznicy Stockhorn i Ling. — Od 22 sierpnia 1818 r., W. ks. Badeńskie ma konstytucyą i dwie izby reprezentacyjne. Wpiérwszej zasiadają książęta krwi, biskup katolicki, prałat protestancki, wysoka szlachta, dwóch deputowanych z uniwersytetów i ośmiu członków, których wielki książę mianuje dowolnie. Druga izba składa się z 63 deputowanych z miast i gmin, każdy z nich okazać musi 40 tysięcy zlp. majątkn; wszelki zaś obywatel mający zamieszkanie stałe, wyborcą bydz może.

Histora państwa Badeńskiego nie bardzo zajmującą mi się wydała; mięszają ją usta-

wicznie podziały między książętami; prawda żeśmy ją w skróceniu czytali i słyszeli, — a ja jeszcze krócej ci ją opiszę. Pierwszy dom Badeński wywodzi początek swój aż od Godfreda księcia Allemanów, który żył w początkach ósmego wieku za czasów naszego Krakusa. Następcy jego powiększyli pozostałe po nim państwo, a jeden z nich Herman II zmarł w 1130 r., pierwszy przybrał tytuł Margrabi Badeńskiego. Syn jego Herman III zginął na wojnie krzyżowej w Antyochii. Dzisiejsi książęta od Krysztofa zmarłego w 1527 r. iść mają. Syn jego i następca Bernard przyjął reformę Lutra, a jednym z najznakomitszych margrabiów, był prawnuk jego Ernest Frederyk. Karól III, czwarty po nim w rządzie, wstąpił na tron 1709 r., założył Karlsruhe i tam spoczął. Wnuk jego i następca Karól Frederyk był niepospolitym i dziwnie szczęśliwym monarchą; panował lat 65, od 1746 r. aż do 1811, a panowanie jego było prawdziwie wiekiem pomyślności dla kraju Badeńskiego; rządził

dobrze, granice państwa rozszerzył, lud swój uszczęśliwił; pomagali mu dzielnie w zaszczytnych jego trudach, dwaj zaeni ministrowie von Hahn i von Edelsheim. Karól Frederyk w roku 1803 przezwal się elektorem; dwa lata później, oświadczył się z przyjaźnią dla Napoleona, przystąpił do konfederacji reńskiej, a w roku 1806 ożenił wnuka i następcę swego Karola Ludwika z brataną Józefiny, a córką przysposobioną Napoleona, Stefanią Beauharnais. — Lubo ten związek źle był widziany od wielu dworów niemieckich, przecież wielu światłych Badeńczyków dziś jeszcze utrzymuje, iż bardzo był pomyślny w skutkach; gdyby nie opieka potężnego w ów czas cesarza Francuzów, państwo Badeńskie byłoby wtedy wcielone w inne większe monarchie; a tak zyskało tytuł wielkiego księstwa i rozszerzenie granic. Karol Frederyk nie doczekał chwili upadku Napoleona; Karól Ludwik jego następca chociaż mąż wychowanki cesarza, przecież po bitwie pod

Lipskiem, musiał przystąpić do ogólnej przeciw niemu konfederacyi i należał do jego pokonania. Nadawszy potem d. 20 sierpnia 1818 konstytucyą państwu swojemu, umarł 8 grudnia tegoż roku. Z małżonki swojej Stefanii miał dwóch synów i trzy córki; córki wychowały się pięknie, synowie w niemowlęcym wieku pomarli, z niezmiernym żalem ich matki. Korona Badeńska dostała się przeto stryjowi zmarłego księcia, Ludwikowi. Ten zgasł bezdzietnie 1830 roku, a z nim ustalała prawa linia książąt Badeńskich. Ale stary Karól Frederyk, ów przyjaciel Napoleona, ożenił się był na lewą rękę z Karoliną Geyer von Geyesberg, a jej i trzem synom których mu powiła nadał tytuł hrabiów von Hochberg, ci synowie patentem z d. paźd. 1817 r. uznani zostali za książąt krwi i margrabiów, z prawem następstwa w razie, gdyby panujący w ów czas Karól, mąż Stefanii i stryj jego Ludwik zeszedli bez synów. Widzieliśmy że tak się stało; po śmierci tedy Ludwika, star-

szy z hrabiów Hochberg, a raczej margrabia Leopold został wielkim księciem i panuje. Chwałą go bardzo jako światłego i enotliwego monarchę; widzieliśmy go; sama powierzchowność już za nim przemawia, jest bardzo dorodny i wspaniały, a twarz jego dziwnie uprzejma. Słynie on dobroczynnością, daje co tydzień prywatne posłuchanie wszystkim, którzy tego żądają, i żaden nieszczęśliwy nie odejdzie bez rady, pociechy lub wsparcia. Niezwyczajnego zdrowia, wiele chodzi; często sam albo w towarzystwie jednej zaufanej osoby, zachodzi piechotą z Karlsruhe, gdzie jego zwykle mieszkanie, do Baden, do Heidelbergu, albo do którego z zamków swoich, których ma tuzin; a te wszystkie miejsca o kilka mil są odległe. Dwór jego dobrze jest urządzony i utrzymany na przyzwoitej stopie. Kiedy tego jest potrzeba, umie wystąpić okazale; lecz wraz z żoną przekłada nad wszystko domowe życie. W zakresie rodziny najlepiej podoba sobie, a wolne od rządów chwile,

poświęca czuwaniu nad staranném wychowaniem pięknych dzieciak.

Owdowiała wielka księżna Stefania, która w czasie nieszczęść Napoleona, opłakała gorzko swój tytuł, ma wyznaczone uczciwe dożywocie i mieszka zimą w Mannheimie, latem w Baden, a w obu miejscach zajmuje obszerne zamki; dwór jój jest więcej przyjemny niż świetny, złożony z dobranych szczęśliwie osób, między któremi celiuje Grande maitresse hrabina Walsh-Walsh. Ona sama łączy w sobie uprzejmość, naukę, talenta, dowcip, słodycz, dobroć i wszystko co w księżnie i w kobiecie ująć i podobać się może. Długo niepokieszona po stracie dwóch ślicznych synków, poświęciła się zupełnie trzem córkom i doczekała się z nich słodkiej pociechy. Dwie starsze piękne i dobre Ludwika i Józefina poszły, jedna za brata panującej dziś wielkiej księżny, za księcia Gustawa Wazę, druga za następcę księcia Hohenzolern Sygmaringen; trzecia Marya jeszcze jest nie-

zamężna; może nie tyle urodziwa co siostry, bystrością dowcipu, niepospolitą na wiek swój nauką i nieocenioną dobrocią serca, która w całym jój układzie się maluje bardzo się podoba, i zapewne będzie kiedyś ozdobą jakiego książęcego domu. Choć już ma lat dwadzieścia, przecież jeszcze edukacyi swojej niema za ukończoną, i skoro jaki uczony professor, lub znakomity artysta zajedzie do miejsca w którym gości, natychmiast ma za największą uciechę brać od nich lekcye. — Może ten ostatni szczegół nie podoba się pewnej pannie Jadwidze, z której ust nie raz słyszałem, że skoro lat ośmnastu dojdzie, już niczego uczyć się nie będzie. — Co? jak myślisz, siostrze? —

Masz tedy, Jadwiniu moja, rzeczy rozmaite o wielkiem księstwie Badeńskim, ważne i drobne, które cię może zabawią, ale których ani Ciocia ani ja dowiedzieć byśmy się nie mogli w czasie kilkudniowego pobytu, gdyby nie pomoc uprzejma zacnego rodaka o którym ci wspominałem. Udzielił

on nam daleko więcej podobnych, lecz czas nagli, list ten już niedługo skończyć wypadnie, a jeszcze ci mam Baden-Baden opisać, jako i wspomnienia zebrane w drodze naszej do tych sławnych wód. —

Dnia 7 sierpnia o godzinie dziewiątej wyjechaliśmy z Karlsruhe lekkim powozem. Lubo do celu naszej podróży do Strazburga jest bliższa droga, zбочyliśmy gdyż Ciocia chciała żebym poznał co to wody modne. — Droga z Karlsruhe do Baden-Baden nie jest osobliwiej piękności; równina zupełna jakby w Mazowszu, z początku nawet mniej ludno niż u nas nam się zdawało. — Przez te kilka dni była pogoda, pośpieszył więc lud wiejski ze żniwem, a ponieważ jakem ci już mówił ziemia w Niemczech nie próżnuje, a tu szczególnie dwa razy do roku są zbiory, już cały grunt był zorany, smutnie jak ugor wyglądał i nikogo w polu nie było. Nieco dalej zjawilo się więcej życia; kopano ziemniaki. Bo zaczawszy od Saksonii, taki jest w Niemczech zwyczaj, że nie podbié-

rają wcale ziemniaków jak u nas; sadzą rychliki, które dojrzale są w początku sierpnia, i które już na dobre wykopują, obchodząc się do tej pory przeszlorocznemi. — Niemcy uznają ową przedwczesną strawę za bardzo niezdrową, a podbieranie za wielką szkodę dla jesiennego zbioru. Zwyczaj ten ich zapewne sama uznasz jako rozsądny i oszczędny, niewiem jednak czy go zaprowadzisz do swego ogródka, gdzie jak pamiętam już w końcu maja biędne ziemniaki skubane bywają. Łatwiej to pochwalić co dobrego jak naśladować.

Wóznica nasz zatrzymał się na pół drogi w Rastadt, i byliśmy temu bardzo radowi, gdyż to jest miejsce ciekawe, a raczej pamiętne. — Zapomniałem ci powiedzieć w skróconej historii książąt Badeńskich, że oni długo na dwie gałęzie podzieleni byli: Baden-Durlach i Baden-Baden. Z pierwszych byli monarchowie o których wspominałem, a druga wygasła w r. 1771, i jej posiadłości do tamtej przeszły. Z książąt owęj drugiej

galezi wielką pozyskał sławę margrabia Ludwik, który niegdyś mieszkał w Rastadt, tu umarł i ma piękny posąg na celnym rynku. Ów Ludwik i w naszych dziejach figuruje, przeto, masz jego biografią: „Ludwik Wilhelm I, margrabia Baden-Baden urodził się w Paryżu 1655, i podany był do chrztu przez Ludwika XIV. Matka jego, księżniczka de Corignan, chciała aby wychowanie odebrał we Francyi, ale ojciec przeciwny temu, wykraść go kazał kiedy miał trzy lata i trzymał we własnym kraju. Nie szkodował na tém młody książę, owszem wielkiej nauki dostąpił, zwłaszcza w wojskowej sztuce. Pierwsze pole stawil przeciw Francyi pod Montekukulim, w owęj Alzackiej kampanii, w której sławny Turenne zginął, następnie pod księciem Lotaryńskim zaszczytnie wojował. A gdy w roku 1683, Wiedeń przez Turków oblężony został, nie mało dopomógł naszemu Sobieskiemu do ocalenia chrześcijaństwa. Następnie, ciągle wawrzyny w rozmaitych woj-

nach zbierając, gdy umarł Jan trzeci osądził sam w sobie, że godnym jest zasiąść tron po nim i miecz jego przypasać. Stawił się więc w r. 1697, w rządzie licznych kandydatów o koronę polską. Ale na próżno. — W nowych bojach szukał pociechy po tym zawodzie; udało mu się nie raz pobić Francuzów, lecz téż i od nich kilkakrotnie zwyciężonym został. Zakończył nareszcie czynne życie 1707 r.; 26 kampanij odbył, dowodził w 25 oblężeniach, wydał 13 bitew. W zamku Rastadzkim pokazują dotąd pokój w którym umarł i wiele bardzo zdobyczy na Turkach odniesionych. — Oprócz pamiętki bitnego Ludwika, Rastadt jeszcze inne ma wspomnienia, traktat w niem zawarty 1714 r. między Francją i Austryą, który ostatecznie wojnę o następstwo Hiszpańskie ukończył, bitwę wygraną przez wojsko rewolucyjne Francuzkie w r. 1796, a dwa lata później gwałt i morderstwo dopełniane na deputowanych konwencyi prawie pod murami jego. — W gospodzie Ra-

stadzkiej kosztowaliśmy jednego z zachwalonych win Badeńskich, *Apfenthal* zwane, i uważałem pewny szczegół domowy, który tu zapisuję do przyszłego twego gospodarstwa. Wiadomo ci aż nadto, jak w naszych gospodach i wszelkich izbach czeladnich i stołowych wiele bywa much latem, otóż tu nie widziałem prawie żadnej; takim sposobem odpędzają owych natrętnych gości. Okna i drzwi są podwójne, a ramy od dworu będące w miejscu szyb, cienką i rzadką kanwą są obite, i starannie zamykane. Mówiła nam gospodyni, że drzwi podobnie opatrzone i zamykane więcej jeszcze chronią od much aniżeli okna, bo zwłaszcza w prostych gospodach, gdzie stajnie są tuż, najwięcej drzwiami wlatują. —

Po drugiej stronie Rastadtu, droga wydała nam się weselsza, i im bliżej byliśmy Baden-Baden, tém piękniejsza była okolica; nareszcie wjechaliśmy do miasteczka, które z pierwszego rzutu oka nie jest wcale nadzwyczajne, ale wpatrzywszy się, pomie-

szkawszy tam dni parę, wyznać potrzeba, iż mało miejsc na ziemi równie przyjemnych bydź może. Mnie żadno jeszcze tyle się nie podobało; niechciałbym tam bez wątpienia całe życie mieszkać, bo „wszędzie dobrze a w domu najlepiej“ lecz byłbym chętnie zamiast dwóch dni, parę tygodni w Baden gościł. Bo uważ sobie, ile to połączonych przyjemności: natura prześliczna, sztuką upiękniona; życie wygodne w oberżach; zgłok ludzi, powozów, elegancyi; muzyka, rozrywki wszelkie, a obok tego zupełna wiejska swoboda, i wszelka sposobność dla tych co tego chcą, użycia samotności w przechadzkach, i pracowania u siebie. Opiszę ci jakeśmy czas pędzili przez owe dwa dni, a powiesz sama, że możnaby tak żyć dłużej bez wyrzutów sumienia, byle tylko pieniądze były, gdyż pobyt u wód modnych wiele kosztuje. — Wstawiliśmy o piątę rano i używaliśmy natychmiast kąpeli. Wody tutejsze są prawdziwe cieplice; jest 26 źródeł gorących, a najznaczniejsze 45 stopni

ma ciepła i bardzo jest obfite; mało ich pija, dwa kubki tylko, jeden po kąpieli, drugi przed; i co jest niezmiernie wygodne każda oberża ma swoje łaźienki; nie mając potrzeby grzania i noszenia wody, spuszcza ją kąpiele bardzo tanio; gorąca woda prowadzona jest prosto ze źródła rurami, część jej studzi się w przyrzadzonych do tego naczyniach i służy w miejscu zimnej. Najlepsze kąpiele ranne, takie, jakich my używali; nalévają bowiem w wieczór wanny gorącą wodą, która przez noc przestyga do przyzwoitego stopnia i więcéj ma dzielności od téj, co w obszernych naczyniach się studzi. — Po kąpieli wypiwszy smaczno kawę, szliśmy na daleką przechadzkę. O! moja kochana Jadviniu, jakież tam są śliczne i nieprzebrane miejsca do przechadzki; może i miesiąca czasu by nie wystarczyło, aby je zwiedzić wszystkie. — Baden leży w rozkosznej dolinie pod górąmi Szchwartzwaldu, rzeczka go przebiega, otoczony jest starodawnymi zamkami, klasztorami, z których jedne ja-

śnieją czerstwością, drugie w rozwalinach malowniczych czarują myśl i oko; zieloność drzew i łąk jasna tam i świeża, wioski porządne i wesole, drogi wysadzone i dobre, zgoła, jest wszystko. — Wróciwszy koło jedynastéj z naszej przechadzki, w ciągu której prawie nikogośmy nie spotykali, po chwili spoczynku pisaliśmy sobie; Ciocia swoje, ja moje — to jest notatki które dziś mi się przydają do tych listów dla ciebie. — O piérwszój, Ciocia ubierała się i szliśmy na obiad. Był on taki, jakem ci już wyżéj opisał i wyborny. Ciocię zajmowały rozmaite osoby różnych narodów siedzące wraz z nami; ja przyznam się więcéj jadłem niż uważałem; naprzód, jeść się chciało okrutnie; powtóre, przedziwne rzeczy dawali; a po trzecie wypadało się najęść na całą dobę, gdyż obchodziliśmy się bez wieczerzy. Uważałem jednak zawsze na śliczną, może pięcioletnią dziewczynkę do naszej bratanki Cesi podobną, a która mnie zaraz piérwszego dnia ujęła dobrocią serca. U wód prawie

zawsze i wszędzie gdzie się zbiorą ludzie muzyka gra, a w jadalnej sali w Badi-sche-Hof gdzieś stali, była nawet galeria w górze dla orkiestry. Kiedy my tedy w najlepsze objadowali przyszli muzykanci i grać zaczęli. Dziewczynka zjadła właśnie coś smacznego, podniosła jednak główkę, popatrzyła się na grających, i powiedziała do matki: „Mutterchen, aber sie haben doch Mittag gegessen?“ (Mamo? ale oni przecież objad jedli.) Ciocia uściskała ją za te słowa, a mnie na ten raz język niemiecki wydał się przyjemnym.—

Po objedzie wytchnąwszy nieco braliśmy się znowu do pracy. O piątej kilku rodaków goszczących w ów czas w Baden, przychodziło do nas i szliśmy razem obejrzeć jaką bliską ciekawość, a potem napatrzeć się pięknego świata. Dopiero bowiem po siódmej godzinie elegancya odbywszy się z kąpielą i z objadem, napelniła celniejsze miejsca przechadzki, rano tak samotne. Zwłaszcza w ulicy dębowej do Lichtenthal

wiodącej, a która jest śliczna drzew i widoków pięknoscia, był rnych wielki. Bawił mnie niezmiernie ten zbiór ludzi różnych narodów, odmiana i różnaitość rysów twarzy, postawy, ruszenia, języka, ubiorów, powozów. Widziałem angielską rodzinę, ojca, matkę, dwóch synów, trzy córki w głębokich kapeluszach i z długimi lokami, wszystko to na koniach; widziałem całe towarzystwo niemieckie na osłach; wysokim mężczyznom prawie po ziemi długie nogi się wlekły; widziałem hrabiów i markizów francuzkich w przepysznych landarach z herbami i sutą liberyą; widziałem Węgra w narodowym stroju wyprawiającego dziwy na cudownym arabskim koniu; i lorda w karyklu parokonnym z piękną damą; widziałem kolaskę staroświecką, a w niej pięć zakonnic i księdza, a o czem najpierw wspomnąć należało, widziałem W. księcia Leopolda z W. księżną Stefanią jadących czterokonnym koczem z żokiejami angielskimi; bardzo pięknie i wspaniale oboje wyglądali.

Strojów zaś damskich, kapeluszy moc była wielka; powiewały na wszystkie strony pióra, kwiaty, welony, falbany, ale ja się tam na tém nie znam. — Riedy już tych wszystkich piękności dla zmroku rozemnać dobrze nie było można, szliśmy do domu konwersacyi (Conversations-haus) gdzie jest sal kilka, i gdzie świat modny codziennie się zbiera; tam są książki, dzienniki, fortepiano, bilar, szachy, tam różnych chłodników dostać można, tam także w jednej sali są stoły gry, od dziesiątej rano do trzeciej w nocy obłożone amatorami roulety i rouge et noir. To prawdziwe są plagi na ludzi wielu, widoczne szatańskie pokusy. — Weszliśmy tam jednego wieczora; pierwszy raz w życiu coś podobnego widziałem. Stoły zielonem suknem pokryte, na nich przed bankierami stosy złota, srebra, papierowych pieniędzy, a na około to siedzący, to stojący kandydaci do fortuny, z których twarzy tylko czytać można czy im sprzyja czy nie, bo grający nic nie mówią, głuche panuje mil-

czenie i nie słysząc innych słów prócz zimno wyrzeczonych przez bankiera *gagne, perd*. Tylu uszu dybiących na te słowa, tylu oczu wpatrujących się w toczącą się kulkę lub wyciąganą kartę z takim natężeniem i przenikliwością, jak by szło o zbawienie lub odgadnięcie świata, nigdy nie zapomnę. Stał tam osobliwie obok bankiera jeden młody człowiek którego dotąd jeszcze widzę przed sobą; był snadź w nieszczęściu a niechciał tego pokazać po sobie; piękny zapewne przedtém, teraz miał oczy podsiniałe, twarz i czoło poorane, wargi sine które gryzł do krwi, żeby nie wydać głosu żadnego, włosy najeżone, ręce drżące. Patrząc na niego pomyślałem sobie „I to ma być zabawa? chyba w piekle bawiący się tak wyglądają?“ — Ale co mnie jeszcze prawie mocniej zdziwiło i oburzyło, i czemu ty może uwieżyć nie zechcesz? wystaw sobie, i kobiety grały; a to z widoczniejszym zapalem od mężczyzn; była jedna już nie młoda z panienką twego wieku, którą uczyła

jak grać w ruletę. Zgroza myśleć o rzeczy podobnej! panienska stawiała po talarze, i bardzo już wprawnie laseczką pieniążki posuwała i ściągala. Panienski żal mi się zrobiło, ale co tę kobietę, to byłbym wybił. Cioć tak oburzył ten widok, że w brew przykazanemu milczeniu nie mogła się wstrzymać od wyrażenia dosyć głośno wzgardy swojej. Bo prawdziwie jeżeli jest rzecz okropna widzieć mężczyzn grających, kobiety szulerki jeszcze sto razy więcej o czy rażą. O mężczyźnie sądzić można, że zaszedł tam przypadkiem, bez złej intencji, że go wciągnęli drudzy; ale kobieta widać, że przyszła do domu gry z namysłem, opuściła dobrowolnie dom własny i obowiązki, zaniechała wstydu i gra bezczelnie. — Nie bawiliśmy długo w tej piekielnej sali; miliej było siedzieć przed gankiem, wśród krzewów i kwiatów, słuchać rozmowy i muzyki, i jeść przedziwne lody. — Tak posiedziawszy z godzinę, o dziesiątej szliśmy spać, zostawując cały piękny świat w najlepszym

ruchu; a sny powtarzały nam widzenia dzienne. Wiem, że ów zgrany młodzieniec straszyl mnie raz jakby upiór; ocknąwszy się jeszcze go widział i takem krzyczał, że Cioćcia w drugim pokoju śpiąca obudziła się także, i pytała mnie nazajutrz, co mi się tak okropnego śniło. — Jadwiniu moja, zdaje mi się, że przy pomocy Boskiej nigdy szulerem nie będę; tyle jest innych sposobów zabawy i wydania pieniędzy; a jeżeli jak mówią, najwięcej osób gra z chciwości w chęci wygrania, ja ci się przyznam, iż wstydzilibym się wygranych pieniędzy; ten łup wydarty albo oszustwu i zbrodni, albo na szaleństwie i rozpaczach zdobyty, nie raz łzami a często krwią obłany, ciężyl by mi jak kamień, jak grzech; dławilby mnie chleb za takowe pieniądze kupiony; jałmużna nawet z nich dana, zdawałaby mi się rodzajem bluźnierstwa. — Proś Boga, siostrze, żeby mnie utrzymywał w podobnych uczuciach jak wiek namiętności przyjdzie; schowaj ten list, a gdybym kiedy się za-

pomniał, przeczytaj mi com sam o grze myślał i napisał.

W trzech dniach nie zupełnych, któreśmy w Baden-Baden spędzili, ani było sposobu widzieć dokładnie wszystkiego, co jest w niem i w okolicach do widzenia; obejrzeliliśmy jednak dosyć, a najpiérw same cieplice. Przypatrywałem się ciekawie miejscu skąd wytryska ze skały najgorętsze i najobfitsze źródło zbawiennéj wody; jest jeszcze w części wysłane marmurem Kararyjskim, a to ręką Rzymian, którzy widać kąpali się w tym ukropie. Dowiedziona jest bowiem rzeczą, iż te cieplice znane już były za ich czasów; cesarze rzymscy szukali tu zdrowia, a Aleksander Severus i Trajan znaczne poczynili budowy i ozdoby. W ówczas zwały się te cieplice, Aurelia aquensis (Aurelia wodna); zaginęło to imie obce, a zostało narodowe Bad (kąpiel) które stało się nazwaniem całego okolicznego kraju. Owe kąpiele wslawiły się, mianowicie w czternastym wieku, uzdrowieniem wielu

znakomitych osób i cudzoziemcy ze wszelkich stron zjeżdżać się tam zaczęli. Ale dopiero z początkiem tego wieku, wzięli się książęta Badeńscy do dołączenia do wdzięków i dobrodziejstw natury, wszelkich wygod i powabów cywilizacyi; wabi téż dziś to miejsce w pięknej porze roku najbogatszych ludzi; przybywają tam bez wątpienia i chorzy, przyciągnieni nie tylko cieplicami, ale sławą kilku dobrych lékarzy, jako to Pittschafta, Kramera, a szczególniej Guggerta; lecz przybывa nie równie więcéj zdrowych na ciele, a słabych moralnie, którzyby radzić utopić w wodach nudy i troski swoje. Tym jak nam mówiono, chwilowo tylko pomagają, tamtych zaś kuracya udaje się często radykalnie; stósownie do zdania Cioci, która utrzymuje: że snadniej pozbyć się dziecięciu chorób na ciele, jak jednéj na duszy. — Obok źródła jest rodzaj przysionku w guście rzymskim, w którym umieszczono pamiątki po Rzymianach w tych okolicach, z téj przyczyny zowie się muzeum staroży-

tności. — Zamki Badeńskie nie mniej są od cieplic ciekawe; jest ich dwa; stary na wielkiej górze wzniesiony, niegdyś obronny, dziś w prawdziwie malowniczych rozwalinach stojący. Osoby które wiele podróżowały mówią, że bardzo trudno zdybać gdzie równie piękną ruinę; stanowi też co do oka jedną z największych ozdób Badenu; droga do niego dobrze urządzona, z przysposobionymi miejscami spoczynku, najmilszą przechadzkę ze zwiedzenia go czyni. Widok z góry jest uroczy. Wśród najpiękniejszej natury widać Ren, miast i wiosek bez liku, a nawet Strazburg, o dwanaście mil francuzkich odległy; przy zupełnie czystym niebie odznaczać się ma jak igła w mgłę sławna wieża Münsteru; jam jęj jednak nie dostrzegł. — Drugi zamek Badeński nowym jest zwany, chociaż niektórzy utrzymują że dawniejszy od starego, a lochy jego kowane w skale, Rzymian jeszcze są robotą. Przerabiany odtąd po kilka razy, dziś jest mieszkalny i zajmuje go wielka księżna Stefania

z dworem swoim, kiedy na lato do Baden przyjeżdża. Z tej przyczyny nie mogliśmy widzieć głównych pokojów, bo nie tylko ona była u siebie, ale jeszcze gościł wtedy u niej wielki książę Leopold. Chodziliśmy tylko po dosyć pięknym ogrodzie, otwartym zawsze dla publiczności i zwiedziliśmy piwnice i lochy zamkowe, które są prawdziwie okropne. Tam bowiem zasiadał niegdyś, wydawał i wykonywał wyroki swoje, jeden z owych straszliwych sądów średnich wieków, sądem czarnym zwanych. Owe trybunały bez względu na prawa Boskie i ludzkie w największej tajemnicy skazywały na wieczne więzienie albo na śmierć w torturach ofiary swoje. — Dreszcz mnie przeszedł, gdyśmy tam weszli, wystawiłem sobie w jednej chwili, ile jęków te pieczary odbiły; powiększyło się jeszcze wzruszenie moje, kiedy przewodnik dając każdemu z nas świecę zapaloną w rękę, a było nas kilka osób, iść nam w głąb kazał i zawarł drzwi za sobą. Tak są sztucznie zrobione, że choć gru-

be na pół łokcia przynajmniej, obracają się przecież lekko na zawiasach wydając tylko odgłos przeraźliwy jak jęk; zdało mi się jakby się odezwał duch jakiej więzionej tu niegdyś ofiary. Szliśmy przez różne korytarze i schody, coraz głębiej w skałę; widzieliśmy lochy różnego kształtu i wielkości, były tam i podobne temu, w jakim biedny Hauzer siedział, i oczywiście że mi przyszedł na pamięć. Pokazywano nam dosyć sporą ciemnicę, gdzie mieli zasiadać sędziowie; z owój sali sądowej jest wyjście wązkie i kręte wykute w skałę, które aż do lochów starego zamku prowadzi; mogli przeto przyjść tam i wyjść niewidziani od nikogo. Widzieliśmy otwór w górze, którym spuszczano obwinionego z zawiązanemi oczyma do sali sądowej; tam wysłuchawszy go, jeżeli żyć jeszcze miał trzymano go w lochach; jeżeli wyznania jakiego chciało, kazano brać na tortury, których są jeszcze ślady; a jeżeli na śmierć był skazanym, po wykonaniu wyroku wrzucano ciało jego w prze-

paść najeżoną ostrzami, aby tam rozsiekano się samo. — W tych i podobnych okropnych opowiadaniach, zapewne wiele przydatków i bajek bydź musi; są gmachy uprzywiliowane do których czepiają się podania takowe. Nowy zamek Badeński jest jednym z owych gmachów; i do dziś dnia są tacy, którzy dziwy o tych lochach prawią. Ma tam na przykład pokazywać się dotąd niekiedy Dama biała, duch jakiejś odwiecznej księżnej Badeńskiej, która (podobnie jak są wieści o wielu znakomitych rodzinach) zjawia się przed każdym nieszczęściem mającém spaść na dom ten. Mówią, że ostatni raz przed nagłym zgonem synków wielkiej księżnej Stefanii widzianą była. Oczywiście że temu nikt rozsądny nie wierzy, bo strachów niema na świecie; ale mimowolnie opowiadania takowe robią wrażenie; a ja mimo moich piętnastu lat i jak mi niektórzy przyznają, mimo mojej przedwczesnej dojrzałości, passyami lubię historye o strachach, i żal mi bardzo, żeśmy tylko nawia-

sem z ust pospólstwa, o białej damie Badeńskiej słyszeli. Pewny jestem, że i Jadwignia moja mocno tego żałować będzie. —

Z okolic Badenu najciekawsze są Ebernstein, zamek książęcy na górze z dawnych rycerskich czasów, bardzo dobrze zewnątrz i wewnątrz dochowany; Faworyta, dom łowiecki, wszystko własności panującego monarchy, i Lichtenthal, gdzie byliśmy piechotą. Jest to schludna wioska z klasztorem Dominikanek. Idzie się do niej ową ulicą tak ludną i modną w wieczór, nad brzegiem ładnej rzeczki i widać ciągle dostatnie gospody, prześliczne widoki, mosty, ozdoby. Kościół Lichtenthalski nie wielki, ale szacowny, bo dawny; zamyka zwłoki dwóch świętych, Piusa i Benedykta. Mimo całej poszary jaką wzbudzają podobne szczątki, nie mogłem przecież patrzeć na nie bez wzdrygnięcia się; bo te zwłoki nie są tak jak ś. Bonifacego w Czerniakowie i ś. Stanisława w katedrze krakowskiej, odziane w bogate ubiory — nie — leżą obnażone zupełnie, wy-

rażne akademickie skielety, z tą różnicą, że na gołych i szczerniałych trupio-głowach jaśnieją wieńce z zielonych liści; w każde żebro wprawiane są drogie kamienie, a na kościach od rąk i nóg błyszczą się branzolety, pierścienie, zapinki. — W wielkim ołtarzu jest nie złe malowanie pokłonu trzech króli; po lewej stronie jest obraz z napisem; dowiedzieć się z niego można, że Irmengarda, wdowa po Hermanie IV, margrabi Badeńskim założyła ten klasztor 1243 r., a r. 1336, Adelaida także księżna Badeńska z trzema córkami, wstąpiła do tego zakonu i była przeoryszą. Spodziewam się że to nie żadnej z tych pań duch się pokazuje i straszy pod postacią damy białej. Obok kościoła jest nierównie piękniejsza kaplica, którą książę dzisiejszy z wielkiem staraniem odnowić kazał. Była ona założoną przez margrabię Rudolfa I, który umarł 1238 r., i w niej pochować się kazał; grób jego jest w środku kaplicy, przykryty ogromnym kamieniem, na którym wizerunek pra-

wie olbrzymi owego księcia z pugnałem w rękę. —

Już więcéj nie wiem o Badenie i okolicach jego, bom już nie więcéj nie widział; kończę tedy mój list, a zarazem opis przejażdżki naszej przez Niemcy.— Odczytując go w téj chwili z Ciocią, upatrujemy w nim tysiączne niedokładności — ale już temu zaradzić trudno. Ciocię korci nadewszystko, że w krajach gdzie umiejętności na tak wysokim są stopniu, i tylu jest uczonych, nie mieliśmy ani sposobności, ani czasu poznania którego z żyjących pisarzów, albo zwiedzenia jakiego naukowego lub edukacyjnego zakładu. Ale nie nasza w tém wina. Spodziewamy się tedy że i ty, i Babunia i każdy komu te listy z gościńca pisane, w ręce się dostaną, wybaczyć raczą to, i wiele innych opuszczeń.

Koniec opisu.

